

Opłata pocztowa zryczałtowana

NR 5 (28)
maj
2003

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
PUBLIKACJI I WIDOWISK
DELEGATURA

GŁÓWNY URZĄD KONTROLI PRASY,
PUBLIKACJI I WIDOWISK
ul. Mysia 5
skr. pocztowo Nr P-32
00-950 Warszawa

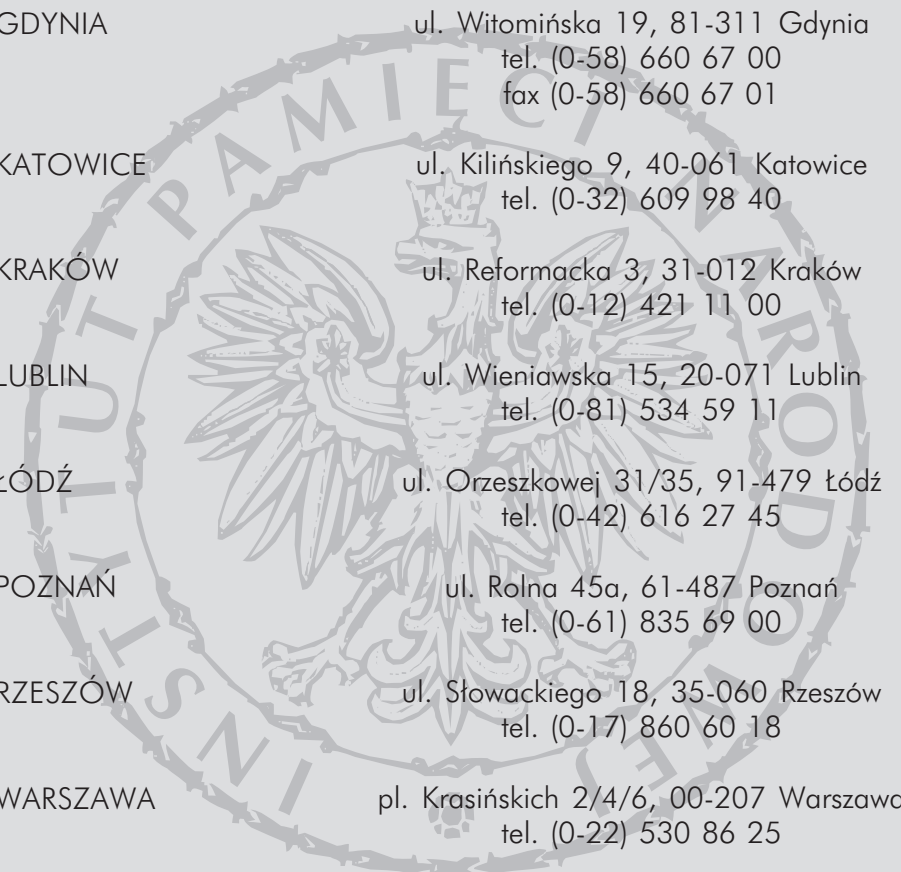
Ocena Naczelnika W. U. K. P.

Ingerencja uzasadniona*): konieczna

Ingerencja nieuzasadn.*): niepożądana

Podpis: Wenona J.

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE



BIAŁYSTOK	ul. Warsztatowa 1a, 15-637 Białystok tel. (0-85) 664 57 03
GDYNIA	ul. Witomińska 19, 81-311 Gdynia tel. (0-58) 660 67 00 fax (0-58) 660 67 01
KATOWICE	ul. Kilińskiego 9, 40-061 Katowice tel. (0-32) 609 98 40
KRAKÓW	ul. Reformacka 3, 31-012 Kraków tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	ul. Wieniawska 15, 20-071 Lublin tel. (0-81) 534 59 11
ŁÓDŹ	ul. Orzeszkowej 31/35, 91-479 Łódź tel. (0-42) 616 27 45
POZNAŃ	ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań tel. (0-61) 835 69 00
RZESZÓW	ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów tel. (0-17) 860 60 18
WARSZAWA	pl. Krasieńskich 2/4/6, 00-207 Warszawa tel. (0-22) 530 86 25
WROCŁAW	ul. Sołtysowicka 23, 51-168 Wrocław tel. (0-71) 326 76 00

BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Władysław Bułhak (redaktor naczelny),
Janusz Kotański, Paweł Machcewicz, Krzysztof Madej,
Małgorzata Łętowska, Barbara Polak
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Skład i łamanie: Wojciech Czaplicki
Adres: ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa
Tel. (0-22) 581 89 25, fax (0-22) 581 89 26
e-mail: bep@ipn.gov.pl
<http://www.ipn.gov.pl>
Druk: Dom Wydawniczy Bellona
ul. Grzybowska 77, 00-844 Warszawa

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 5 (28)

MAJ

2003

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	2
■ ROZMOWY BIULETYNU	
O OBIEGU INFORMACJI I POLITYCE INFORMACYJNEJ W PRL z Łukaszem Kamińskim i Krzysztofem Madejem rozmawia Barbara Polak	4
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE	
Rafał Leśkiewicz – FIGURANT NA PODSŁUCHU	33
Grzegorz Majchrzak – MASKI RZECZNIKA	38
Leszek Próchniak – KŁOPOTLIWY SOJUSZNIK	45
Kamil Rutecki – WOLNOŚĆ SŁOWA EPOKI STALINA	48
Grzegorz Majchrzak – BO BACZKI BYŁY ZBYT DŁUGIE	52
Leszek Próchniak – NIE DOPISAŁA FREKWENCJA, DOPISAŁA BEZPIEKA	56
Jerzy Kułak – „CZARNA LEGENDA” POWOJENNEGO PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO	61
■ PRAWO I HISTORIA	
Joanna Żelazko – WOJSKOWY SĄD REJONOWY W ŁODZI	74
■ Z ARCHIWUM IPN	
Adam Dziuba – ODKRYCIE W ARCHIWUM IPN	80

KALENDARYUM IPN

Kalendarium IPN marzec–kwiecień 2003

- 2 marca – w sali konferencyjnej IPN odbyło się spotkanie Klubu Historycznego im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, działającego z inicjatywy Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (SZZAK). **Wykład „Wkład polskiego wywiadu w zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej”** wygłosił Jan Stanisław Ciechanowski, sekretarz polskiej części Polsko-Brytyjskiej Komisji Historycznej, który przedstawił także informację o dotychczasowej jej działalności.
- 3 marca – we wrocławskim Muzeum Miejskim odbył się wernisaż **wystawy „Zgąsło słońce ludzkości. Reakcje społeczeństwa polskiego na śmierć Stalina”**, przygotowanej przez OBEP IPN we Wrocławiu. Obok eksponatów związanych ze śmiercią i pogrzebem Stalina wystawiono materiały ilustrujące postać „wodza narodu”, zjawisko kultu jednostki, mechanizmy akcji propagandowych, pojęcie socrealizmu, Polskę i świat w dobie stalinowskiej, sylwetki przywódców innych krajów komunistycznych, zbrodnie reżimu oraz miejsce Stalina w kolejnych epokach historycznych. Uroczystego otwarcia wystawy dokonał prezes IPN prof. Leon Kieres w obecności przedstawicieli władz regionu i miasta.
- 6–7 marca – pierwszego dnia miała miejsce zorganizowana przez OBEP w Warszawie **konferencja naukowa „Marzec ‘68”**, następnego – w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego rektor UW i prezes IPN otworzyli **wystawę poświęconą wydarzeniom marcowym**. Ekspozycji towarzyszył pokaz filmowych materiałów archiwalnych MSW ze zbiorów IPN dotyczących wydarzeń marcowych w Warszawie.
- 12 marca – w siedzibie poznańskiego Oddziału IPN odbyła się **konferencja naukowa „Marzec 1968 w Wielkopolsce”**. Pracownicy OBEP w Poznaniu i zaproszeni goście wygłosili referaty poświęcone m.in. przebiegowi wydarzeń marcowych w Wielkopolsce, represjom wobec ich uczestników oraz reakcjom oficjalnej prasy lokalnej i władz, a także wpływowi Marca 1968 r. na twórczość poetów „Nowej Fali”. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele władz wojewódzkich, instytucji naukowych i kulturalnych oraz studenci i młodzież licealna.
- 18 marca – w Domu Kultury Polskiej w Wilnie IPN zaprezentował **wystawę „Grudzień 1970. Gdańsk – Gdynia”**, przygotowaną przez OBEP w Gdańsku. Po wernisażu odbył się **panel dyskusyjny „Opór społeczny wobec systemu komunistycznego w Polsce w latach 1944–1989”**. W imprezie wzięli udział m.in. Jerzy Bahr, ambasador RP na Litwie, Dalia Kuodyte, dyrektor Centrum Badania Eksterminacji i Ruchu Oporu Mieszkańców Litwy (litewski odpowiednik IPN) oraz prof. Leon Kieres, prezes IPN.
- 21 marca – w sali sesyjnej Rady Miejskiej w Katowicach podpisano deklarację o współpracy pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej, reprezentowanym przez dyrektora Oddziału IPN w Katowicach Andrzeja Sikorę a Miastem Katowice, reprezentowanym przez prezydenta Miasta Katowice Piotra Uszoka.
- 25 marca – w siedzibie IPN w Warszawie prezes Instytutu Pamięci Narodowej prof. Leon Kieres oraz prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego Zygmunt Rakowiecki podpisali **umowę o współpracy pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej a Polskim Towarzystwem Ziemiańskim**. Strony zadeklarowały wolę współpracy w zakresie m.in. prowadzenia badań naukowych.
- 3 kwietnia – OBEP w Gdańsku i Fundacja „Centrum Solidarności” zorganizowały **konferencję popularnonaukową dla nauczycieli „Etyka »Solidarności« dzisiaj – uniwersalizm przesłania księdza Józefa Tischnera”**. Zamierzeniem autorów było przypomnienie postaci ks. Józefa Tischnera – duszpasterza, filozofa spotkania i dialogu, wykładowcy i eseisty zaangażowanego w naprawę RP. Punktem wyjścia do rozważań były szkice publikowane na łamach tygodnika „Solidarność” w 1981 r.
- 9 kwietnia – w siedzibie IPN odbyła się **konferencja dla nauczycieli historii, języka polskiego i wiedzy o społeczeństwie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych „Żydzi w historii najnowszej 1939–1945”**, zorganizowana przez OBEP w Warszawie. Podjęto tam tematykę

- m.in. społeczności żydowskiej w II RP, zagłady Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, stosunku Polskiego Państwa Podziemnego do ludności żydowskiej. Sesji towarzyszyła **wystawa „Aktion Reinhardt» – zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie”**, przygotowana przez OBEP w Lublinie.
- 9–11 kwietnia** – w Centrum Kultury „Zamek” w Poznaniu zaprezentowano **spektakl „Rozmowy pokoleń”**, w którym przedstawiono współczesnej młodzieży trudne drogi do wolności Polaków – historię wymordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni oficerów, nauczycieli, prawników i ich rodzin zesłanych w głąb Związku Sowieckiego. Impreza wieńczyła cykl edukacyjny o tematyce sybirackiej, prowadzony przez OBEP w Poznaniu od 2001 r.
- 10-11 kwietnia** – w siedzibie IPN w Warszawie odbył się finał ogólnopolskiego **konkursu historycznego „Społeczeństwo polskie wobec okupacji niemieckiej i sowieckiej 1939-1945. Postawy, życie codzienne”**, zorganizowanego przez centralę i oddziałowe BEP pod patronatem honorowym minister edukacji narodowej i sportu Krystyny Łybackiej. Konkurs przebiegał w trzech etapach na poziomie gimnazjalnym i ponadgimnazjalnym. Do finału dotarło 53 uczestników z całej Polski z prawie 5 tys. biorących udział w I etapie. Wszystkim zwycięzcom i wyróżnionym przez IPN i prof. Tomasz Goban-Klas, sekretarz stanu MENiS wręczyli cenne nagrody i dyplomy.
- 24 kwietnia** – OBEP w Gdańsku przygotowało pierwsze spotkanie w ramach **Klubu historyczno-turystycznego „Wędrowki po historii”** przeznaczonego dla młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Podstawową ideą klubu jest aktywne poznanie historii najnowszej Polski i regionu pomorskiego poprzez wycieczki edukacyjne oraz współpracę z instytucjami historycznymi i turystycznymi. Celem pierwszej wyprawy „Trójmiejskie miejsca kaźni” było zwiedzenie więzienia (Aresztu Śledczego) w Gdańsku.

Opracowali: Agnieszka Bajor-Zagórska i Michał Durakiewicz

W zbiorach IPN znajdują się materiały filmowe, których odtworzenie nie jest możliwe za pomocą współczesnego sprzętu audiowizualnego. W związku z tym zwracamy się do Czytelników Biuletynu z prośbą o nieodpłatne przekazywanie starego tego typu sprzętu na potrzeby BUiAD IPN. Przede wszystkim poszukujemy projektorów filmu 8 mm, zestawów montażowych 16 mm oraz magnetofonów kasetowych monofonicznych.

Kontakt: Jacek Sawicki tel. (0-22) 581 86 43.

STATYSTYKA PRZYJMOWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	marzec–kwiecień 2003 r.	od początku wydawania
BIĄŁYSTOK	13	779
GDAŃSK	34 (9 *+3 **)	2018 (604*+259**)
KATOWICE	47	1320
KRAKÓW	19	1426
LUBLIN	10	633
ŁÓDŹ	10	724
POZNAŃ	26	1377
RZESZÓW	27	873
WARSZAWA	13	1474
WROCŁAW	20	925
BUiAD	13 (0 *)	1311 (77)* **
KONSULATY	2	216
RAZEM	234	13076
WNIOSKI ZREALIZOWANE		2638

wnioski przyjmowane w delegaturach: *Bydgoszcz, **Koszalin, ***Radom

O OBIEGU INFORMACJI I POLITYCE INFORMACYJNEJ W PRL

**Z ŁUKASZEM KAMIŃSKIM I KRZYSZTOFEM MADEJEM
ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Kto ma informację, ten ma władzę, lub odwrotnie, w PRL trzeba było mieć informację, żeby utrzymać się przy władzy. Chciałabym, żeby na początek powiedzieli panowie o tym, jak powstawał aparat zbierania i wykorzystywania informacji. Instalowanie władzy ludowej odbywało się na tyłach wkraczającej Armii Czerwonej, jednak informacja natury politycznej, ale myślę, że i gospodarczej, była zbierana jeszcze przed wojną; jak wiemy, wywiad sowiecki działał dość sprawnie...

Ł.K. – Rzeczywiście, w pierwszych miesiącach nowej władzy informacja pochodziła przede wszystkim od organów sowieckich, od NKWD i SMIEKSZ. Była głównym orężem w walce o władzę, bo chociażby dobre rozeznanie podziemia akowskiego pozwoliło na jego szybkie rozbicie i sparaliżowanie. Już po powołaniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego podjęto próbę utworzenia państwowego systemu zbierania informacji w postaci resortu informacji i propagandy, później przekształconego w Ministerstwo Informacji i Propagandy, które przetrwało tylko do wyborów w 1947 r. Jego nazwę można rozszyfrować tak, że informacja była przeznaczona dla władzy, propaganda natomiast dla społeczeństwa. Ministerstwo miało swoje komórki wojewódzkie i powiatowe, a jego głównym zadaniem było zbieranie informacji o nastrojach społecznych, problemach gospodarczych itd. Od początku 1944 r. – co zresztą przetrwało do końca PRL – informację na wszelkie możliwe tematy zbierał przede wszystkim aparat bezpieczeństwa i aparat partyjny.

B.P. – Czy kiedykolwiek w dziejach PRL władza dzieliła się rzetelną informacją ze społeczeństwem?

Ł.K. – W okresach najważniejszych kryzysów politycznych – w latach 1956, 1970 i 1980 – wtedy na krótki czas przynajmniej starano się sprawiać takie wrażenie, że władza rzetelnie informuje społeczeństwo, np. o sytuacji gospodarczej. Było to podejście wyłącznie użytkowe, miało służyć przekonaniu społeczeństwa, że tak źle jest z przyczyn obiektywnych. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek władza z założenia chciała rzetelnie informować społeczeństwo o czymkolwiek: o sprawach wewnętrznych czy międzynarodowych.

K.M. – Zawsze na niektóre informacje było embargo, ale od 1958 r. na fali październikowej odwilży zezwolono na badanie opinii ludności, reaktując w ten sposób badania socjologiczne z okresu przedwojennego. Powstał wtedy Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radiu (w pierwszym roku działalności nosił nazwę – Redakcja Badania Opinii Publicznej), który zbierał informacje na bardzo różne tematy – od przyzwyczajzeń kulinarnych Polaków po stosunek do kary śmierci, a w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych – również o zjawisku korupcji. OBOP instytucjonalnie zainstalowano przy Polskim Radiu. Jego badania publikowano – co prawda – w formie tzw. druków wewnętrznych, ale dla osób zainteresowanych były dość łatwo dostępne. Cytowali je m.in. dziennikarze. W ten sposób niektóre informacje drogą pośrednią przedostawały się do społeczeństwa. Na przykład w „Prawie i Życiu” rozprawiano, jak się uporać z patologiami społecznymi, zapraszano do dyskusji ówczesne autorytety, które w czasie rozmowy dzieliły się materiałami statystycznymi, oczywiście nie wszystkimi, nie mówiono chociażby, ile było „przerw w pracy”, czyli strajków.

Od drugiej połowy lat sześćdziesiątych, a także w latach siedemdziesiątych, bardzo pilnowano obiegu wszelkich informacji statystycznych, łącznie z danymi pozornie niezwiązanymi z problemami politycznymi. Na przykład w 1972 r. zakazano – podobno na osobistą interwencję premiera Piotra Jaroszewicza – publikowania w gazetach statystyk utożnić i zbiorczych statystyk wypadków drogowych. Taki był zapis cenzorski.

B.P. – Jaką wartość przedstawiały oficjalnie publikowane dane statystyczne?

K.M. – Przede wszystkim przez pewien okres ich nie było – od początku lat pięćdziesiątych do 1956 r...

Ł.K. – ...Urząd Bezpieczeństwa zajął w latach pięćdziesiątych wszystkie materiały Głównego Urzędu Statystycznego, którego pracę zawieszono. GUS nie zbierał materiałów, choć ustawowo istniał. Pozwolono mu wznowić działalność dopiero po Październiku 1956 r.

K.M. – Ostatni Narodowy Spis Powszechny przed 1960 r. odbył się w 1950 r.

Ł.K. – W ogóle nie można mówić o powszechnym dostępie do informacji w PRL. Krótkotrwały i ograniczony dostęp do wyników badań opinii społecznej wynikał i stąd, że były one przeznaczone dla wąskiego kręgu osób. Badania przeprowadzano nie dlatego, żeby informować społeczeństwo, tylko po to, żeby powstało lepsze narzędzie do zbierania informacji o społeczeństwie, przeznaczonej dla władzy.

K.M. – W kryzysowych latach: 1956, 1968 i 1980, a nawet po stanie wojennym, władza w jakimś sensie odśręcała się. Rozliczała się między



sobą i przy okazji informowała o tym społeczeństwo. Jednym z ważniejszych elementów legitymizacji ekipy stanu wojennego, poza tym, że walczono z tzw. ekstremą społeczeństwa, było rozliczanie ekipy gierkowskiej na sali sądowej, czego przykładem był proces osławionego szefa radia i telewizji Macieja Szczepańskiego. Tak jak w efekcie rozmowy Adama Michnika z Lwem Rywinem ujawniają się pewne elementy systemu oligarchii funkcjonujące w naszym kraju, tak i przy okazji zeznań Szczepańskiego ludzie dowiadawali się nie tylko o tym, co on sobie wzięt, ale jak funkcjonowała władza, jakie były mechanizmy decyzyjne.

B.P. – Były to informacje raczej o atmosferze, a nie o faktach. Im więcej władza zatajała przed społeczeństwem, tym bardziej była przekonana o swojej skuteczności. Ale przecież i kierownicze gremia władzy dostawały informację już przetworzoną, m.in. dlatego, żeby nie dowiedziały się o nieudolności pracowników „resortu”. Mogło się zdarzyć, że ich stan wiedzy nie zgadzał się z faktami. W Związku Sowieckim tak bywało.

Ł.K. – Z dzisiejszego punktu widzenia zaskakujące jest to, że ekipa Władysława Gomułki nie zauważyła ogromnego wrzenia społecznego, które poprzedzało Grudzień 1970 r. Z dzisiejszej perspektywy jest jasne, że do tych wydarzeń musiało dojść i że podwyżka cen była tylko iskrą zapalną. Natomiast można się zastanawiać, dlaczego tego nie zauważono, czy dlatego, że aparat bezpieczeństwa preparował bądź zatajał posiadane informacje, czy dlatego, że ta ekipa żyła w pewnym ideologicznym zaślepieniu i nie chciała tego zauważyć.

Jest jeszcze jeden problem związany z tym szerokim dostępem do informacji. Niewątpliwie kierownicze organy władzy, przede wszystkim Komitet Centralny, dysponowały ogromną liczbą informacji pochodzących z różnych źródeł, ale przede wszystkim z własnych. Tym zajmował się wydział organizacyjny KC i wydziały organizacyjne komitetów wojewódzkich. Codziennie, a czasem kilka razy dziennie, otrzymywano szczegółowe meldunki o różnych ważnych wydarzeniach i robiono z tego różne zbiorcze zestawienia. Oprócz tego zbieraniem informacji zajmował się przede wszystkim oczywiście aparat bezpieczeństwa, częściowo też wojsko.

95 proc. informacji, które sływały na biurko I sekretarza, dotyczyło pożarów, awarii i przestojów w pracy spowodowanych brakiem części, ciężkich wypadków drogowych itp. Można domniemywać, że istotne informacje, które świadczyły o sytuacji lub nastrojach społecznych, ginęły w natłoku innych, które tak naprawdę nie były ani ważne, ani potrzebne do zbudowania obrazu funkcjonowania państwa. Kolejnym problemem władzy było to, że chociaż posiadała sporo wyspecjalizowanych ośrodków gromadzących rozmaite dane, przez długi czas brakowało w nich komórek analizujących zebrane informacje. Na większą skalę powstały one dopiero w latach osiemdziesiątych. Przede wszystkim był to ośrodek

WOJEWÓDZKI URZĄD KONTROLI PRASY
PUBLIKACYJNO-WIDOWISK

w Gdańsku

Referent sprawy Nowak

Gdańsk, dnia 1. XI. 1950 r.

1 6 46

Ocena Naczelnika W. U. K. P.	
Ingerencja uzasadniona*):	konieczna konieczna niepotrzebna
Ingerencja nieuzasadniona*):	niepotrzebna niepotrzebna
Podpis:	<i>Nowak</i>

Sprawozdanie z kontroli prewencyjnej *Nr. 146*
programu rozgłośni Polskiego Radia

w Gdańsku

Tytuł audycji "Urząd musi, co ma wolnym być" - audycja literacka

Autor _____

Dzień i godzina wygłoszenia 1. XI. 50. godz. 20.30

Zakwalifikował do wygłoszenia _____

Skreslenie: "Urząd musi, co ma wolnym być" powiedzia! Stanisław Wyspiański w "Wyznoleniu". Słowa poety powtarzamy dzisiaj ze szczególnym uczuciem. Nadchodzi dzień poświęcony rek rocznie pamięci zmarłych, nadchodzi drugi, jesienny wieczór wspomnień. Jak szerokie są nasze pola, jak liczne są oddychające spokojem polskie wsie i miasta - jarmę się dzisiaj światła z bratnich mogił, tam gdzie leżą radzieccy żołnierze - ci, co padli w boju abyśmy my byli wolni. Naszą wdzięczną pamięć a ich braterską, wieczną chwałę o powieścią słowa poety!"

Uzasadnienie: *! 2.* Usunięto cały wstęp z audycji złożonej z wierszy radzieckich poetów pt. "Urząd musi, co ma wolnym być" (cytat z Wyspiańskiego) o dywersyjnym wprost posznaku mogącym zasugerować, że żołnierze radzieccy dopiero po śmierci doczekali się wolności.

* niepotrzebne skreślić

(W. U. K. P. Wzrost Nr 41/70)
Nr 0045 12-48 Urząd Naczelnika W. U. K. P.

skupiony wokół Jerzego Urbana, który potrafił zbierać różne informacje i wyciągać z nich wnioski oraz formułować program działania.

B.P. – Czy nie jest to wynik takiego doktrynerskiego, komunistycznego myślenia, które dyskredytowało nauki społeczne, statystykę i ich przydatność w systemie socjalistycznym? Brak aparatu analitycznego mógł być wynikiem „nieprzemakalności” na osiągnięcia współczesnej socjologii i jej nauk pomocniczych istniejących na Zachodzie.

K.M. – Być może był w tym uwarunkowany ideologicznie element zacofania intelektualnego, ale w grę wchodziły też i inne sprawy, bardziej związane z pragmatyką władzy, jak lęk przed dopuszczaniem intelektualistów do szerszej wiedzy o państwie. Jest też oczywiste, że aby zinterpretować zebrane informacje, trzeba zająć jakieś stanowisko i przedstawić je wyżej. Zawsze jest taki problem, że podwładna instytucja nie chce z różnych powodów jednoznacznie formułować wniosków. Najwyższa Izba Kontroli robiła bardzo szczegółowe zestawienia, szczególnie w latach sześćdziesiątych. To były ogromne kolumny liczb, a wynikało z nich np., że pewne plany, które Gomułka uznawał za właściwe – choćby dotyczące budownictwa oszczędnego – nie są racjonalne ekonomicznie. Podobnie było z badaniami dotyczącymi inwestycji, wówczas zwykle ograniczano się do opisu konkretnej inwestycji, jakiejś budowy. Nawet władze centralne zarzucały NIK, że nie generalizuje swoich danych. Generalizacji nie było z prostej przyczyny, ponieważ oznaczałoby to, i takiej konkluzji się obawiano, że sekretarz nie ma racji. Ale myślę, że to nie jest zjawisko charakterystyczne tylko dla realnego socjalizmu, lecz dla wszystkich instytucji zbierających informacje, w których ten, kto je zbiera i dostarcza, jest w hierarchicznej zależności od tego, kto te dane otrzyma. Jeśliby np. z zebranej przez MSW informacji wynikało, że jest coraz gorzej, to za chwilę pojawiłoby się pytanie, a co w takim razie robi MSW, skoro jest coraz gorzej. W raportach milicyjnych pisano, że praca tych służb przynosi pewne efekty, a jak teraz porówna się dane, to wynika z nich, że przestępstw było więcej niż w roku poprzednim – i tak np. traktowano dane o przestępczości gospodarczej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Dostarczający dane był zainteresowany tym, żeby ilustrowały jego dobrą pracę.

Władysław Gomułka, który lubił zbierać informacje, ale w pewnym momencie odczuł coś takiego jak kryzys nadmiaru informacji, przestał nad tym nawet psychicznie panować. O pewnych rzeczach dowiadywał się z gazet, jak przypuszczam, dlatego, iż tylko tak zredagowane informacje był w stanie przyjmować. W *Dziennikach* Mieczysława Rakowskiego dotyczących lat siedemdziesiątych, znajduje się opis sytuacji, w której Edward Gierek zwraca się do niego z zaleceniem, że trzeba napisać artykuł w „Polityce”, bo on potrzebuje sensownej, obiektywnej oceny pierwszych trzech lat swoich rządów. Władza potrzebowała i syntezy, i analizy. Te agendy, którymi dysponowała ze względu na swoje uwarunko-

wania: ideologiczne i hierarchiczne, nie mogły być niezależne. Przykładem na to, jak bardzo władza chciała czasami mieć niezależne dane, może być to, że ingerencje cenzury wysyłano – według rozdzielnika – wszystkim najważniejszym dygnitarzom. Moim zdaniem nie chodziło o to, żeby wykazać, jaka prasa jest zła, czy żeby wzmocnić czujność, ale o to, żeby przedstawić tym najważniejszym osobom w państwie sytuację i sprawy czy opisy zjawisk, o których – jak uznano – nie należało informować społeczeństwa.

Ł.K. – Ta słabość merytoryczna, będąca skutkiem likwidacji socjologii w Polsce w okresie stalinowskim, ciągnęła się później latami. Ważniejsze jest jednak to, że władza przynajmniej do połowy lat siedemdziesiątych bała się korzystać z pomocy ekspertów, przekazywać dane do analizy komuś niezależnemu, ale zdolnemu, inteligentnemu. Dopiero w połowie lat siedemdziesiątych zaczęto tworzyć zespoły socjologów i ekspertów przy komitetach wojewódzkich PZPR. Pojawiła się bardziej konkretna sposobność badania np. nastrojów robotników w zakładach pracy. Pamiętamy, że na kierowniczych stanowiskach partyjnych też trafiali się inteligentni ludzie. Najlepszym przykładem jest Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR w latach siedemdziesiątych, który – moim zdaniem – najlepiej oceniał sytuację w kraju, przede wszystkim analizując to, co się działo w środowiskach młodzieży studenckiej. Generalnie były to najbardziej trzeźwe analizy. Wydziałem kierował wówczas prof. Andrzej Werblan, a później prof. Jarema Maciszewski. W materiałach po tym wydziale zachowało się najwięcej ciekawych dokumentów.

K.M. – Zgadzam się, że te dokumenty świadczą o dobrym oglądzie rzeczywistości, ale zwracam uwagę, że ich rekomendacje musiały zmieścić się w tym, co proponował system. Jeżeli oni mówią, że studenci się burzą, i bardzo wnikliwie opisują, jak się burzą, co jest tego powodem, nawet bez ideologicznej waty, a wniosek jest taki...

Ł.K. – ...że trzeba zwiększyć nakłady na stołówki studenckie...

K.M. – ...albo wzmocnić szkolenie ideologiczne i nie przyjmować wi-chrzycieli. Problem jest dobrze opisany, ale rekomendacje zostały przy-cięte do realiów systemu.

Ł.K. – Dopiero Jerzy Urban pozwalał sobie na wyjście poza realia systemu i zaproponowanie rzeczy nie mieszczących się w nim, z których zresztą większości nie zrealizowano. Jego analizy, choć przewrotne i cyniczne, zawierały pomysły na rozwiązanie sytuacji – widać to z dzisiejszej perspek-tywy. Warto jeszcze powiedzieć, że władza dysponowała źródłem dobrych analiz pochodzących z Zachodu. Istniało kilka niezależnych od siebie sys-temów zbierania informacji o tym, co się pisze w prasie zachodniej. Robił to zarówno Departament I Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, czyli wy-



wiad, jak i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Przygotowywano biuletyny z informacjami o tym, co się pisze o Polsce. Przede wszystkim były to analizy Radia Wolna Europa, sekcji polskiej BBC itd. i stenogramy całych ich audycji oraz zbierane przez wywiad analizy CIA, mniej lub bardziej trafne. W tych materiałach znajdują się analizy konkretnych problemów gospodarczych z sugestiami rozwiązań. Te wewnętrzne publikacje czytano albo nie, ale na ogół nie wyciągnięto z tej lektury praktycznych wniosków.

K.M. – Również samo społeczeństwo informowało władze, nie tylko przez sieć tajnych współpracowników, ale także w listach nadsyłanych do różnych instytucji czy gazet, takich jak „Przyciółka” lub „Polityka”. Redakcje robiły z tego biuletyny listów i doręczały je do KC PZPR po to, żeby władza mogła zapoznać się z tym, co ludzie myślą i jakie mają problemy.

Ł.K. – Listy są doskonałym źródłem informacji, ale i z tej lektury nie zawsze wyciągano wnioski. Bezpośrednio do KC PZPR przychodziło kilkadziesiąt tysięcy listów rocznie, był to więc statystycznie wiarygodny materiał, zawierający informacje o występujących problemach. Ale władza rzadko reagowała, podejmując próbę rozwiązania ujawnionych problemów.

B.P. – Czy służby bezpieczeństwa zawsze rzetelnie informowały partię?

Ł.K. – W latach 1949–1954 te służby w pewnym stopniu wyrwały się spod kontroli partii. Wtedy to ich aparat podejmował decyzje, o czym partię informować, a o czym nie. Później, oczywiście poza informacjami ściśle operacyjnymi, zasób wiedzy MSW był udostępniany partii, i to ona podejmowała strategiczne decyzje, co robić z pewnymi problemami. Akta MSW również zawierają bardzo mało materiału analitycznego, a ogromnie dużo jednostkowego materiału informacyjnego. Dopiero w latach osiemdziesiątych w MSW powstała poważna jednostka analityczna: Zespół Analiz przy ministrze spraw wewnętrznych, którą kierował mjr Wojciech Garstka.

B.P. – Czy były to analizy dotyczące wszystkich dziedzin funkcjonowania państwa?

Ł.K. – Tak. Były to analizy gospodarcze, dotyczące nastrojów społecznych, działalności opozycji, kierunku, w jakim ona pójdzie. Niemniej brakuje w nich globalnych zestawień, analiz i poszukiwania dróg wyjścia.

K.M. – W latach sześćdziesiątych, gdy zwracano uwagę na przestępczość gospodarczą, próbowano tworzyć analizy dotyczące patologii społecznych. W przypadku afer mięsnych wskazywano np., co zrobić, żeby tych afer nie było. Były to bardzo proste rekomendacje, od czysto technicznych, przez takie – żeby zakazać wjazdu na teren zakładów

mięsnych, zaufać absolwentom peerelowskich szkół handlowych, odsunąć od handlu osoby skazane „drobnomieszczańską żądzą zysku”, do sugerowania zmiany cen. Przy okazji pojawiło się interesujące zalecenie odnośnie do inwigilacji, że osoba inwigilowana nie powinna tego odbierać jako działania przeciwko niej. Z kolei z materiałów NIK dotyczących tego, co dziś się nazywa zamówieniami publicznymi, czyli najbardziej korupcyjnego obszaru, wynika, że musi tak być, skoro istnieje około czterdziestu aktów prawnych, które regulują tę dziedzinę, więc zlecniodawca może sobie wybrać ten, który mu w danej chwili odpowiada. Jest to zatem rekomendacja również dla ustawodawcy. Ale żaden organ nie poważił się na rekomendację, która byłaby niezgodna z ogólnie przyjętymi założeniami – np. żeby wprowadzić wolny rynek.

B.P. – Czy polityka informacyjna w PRL podlegała jakiejś ewolucji? Z pewnością zmieniał się język, nie tylko propagandy, ale i retoryka przywódców, którzy w swych wystąpieniach zwracali się do ludu.

Ł.K. – Wydaje mi się, że zarówno w tej, jak i innych dziedzinach elementy ciągłości przeważały nad elementami zmian, poza wyjątkowymi sytuacjami kryzysów i poza szczególnym okresem stalinizmu, kiedy nie można było publikować nawet nazw zakładów, bo wróg mógł to wykorzystać. Polityka informacyjna PRL miała kilka spójnych założeń – zawsze chodziło w niej bardziej o propagandę niż o działalność informacyjną.

B.P. – Warto powiedzieć o wewnątrzpartyjnym obiegu informacji.

Ł.K. – Można powiedzieć, że był to odwieczny problem PZPR, który zawsze powracał w momentach kryzysowych. Stałym elementem wszystkich kryzysów było olbrzymie wrzenie w partii. W 1970 r. mówiono, że Wolna Europa informuje, co się dzieje w kraju, a w „Trybunie Ludu” nie można o tym przeczytać ani dowiedzieć się w Komitecie Powiatowym, co się dzieje na Wybrzeżu. Po 1980 r. poważnie potraktowano ten problem i powstała seria biuletynów, przeznaczonych już nie tylko dla elit partyjnych i członków Biura Politycznego KC PZPR. Zawierały takie informacje, z którymi każdy aktywista partyjny mógł się zapoznać, gdy udał się do odpowiedniego komitetu partyjnego, to się nazywało *Informacje o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju*. Gdy działo się coś ważnego, wychodziły one nawet kilka razy dziennie i były rozsyłane przez komitety wojewódzkie partii, sygnowały je odpowiednie wydziały KC PZPR. Zawierały w miarę rzetelne informacje o tym, że odbyły się demonstracje, wznoszono takie i takie okrzyki, tyle osób zatrzymano (takie same dane można było usłyszeć w Wolnej Europie). Najważniejsze było to, że nie opatrywano ich żadnym komentarzem. Starano się wtedy oddzielać komentarz propagandowy od informacji. Czasem dodatkowym elementem były wytyczne o tym, jak należy te informacje interpretować.



Kolejną sprawą, którą można dodać do naszych wcześniejszych rozważań, jest reglamentowanie dostępu do informacji i jej obieg. Były różne systemy informacji, każdy z nich przeznaczono dla węższego lub szerszego grona osób, a wyjątkowe informacje – tylko dla I sekretarza KC PZPR albo wyłącznie dla ministra spraw wewnętrznych z pominięciem I sekretarza. Taki dokument odnalazł historyk IPN Antoni Dudek. Była to informacja o wypadku samochodowym spowodowanym latem 1989 r. przez córkę Wojciecha Jaruzelskiego – Monikę, przeznaczona wyłącznie dla Czesława Kiszczaka, a nie dla Jaruzelskiego. Czasem była to informacja dla dwóch osób. Najwyższej rangi informacje to serie A, K i B, przeznaczone dla grona od dwudziestu do siedemdziesięciu osób. Widoczne są różnice w jakości informacji: im wyższy szczebel władz i węższe grono, tym informacja jest lepsza. Do najważniejszych informacji źródłowych miało dostęp kilkadziesiąt osób w kraju.

Dostęp do informacji podnosił atrakcyjność towarzyską. W *Dziennikach Rakowskiego* występuje stwierdzenie, że dostęp do informacji był niezwykle pożądany właśnie z powodu ogólnego deficytu informacji. Nawet na szczeblu lokalnym, jeśli ktoś dostawał Biuletyn PAP z treścią audycji Radia Wolna Europa, to na swoim terenie był ważnym człowiekiem właśnie z tego powodu, że w kręgu towarzyskim mógł informować o tym, co się dzieje w kraju. Dostęp do informacji podnosił prestiż ludzi władzy.

K.M. – Bardzo starano się, żeby informacje z KC PZPR nie wyciekały. W 1962 r. okazało się, że w sekretariacie KC nie zgadzała się liczba wydrukowanych informacji, jakiś papier zniknął, bo te materiały, tajne z reguły, były numerowane. To była sprawa dotycząca polityki wobec Kościoła, stereotypowy dokument, ale ponieważ zaginął i mógł dostać się w niepowołane ręce, powstał bardzo poważny problem i zeznania w tej sprawie składał sam Gomułka.

B.P. – **Godna pochwały czujność, ale przecież nawet z naszej rozmowy wynika, że informacje przeciekały, a poza tym była Wolna Europa.**

Ł.K. – Wolnej Europy słuchano w czasie wszystkich kryzysów, krajowych i międzynarodowych. Przynajmniej wtedy słuchali jej również członkowie partii, a nawet egzekutywy komitetu wojewódzkiego, nie wstydząc się tego, że wiedzą, co wczoraj mówiła Wolna Europa, bo to jednak wypełniało luki w bieżącej informacji. Trochę próbowano też się ratować dystrybucją informacji z tej rozgłośni. Powstało kilka serii biuletynów wewnątrzpartyjnych, papowskich oraz wydawanych przez niektóre komitety wojewódzkie – dla komitetów powiatowych. To była namiastka informacji, której nie można było otrzymać z KC PZPR, ale można było ją powielić, zaopatrzoną wstępem, że wrogie rozgłośnie informują, iż ...

B.P. – **Biuletyny to jedno, ale władze musiały też informować niższe instancje partyjne o swoich wytycznych, jak się zachować i jak dzia-**

Ł.K. – Na pewno zawierały je materiały przed- i pozjazdowe. Musiały powstawać na podstawie jakichś analiz.

Ł.K. – Przekazywanie zaleceń odbywało się raczej w formie różnych okólników, instrukcji działania itd. Gdy np. pojawiały się fale pogłosek na jakiś temat albo zbliżała się podwyżka cen czy jakaś reforma gospodarcza, wydawano instrukcję, jak postępować. Instrukcje te nie zawsze były przygotowywane na podstawie rzetelnej analizy sytuacji, czasem były zupełnie nietrafione – wynikało z nich, że góra nie ma pojęcia o nastrojach na dole.

K.M. – Trzeba pamiętać, że te informacje trafiały na górę po świadomym lub nieświadomym przefiltrowaniu. Przy każdym I sekretarzu urzędowała bardzo ważna osoba – oczy i uszy decydenta, jeśli chodzi o analizę przysyłanych mu materiałów. Taką funkcję w odniesieniu do Władysława Gomułki pełnił jego sekretarz Walery Namiotkiewicz, który mu przygotowywał notatki na konkretny temat, np. na temat prasy i środowiska dziennikarskiego w 1963 r. To była taka kompilacja materiału statystycznego, ale dołączano do niej też rekomendacje – że np. „Filipinka” to niezbyt wartościowe pismo, bo nie propaguje istotnych treści kulturalnych, i można ją zlikwidować. Istnienie części tytułów prasowych Namiotkiewicz tłumaczył następująco: „w tej mozaice tytułów prasowych kryją się różne powiązania kumoterskie, żony różnych osób itp.” Analogiczne notatki tworzone o środowisku literackim. Te komentarze mogły być dla odbiorcy czasami istotniejsze od meritum.

B.P. – Jak pan ocenia Namiotkiewicza, czy to był inteligentny, sprawny człowiek, czy miał jakieś własne pomysły? Tacy ludzie są fascynujący, bo to są takie szare eminencje.

K.M. – Niewątpliwie był człowiekiem, który przygotowywał się do swoich zadań. Ale tacy ludzie generalnie – poza wyjątkowymi wypadkami, gdy fałszowali rzeczywistość – mogli manipulować swoimi szefami. W gomułkowskiej Polsce nie bardzo było możliwe tworzenie taką metodą np. jakiegoś spisku, a w każdym razie było zdecydowanie mniej prawdopodobne niż we wcześniejszych latach. Osobiste sympatie czy antypatie takiego sekretarza mogły jednak decydować o tym, czy jakaś gazeta się utrzyma, czy dana osoba poleci ze stanowiska, czy nie. Oni mieli więc wpływ na jednostkowe decyzje personalne.

B.P. – Czy mogli mieć wpływ na strategiczne zarządzanie państwem?

K.M. – Oczywiście można zakładać, że suma jednostkowych decyzji może coś odmienić, ale raczej nie.

B.P. – Czy można podać przykłady, że władza zdecydowanie cynicznie i prymitywnie kłamała? Bo czym innym jest przemilczanie, czym



innym jest preparowanie informacji, kontekst, w jakim się ją podaje, a czym innym informacja całkowicie nieprawdziwa.

Ł.K. – Informując na zewnątrz, władza kłamała prawie zawsze. Przykładem ewidentnie fałszywej informacji wewnętrznej, która miała służyć wywołaniu konkretnej reakcji, jest poinformowanie Gomułki rankiem 15 grudnia 1970 r., że w trakcie demonstracji w Gdańsku zabito dwóch milicjantów. Miało to służyć skłonieniu I sekretarza do wydania rozkazu użycia broni.

B.P. – Kto był autorem tej informacji?

Ł.K. – Tego nie wiemy. Przekazał ją ktoś z kierownictwa MSW – Kazimierz Świtata lub Mieczysław Moczar. Raczej nie była to informacja przypadkowa. Jeśli ktoś chciał do tego skłonić Gomułkę, zrobił to dlatego, żeby radykalnie rozprawić się z demonstrantami, żeby doszło do rozlewu krwi, i żeby go skompromitować. To jest najlepszy przykład przekazania na najwyższym szczeblu fałszywej informacji, która w konsekwencji może decydować o rozwoju wydarzeń i dziejach Polski.



Fot. z Archiwum Akt Nowych

Siedziba Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie

B.P. – Myślę, że warto powiedzieć o sposobie zbierania informacji, w tym o tajnych współpracownikach i przetwarzaniu informacji przez organy bezpieczeństwa.

K.M. – Dzisiaj możemy już podać pewne dane liczbowe, przynajmniej w przybliżeniu. W różnych latach PRL od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy tajnych współpracowników (TW) dostarczało swoim prowadzącym oficerom MSW informacje z rozmaitych dziedzin i różnych środowisk. Od takich: jaka jest sytuacja wśród warszawskich prostytutek, czy pojawiają się w różnych miejscach napisy, jakiej są treści, po informacje dotyczące życia gospodarczego albo tego, kto z kim i o czym w środowisku literackim rozmawiał przy kawiarnianym stoliku. Podstawowa odpowiedzialność za to, jak i czy tę informację przekazywano dalej, spoczywała na tym pierwszym oficerze operacyjnym. W materiałach z lat siedemdziesiątych dotyczących MO pojawiał się stały motyw – że oficerowie MO się objęli. Oficerowie rywalizowali między sobą, by zdobyć więcej TW, ale w rzeczywistości gdy oficer mówił, że „idzie na pracę operacyjną do miasta”, często spotykał się z przypadkowymi ludźmi i w ten sposób zbierał informacje. Pisano zatem w tym materiale, że efektywność pracy agentury jest bardzo mała. Równocześnie od lat sześćdziesiątych podkreślano, że odpowiednie wykorzystanie agentury, czyli TW, oraz jej rozwój liczebny i jakościowy ma być najważniejszym sposobem zbierania informacji i walki ze wszelkiego rodzaju patologiami.

Ł.K. – Były jeszcze kontakty obywatelskie (KO)¹, które szacuję na ponad 100 tys. Do tego dochodzą jeszcze kontakty służbowe (KS)².

K.M. – Sto tysięcy tzw. kontaktów obywatelskich, a kraj liczył wówczas 35–36 mln obywateli. Jedna osoba mogła dostarczać informacji na temat różnej liczby osób, szacujemy, że kilkunastu. Do oficera prowadzącego – w tych sprawach, które go głównie interesowały – służyły w miarę systematycznie dane o tym, co myśli, czuje, czym się zajmuje, mniej więcej kilka milionów osób. To byłaby bardzo duża dawka informacji, pod warunkiem że umiano by ją odpowiednio zanalizować.

B.P. – Czy nie próbowano „zoptymalizować” liczby osobowych źródeł informacji w związku z ogromem zbieranej przez nie, a niewykorzystywanej informacji? Przecież to musiało sporo kosztować.

¹ KO – kontakt operacyjny lub obywatelski. Kategoria niższego rzędu osobowych źródeł informacji, obejmowała m.in. członków PZPR, których nie można było werbować na tajnych współpracowników (TW). W praktyce często ich działalność nie różniła się od działań TW.

² KS – kontakt służbowy. Jeden z rodzajów osobowych źródeł informacji SB, obejmował osoby zobowiązane do udzielania wiadomości z racji zajmowanego stanowiska (np. kadra kierownicza).

Ł.K. – Tutaj dobrym przykładem są lata pięćdziesiąte, kiedy w kręgu zainteresowania służb bezpieczeństwa w roli osób podejrzanych znajdowało się maksymalnie 6 mln ludzi, a więc *de facto* co trzeci dorosły Polak, tylko że... nic z tego nie wynikało. Zbierano informacje o różnych osobach, podejrzanych np. z tego tytułu, że przed wojną były w „Strzelcu”, w czasie wojny w AK, ktoś inny przed wojną był dyrektorem fabryki, jeszcze inny miał wujka w Anglii. W tej masie ginęły ważne – z punktu widzenia władz – informacje, takie jak ta, że ktoś założył organizację podziemną i ma jakieś rzeczywiście podejrzane kontakty. Myślę, że to wpłynęło na gwałtowną redukcję agentury po 1956 r., która zresztą później, a szczególnie po 1968 r., była systematycznie odbudowywana...

K.M. – ...aż do 1975 r., kiedy odbyła się jej weryfikacja.

Ł.K. – Ale w 1956 r. dostrzeżono, że lepiej mieć mniej źródeł informacji i informacje o mniejszej liczbie osób, ale za to uzyskiwać je ze strategicznych miejsc – z najważniejszych zakładów, z najważniejszych środowisk – bo z tych informacji można było wyciągnąć wnioski.

B.P. – **Mówimy o zbieraniu i obiegu informacji mającej na celu zapewnienie władzy poczucia bezpieczeństwa. Niemniej w PRL istniało przynajmniej kilka organów, których ustawowym zadaniem było kontrolowanie funkcjonowania instytucji i przedsiębiorstw państwowych. Więc one też musiały dysponować informacją.**

K.M. – W PRL było niemało instytucji centralnych, powołanych do kontroli, choć ta przede wszystkim należała do partii. Istniały Najwyższa Izba Kontroli, Państwowa Inspekcja Handlowa, Główny Inspektorat Kontrolno-Rewizyjny przy radach narodowych. W samym resorcie MSW były wzajemnie się na siebie nakładające instytucje kontrolne, które interesowały się gospodarką w ogóle. Zajmował się tym przede wszystkim III Departament MSW i Biuro do spraw Zwalczenia Przeszłości Gospodarczej Komendy Głównej MO. Teoretycznie istniała też kontrola społeczna – np. poprzez radnych rad narodowych czy członków rad robotniczych. Kontrolę wewnętrzną prowadziły ogniwa partyjne. To wszystko spowodowało, że wprawdzie władza była zalewana informacjami, ale wydaje mi się, że przez otwarcie tych formalnych kanałów kontrolnych uniknięto zmywu informacyjnej na niższym szczeblu. Dbano o to, żeby w miarę możliwości rozszczelnić układy, żeby poszczególne służby patrzyły sobie na ręce i rywalizowały ze sobą. To się udało.

Ł.K. – Mam trochę inny punkt widzenia – z perspektywy głównego organu władzy, czyli partii: komitetu powiatowego, wojewódzkiego czy centralnego, zadaniem wszystkich instytucji administracji państwowej, związków zawodowych było zbieranie informacji i przesyłanie ich na górę.

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nowe drogi

CZASOPISMO
SPOŁECZNO-POLITYCZNE



ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

2(20)

ROK IV
M A R Z E C - K W I E C I E Ń 1 9 5 0

Ale dla aparatu partyjnego liczyły się tylko dwa źródła – wewnątrzpartyjne i MSW. Właściwie wszystkie inne instytucje, które często mogły mieć trafny osąd i dostrzegały pewne problemy, zbierały informacje niepotrzebnie.

K.M. – W latach sześćdziesiątych NIK odgrywał istotną rolę, pewne jego analizy docierały do ambitniejszych osób na górze.

Ł.K. – Analiza akt pozostałych po sekretariatach poszczególnych I sekretarzy wskazuje, że 95 proc. materiałów było informacjami z instancji partyjnych i MSW. Rodzi się zatem pytanie, czy ogromna praca wykonywana przez NIK nie szła na marne.

K.M. – W latach sześćdziesiątych w ekonomii oraz w dziedzinach dotyczących konkretnych problemów społecznych i gospodarczych na pewno raporty NIK liczyły się. To były jedne z ważniejszych informacji, z którymi zapoznawał się Gomułka.

Ł.K. – Po to, żeby weryfikować te wcześniejsze i wyłapywać nieścisłości.

B.P. – **Władza miała zatem nie najgorsze informacje, a jednak popełniała wiele błędów. Jak to wytłumaczyć?**

K.M. – Dobre informacje mogły doprowadzić do błędnych wniosków. Wynikało to z małej elastyczności władzy i braku zdolności do samorefleksji. Mam na myśli np. podwyżki cen, dokonywane skokowo co jakiś czas. W dużym uproszczeniu polegało to na tym, że emitowano ileś pieniędzy i była jakaś ilość towaru, który teoretycznie za to można było kupić. Cen nie ustalały popyt i podaż, lecz odbywało się to za pomocą decyzji administracyjnych. Towary były zatem albo za drogie i ludzie odczuwali, że jest gorzej, albo ich nie było i były braki w zaopatrzeniu. Co jakiś czas władza podnosiła ceny tych towarów, które dostarczano czy produkowano. Gdy ludzie buntowali się, wprowadzano na nie reglamentację. Zasadniczo działano metodą jednorazowej podwyżki. W generalnych założeniach planu tych towarów było tyle, ile pieniędzy, na jedne towary podnoszono więc cenę, a na inne obniżano. Dochodziło do paradoksów – było za mało towarów pierwszej potrzeby, czyli żywności, a za dużo produktów przemysłowych, powiedzmy odbiorników radiowych czy tekstyliów. Globalny szacunek zawsze się zgadzał – tyle było pieniędzy na rynku i odpowiednio do tego tyle towarów. Nie uwzględniano tylko indywidualnych decyzji konsumenckich i tego, że są dobra niezastępowalne, czyli że chleba czy sera nie zastąpi się telewizorem czy radiem. Była to pewna magia liczb i danych, brakowało analizy na poziomie mikro-, bo makroekonomicznie wszystko było w porządku. Ten system zakładał, że jeśli będzie on racjonalny na poziomie centralnym, to ta centralna racjonalność rozleje się na cały kraj. W podobny sposób próbowano rozwiązywać różne problemy

bytowe, np. mieszkaniowy, nie uwzględniając m.in. lokalnej specyfiki. Budowanie domów substandardowych – o jednym oczku sedesowym na kilka mieszkań – w bardziej zacofanych rejonach Polski było bez wątpienia awansem cywilizacyjnym dla ludzi. Natomiast w Warszawie takie mieszkania były nieporozumieniem i oznaczały degradację dla ich mieszkańców. W tej sytuacji też myślano kategoriami centralnymi. Skoro tyle i tyle ma być budownictwa oszczędnościowego, to trzeba je równomiernie rozłożyć. Tu również działała magia wielkich liczb, które były nieprawidłowo interpretowane.

B.P. – Zastanówmy się też nad monopolem informacji. W jaki sposób w PRL go przełamano, jeszcze przed drugim obiegiem, jakie inne nośniki informacji wpływały na to, że jednak władze musiały o pewnych rzeczach mówić. Myślę, że dość istotną rzeczą jest obecność w Polsce Kościoła, który miał całkiem niezłe rozeznanie w społeczeństwie z powodu prowadzenia na własne potrzeby analizy tzw. sytuacji pastoralnej, poczynwszy od proboszcza, który wiedział znacznie więcej, niż chciano by mu na to pozwolić. Wiem, że w Kościele nie prowadzono systematycznych badań, ale dysponowano informacją oddolną, a następnie ją analizowano choćby po to, by móc prowadzić nauczanie społeczne. W tym sensie była to pewna konkurencja dla władzy.

K.M. – Nie zapominajmy, że prymas Stefan Wyszyński był z wykształcenia socjologiem. Jego *Pro memoria* zawierają dużo informacji nie tylko społecznych, ale i analiz socjologicznych. Pisał o warunkach mieszkaniowych na podstawie analizy tego, co widziano przy okazji kolędy. Kościoły były też miejscem integracji społecznej, co sprzyjało tworzeniu, analizowaniu i wymianie informacji.

Ł.K. – Kościół – chociaż nie dysponował sformalizowaną strukturą zbierania informacji i starał się jej nie tworzyć, bo to od razu byłoby bardzo podejrzane – niewątpliwie często bardzo trzeźwo patrzył na sytuację, zwłaszcza społeczną, mniej – na gospodarczą. 24 grudnia 1970 r. w kościołach miał być czytany list o zagrożeniu bytu materialnego narodu, obniżaniu się poziomu życia i poziomu materialnego ludności jako elementu, który sprzyja degeneracji moralnej. Trudno o lepsze wyczucie. Władze natomiast sprawiały wrażenie, że czują się pewnie, choć miały wiele informacji wskazujących na to, iż sytuacja jest kryzysowa. Kościół to dostrzegł. Wiele materiałów z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dostarczanych władzom przez Kościół zawierało informacje nie tylko o sytuacji Kościoła, były w nich także ostrzeżenia przed dalszym wybuchem społecznym.

K.M. – Mimo to podejście prymasa i episkopatu w 1980 r. było bliższe postrzeganiu zjawiska buntu społecznego w sposób, w jaki robiły to władze, niż odczuciom społecznym.



B.P. – Na ten temat pisano dość dużo i analizowano powody, dla których tak to wyglądało.

Ł.K. – W latach siedemdziesiątych ekipa Gierka zaczęła delikatną grę z prymasem Stefanem Wyszyńskim, któremu co jakiś czas przedstawiano prawdziwe informacje o sytuacji w kraju, żeby go skłonić do wystąpień uspokajających społeczeństwo. Najlepszą ilustracją stosowania takiej strategii jest słynne kazanie prymasa w Wambierzycach w sierpniu 1980 r., które było prostym efektem przedstawienia przez władze czarnego scenariusza rozwoju sytuacji w Polsce i tego, do jakiej katastrofy narodowej może doprowadzić fala strajków. To z kolei jest przykładem manipulowania informacją – wykorzystywania informacji prawdziwej w ściśle określonym celu. Myślę, że również w początkowych rozmowach z „Solidarnością” stosowano taki zabieg: obdarzano kierownictwo „Solidarności” zaufaniem, dawano pewne informacje, żeby skłonić je do określonych działań.

B.P. – Jedną z form, w jakich społeczeństwo przekazywało sobie informacje, były plotki.

Ł.K. – Jest rzeczą naturalną, nie tylko w systemie komunistycznym – tak samo było chociażby w nazistowskich Niemczech i w paru innych systemach totalitarnych – że nie podawano społeczeństwu prawdziwej, rzetelnej informacji, lecz korzystając z różnych środków komunikacji społecznej, podsuwano mu propagandę. W takiej sytuacji wytwarza ono zastępczy system komunikacji. Najlepszym w tym przypadku instrumentem są plotki i pogłoski (niektórzy w zależności od ważności informacji oddzielają plotkę od pogłoski). W latach 1944–1989 powstawało ich mnóstwo i bardzo wiele mówią one o samym społeczeństwie. Generalnie w tych plotkach były informacje całkowicie prawdziwe, np. najpopularniejsza plotka z lat czterdziestych i pięćdziesiątych dotycząca wywozu z Polski węgla na Wschód była prawdziwa. W 1956 r. krążyły plotki związane z podziałami w aparacie władzy, też zawierające elementy prawdziwe. Były plotki przewidujące to, co się stanie, np. wprowadzenie podwyżek cen.

Były też w plotkach informacje całkowicie nieprawdziwe i odgrywały one swoją psychologiczną rolę. Na przykład opowiadano niestworzone rzeczy o najwyższych elitach partyjnych, bo nie można było „im” nic innego zrobić, oprócz wyśmiania w dowcipie albo rozpowszechnienia informacji, że są półgłówkami, Rosjanami, Żydami albo jeszcze kimś innym, co w oczach społecznych „ich” dyskredytowało. System zastępczej komunikacji społecznej działał bardzo sprawnie. Na podstawie sprawozdań z różnych regionów Polski widać, że najistotniejsze plotki rozprzestrzeniały się błyskawicznie – w ciągu kilku dni obiegały całą Polskę. Odbывało się to na takiej zasadzie, że jakieś wydarzenie powszechnie znane – np. mowa Winstona Churchilla o żelaznej kurtynie – wywoływało podobne reakcje i interpretacje w całym kraju. Czasem była to jednak plotka, która miała swoje konkretne źródło w Warszawie czy

w Gdańsku. W ciągu kilku dni plotka np. z Gdańska trafiała do Zakopanego, czasem ulegając niewielkim modyfikacjom. Władze zawsze oskarżały kolejarzy, że to oni są tymi roznośicielami plotek, bo z racji specyfiki zawodu mają najlepsze możliwości ich szybkiego przewożenia. Naprawdę jednak plotki rozchodziły się na wiele sposobów.

B.P. – Mówiło się, że był specjalny gatunek plotki, która była społeczeństwu podsuwana, a wytwarzana w MSW.

Ł.K. – Nie mamy zbyt wielu dowodów na istnienie tego typu działań, choć np. przed wyborami w 1947 r. władza rozpuszczała plotki na pierwszy rzut oka zaskakujące – o tym, jakie represje spotkają tych, którzy będą głosować na Polskie Stronnictwo Ludowe i Stanisława Mikołajczyka. Te plotki lansowały taki krwiożerczy wizerunek władzy, aby ludzi zastraszyć, że będą wysiedlani, pozbawiani mieszkań itd. Miały konkretny cel – mobilizację do udziału w wyborach i głosowania na listę numer 3. Niewątpliwie plotką obliczoną na efekt wynikający z zastraszenia – są na to dowody w postaci pewnych wytycznych gen. Kiszczaka w 1981 r. – było wytwarzanie atmosfery zagrożenia interwencją sowiecką, co miało służyć osłabieniu radykalizmu społeczeństwa, uspokojeniu go i legitymizacji stanu wojennego jako „mniejszego zła”.

K.M. – Plotki pojawiały się szczególnie w okresie kryzysów w obozie władzy (np. w Marcu 1968 r.), czasami opisywały rzeczywistość, kiedy indziej taką rzeczywistość tworzyły. Na przykład z wiceministra spraw zagranicznych Mariana Naszkowskiego zrobiono Żyda. Tego typu plotki powstawały również podczas przesilenia w 1980 r. Na Uniwersytecie Warszawskim (raczej nie były to działania spontaniczne, ale nie ma na to dowodów) powielano ulotki dotyczące Macieja Szczepańskiego, które wyolbrzymiały jego nadużycia, wprowadzały do tej sprawy kilka innych osób z jego otoczenia i uczyniły go bliskim krewnym Gierka. Prawdopodobnie inspiracja płynęła z otoczenia Mieczysława Moczara. Były kontrolowane przecieki, jak choćby udostępniane, znacznie przerysowane, informacje o nadużyciach nomenklatury³ w latach osiemdziesiątych. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych krążyła plotka, że generalny prokurator Związku Sowieckiego Andriej Wyszyński jest bliskim krewnym prymasa Wyszyńskiego. Chyba nie był to twór spontaniczny.

Ł.K. – Często plotki były elementem działań operacyjnych Służby Bezpieczeństwa. Rozpuszczano fałszywe informacje o danej osobie po to, żeby ją skompromitować w jej środowisku. W środowiskach opozycji-

³ Metoda sprawowania władzy polegająca na obsadzaniu stanowisk we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego przez instancje partyjne różnych szczebli, np. stanowisko prezesa NIK było w nomenklaturze KC PZPR, a majstra w fabryce – w nomenklaturze komitetu zakładowego PZPR.



nych najczęściej starano się sugerować, że dana osoba jest tajnym współpracownikiem SB i co więcej, stwarzano sytuacje uprawdopodobniające tę rzekomą współpracę. Z kolei w środowisku zamieszkania rozpuszczano informacje, że ten ktoś ma jakieś dewiacje seksualne lub jest kryminalistą, żeby go izolować.

B.P. – Czy można to nazwać propagandą szeptaną?

Ł.K. – To określenie pochodzi od władz, bo władze odbierały te plotki, błąhą rzeczą, jako wielkie zagrożenie dla siebie. Plotki nie tylko wpływały na nastroje społeczne, ale często też na konkretne działania ludzi. Na przykład plotki o zbliżającej się wojnie powodowały panikę na rynku, wykup towarów, wycofywanie pieniędzy z książeczek PKO albo odwrotnie – wpłacanie ich na te książeczki. To się na szczęście bilansowało.

K.M. – Taka plotka miała wywoływać odpowiednią reakcję społeczeństwa, np. lęk przed wymianą pieniędzy był stale obecny po tym, gdy raz taką plotkę rozpowszechniano na początku lat pięćdziesiątych i ona się sprawdziła, więc uważano, że przy wszystkich kryzysach sytuacja może się powtarzać.

Ł.K. – Charakterystyczne jest, że niektóre z plotek pojawiały się od 1944 r. do 1989 r. Najczęściej były to plotki o podłożu ekonomicznym, jak ta o wymianie pieniędzy. Już w 1945 r. chłopi nie chcieli przyjmować banknotów o nominale 1000 zł, bo krążyła wieść, że będą zamieniane na sztuczotowe. Plotka o wymianie pieniędzy funkcjonowała do końca lat osiemdziesiątych, a brała się z tego, że nie było prawdziwych informacji o stanie ekonomicznym państwa. Z punktu widzenia społeczeństwa zawsze mogło zdarzyć się coś nadzwyczajnego, jak nagła podwyżka cen, dewaluacja czy wymiana pieniędzy itd. Realna informacja chociażby o tym, że jest gorzej lub lepiej, pozwalała by na prawidłowe wnioskowanie i racjonalne zachowania.

K.M. – Poza tym panowała ogromna nieufność społeczeństwa wobec władzy polegająca na tym, że jeżeli nawet podawano prawdziwą informację, to i tak w nią nie wierzono.

B.P. – **To paradoks. My tu roztrząsamy, w jakim stopniu informowanie społeczeństwa podlegało limitowaniu, fałszowaniu, a równocześnie wytworzyła się przecież sytuacja, w której nawet gdyby podawano prawdziwą informację, życie zweryfikowałoby jej prawdziwość. Założenie było takie, że ludzie w PRL-u nie wierzyli temu, co oficjalnie podawano. Plotka miała o wiele większą siłę, bo nie była naznaczona pieczęcią państwową.**

Ł.K. – Nawet najbardziej fantastyczna plotka była dużo bardziej wiarygodna niż jakakolwiek informacja pochodząca od władzy.

K.M. – Stąd też pewne rozczarowania po roku 1989, kiedy zakładano, że sytuacja przedstawiana przez poprzednią władzę jest z różnych powodów przerysowana, i niektórzy sądzili, że jest lepsza, niż władze ją przedstawiały.

Ł.K. – Najważniejszym źródłem w miarę wiarygodnych informacji dla społeczeństwa była rozgłośnia polska Radia Wolna Europa i inne rozgłośnie radiowe za granicą. Tu też powracamy do tematu kryzysów. Rzeczywiście w momentach kryzysu w Polsce lub na świecie Wolnej Europy słuchali wszyscy, nawet jak ktoś nie słuchał, to słuchał sąsiad i opowiedział innym, słuchali członkowie najwyższych władz itd. Natomiast niewątpliwie popularność tych rozgłośni znacząco spadała w okresach stabilizacji, gdy nic ciekawego się nie działo. Samo Radio Wolna Europa oceniało swoją przeciętną „słuchalność” na 50 proc. Nie są to jednak wiarygodne dane, ponieważ powstały na podstawie ankiet prowadzonych w obozach dla uchodźców, a ludzie w nich przebywający nie byli przecież reprezentatywną częścią (statystyczną próbą) społeczeństwa. Dopiero w latach osiemdziesiątych okazało się, że stałe audytorium RWE stanowi 10–20 proc.

K.M. – W latach osiemdziesiątych popularność zagranicznych radiostacji generalnie wzrosła. Wtedy już ludzie nie bali się słuchać.

Ł.K. – Nawet w okresach stabilizacji, gdy RWE podało ważną informację, to – nawet przy niskiej słuchalności – błyskawicznie rozprzestrzeniła się ona w ramach szeptanej propagandy.

Generalnie ten system był nieszczelny i bardzo wiele informacji przeznaczonych dla wąskiego kręgu osób wyciekało. Znowu najlepszym przykładem są podwyżki cen. Wcześniej po całym kraju krążyły bardzo precyzyjne informacje o tym, co zdrożeje i o ile. Na przykład już następnego dnia po 11 grudnia 1970 r., kiedy spotkano się z pierwszymi sekretarzami KW PZPR, dzwonili oni do żon i mówili, że trzeba zrobić zakupy. Żony zawiadamiły swoje koleżanki i informacja w ciągu kilkunastu godzin obiegła wszystkie większe miasta, a potem prowincję.

B.P. – **Czy znane są przykłady jakiejś informacji plotkarskiej, która całkowicie odkształciła się w trakcie wędrowania?**

Ł.K. – Trzeba pamiętać, że to nie były takie plotki jak dziś, że jedna aktorka coś zrobiła, i za chwilę okazuje się, że to aktor, i wychodzi zupełnie coś innego. Tamte plotki, jako pochodna pewnych nastrojów i postaw społeczeństwa oraz jego stosunku do rzeczywistości, musiały trzymać się pewnego szablonu. Bywało tak, że plotka przedstawiała pewne intencje władz zupełnie na odwrót. Plotki uznawane za wiarygodne bez odkształceń obiegały cały kraj. Przed podwyżką cen w listopadzie 1967 r. przed X Plenum KC PZPR, które podjęło tę decyzję, cały kraj obiegły dwie plotki. Jedna traktująca o spotkaniu Władysława Gomułki z robot-



nikami fabryki na Żeraniu, podczas którego I sekretarz miał robotnikom powiedzieć: „czemu się buntujecie, przecież podwyżka szynki was nie dotyczy, bo wy jej nie kupujecie” – nie ma żadnego potwierdzenia. Druga z kolei dotyczyła marszałka Mariana Spychalskiego, który miał pojechać samochodem do... i tu pojawiły się pewne nieścisłości, bo raz to był mercedes, a raz limuzyna, raz, że do stoczni, drugi raz, że do jakiejś huty na Śląsku. Tam robotnicy rzekomo mu zarzucili, że przyjeżdża takim luksusowym samochodem, a oni tu budują i są w ciężkiej sytuacji materialnej. Na to Spychalski miał im odpowiedzieć, że jak im się nie podoba, to następnym razem przyjedzie do nich czołgiem. Ta plotka – z drobnymi modyfikacjami – w ciągu kilku dni obiegła dosłownie cały kraj.

B.P. – **Spółeczeństwo wiedziało zatem znacznie więcej, niżby życzyła sobie władza. Sposobów na przełamywanie monopolu władzy w dziedzinie informacji pojawiało się coraz więcej.**

K.M. – Przez cały czas trwania PRL toczyła się – czasem co prawda nierówna – walka o informację. Wiadomo, jakie osiągnięcia miała Wolna Europa. Swobodny dostęp do informacji sprzyja przełamywaniu monopolu. W latach siedemdziesiątych pojawił się samizdat, a następnie tzw. drugi obieg wydawniczy.

Ł.K. – Można się zastanowić, czy powstanie i rozwijanie się drugiego obiegu wydawniczego, a co za tym idzie, drugiego obiegu informacyjnego, nie wymusiło na władzy lat osiemdziesiątych wszystkich ustępstw i zmian. Pojawiły się wtedy również niezależne analizy sytuacji, np. raport Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość”. Była to oczywiście inicjatywa niezależna, ale w rozestaną wcześniej przez jego twórców ankietę zaangażowało się sporo osób z kręgów władzy. Była to inicjatywa tolerowana przez władze...

K.M. – ...przesłana z dedykacją I sekretarzowi. Podobnie czyniły inne niezależne osoby, np. w 1979 r. do Edwarda Gierka trafiło opracowanie Józefa Kuśmierka, zatytułowane *O czym wiedziałem*, w którym autor opisywał liczne patologie gospodarcze i społeczne PRL w latach siedemdziesiątych z propozycjami poprawy.

Ł.K. – Po 1980 r. czy po wprowadzeniu stanu wojennego władza podchwytowała pewne idee opozycji, wynikające z analizy informacji, i przyjmowała je jako własne. Przede wszystkim te dotyczące sfery gospodarki.

K.M. – Jednym z przykładów jest ustawa o przedsiębiorstwie państwowym, uchwalona we wrześniu 1981 r., która zaczęła być stosowana od 1982 r., a była to idea, którą stworzyła „Solidarność”. Również przyjęta w 1982 r. ustawa – Prawo spółdzielcze była wynikiem dyskusji toczonych podczas pierwszej „Solidarności”.

B.P. – PRL istniał 45 lat. Przy całej strategii izolowania kraju od wrogiego Zachodu nie było możliwe stworzenie bariery dla rozwoju technologicznego, również w dziedzinie przekazywania informacji. Procesy cywilizacyjne – choć ze znacznym opóźnieniem – toczyły się także w Polsce i innych państwach bloku.

Ł.K. – Przykład Chin wskazuje, że można kontrolować nawet Internet. Ale prześledźmy to po kolei. Po okresie stanu wojennego pojawiły się pierwsze anteny satelitarne. Na początku lat osiemdziesiątych zatem telewizja satelitarna całkowicie wyrwała się spod kontroli i była tolerowana przez władze.

K.M. – Myślę, że władze cały czas były skazane – choć ze zróżnicowanym stopniem intensywności – na taki sposób dopuszczania ludzi do tych informacji czy działań kontrapropagandowych, które pozwalały utrzymać społeczeństwo w ryzach. Pamiętamy, że nim powstał drugi obieg, były już wydawnictwa emigracyjne. Po 1956 r. w pewnych kręgach można było je przeczytać. Były wydawnictwa biblioteki paryskiej „Kultury”, w tym książki Władysława Bieńkowskiego, człowieka bardzo dobrze z autopsji znającego system władzy. Od pewnego momentu zaczęto nawet z nimi i samą „Kulturą” polemizować – robił to np. na łamach „Polityki” Daniel Passent. Ale weźmy przykład kraju jednak bardziej totalitarnego niż Polska, czyli NRD. Tam za sprawą techniki i przy braku bariery językowej telewizja zachodnioniemiecka, zwłaszcza w Berlinie, była bez problemu dostępna. Jednak nie wszędzie w NRD można ją było odbierać. Okazało się, że na tych terenach, gdzie telewizja zachodnioniemiecka słabiej docierała, składano więcej podań o wyjazdy do RFN niż na pozostałych. Władze NRD nie tylko przestały z tym walczyć, ale zaczęły budować urządzenia przekąźnikowe, żeby polepszyć możliwości odbioru. Uznały, że pluralistyczna telewizja zachodnioniemiecka pokazuje, iż RFN ma wady, a ci którzy jej nie odbierają, żyją w świecie iluzji.

W jakiejś mierze podobny scenariusz realizowano w latach osiemdziesiątych w Polsce, którą starano się jednak otwierać na Zachód, choć w sposób kontrolowany. Dbano o to, żeby Polacy mogli oglądać pewne filmy, na przykład głośny skandalizujący film *To jest Ameryka*, który pojawił się w Polsce w konkretnym celu. W tych latach dopuszczono bardzo wiele programów o Ameryce i o Zachodzie w ogóle. Odbывało się to według zasady: skoro nie możemy całkowicie izolować, kontrolujemy tę otwartość.

Ł.K. – Naprawdę zaczęło się to już w latach sześćdziesiątych. W prasie pojawiły się wówczas liczne publikacje, głównie reportaże, można powiedzieć, że było ich aż za dużo.

K.M. – Symptomatyczne, że zdecydowanie więcej informowano o Zachodzie niż o Wschodzie.

Ł.K. – Takie działania służyły oczywiście do konkretnej manipulacji – budowania fałszywego obrazu tamtej rzeczywistości. Wydaje mi się, że





w pewnym momencie – trudno powiedzieć, kiedy, czy w połowie lat siedemdziesiątych, czy jeszcze trochę później – władza dostrzegła, że nie jest już w stanie kontrolować dostępu do informacji i nie jest w stanie izolować Polski od informacji z zewnątrz oraz od tych dotyczących życia w kraju. Nie mogła powstrzymać rozprzestrzeniania się informacji niezależnych, zwłaszcza że właśnie w latach siedemdziesiątych zaczęły się problemy ekologiczne i ludzie zaczęli je dostrzegać. Nawet ci, którzy nie byli wrogo nastawieni do systemu, bardzo przejmowali się informacjami tego typu. Skoro nie można było kontrolować, skupiono się przede wszystkim na kontrpropagandzie. Być może stąd właśnie brały się te coraz lepsze analizy sytuacji i poszukiwania coraz lepszych argumentów, żeby zwalczać wizerunek kreowany przez niezależne informacje.

Mając świadomość braków w sferze analitycznej i ogromu napływającej informacji, w latach osiemdziesiątych władze przystąpiły do komputeryzacji. Najpierw odbyła się ona w MSW, później w KC PZPR, gdzie zainstalowano dwa czy trzy komputery MERA. Zbudowano wówczas ogólnopolski system informacji partyjnej. To była namiastka Internetu, za pomocą łącz teleksowych i komputera z komitetów wojewódzkich PZPR przesyłano informacje do jednostki centralnej w KC PZPR. Był to system informacji o wypadkach nadzwyczajnych. Na ich podstawie sporządzano właśnie m.in. biuletyny przeznaczone dla aktywistów partyjnych. Wprowadzono system kodów – każde zagrożenie, jak strajk czy demonstracja, miało swój kod, podobnie kodowano nazwy miejscowości itd. Niemniej nie zauważyłem żadnych pozytywnych z punktu widzenia władzy skutków funkcjonowania tego systemu. Po prostu z formy papierowej informacje przybrały formę elektroniczną, natomiast nie wynaleziono sposobu, żeby te tysiące informacji spływających w ciągu miesiąca zanalizować, wyciągnąć z nich głębsze wnioski. Częściowo robił to Urban i jego zespół, trochę ta grupa specjalna przy ministrze spraw wewnętrznych, ale nie odbywało to się na podstawie danych komputerowych. Ten skok technologiczny nie pociągnął za sobą znacznej poprawy jakości, jeśli chodzi o analizę informacji.

B.P. – Zapytam o utajnianie danych. Czy można mówić o zmieniających się wytycznych co do utajniania?

Ł.K. – W okresie stalinowskim wszystko było tajne, każda informacja, zwłaszcza informacja statystyczna – nawet otrzymywana ze szczebla powiatów – natychmiast dostawała najwyższy gryf tajności. Za zgubienie zestawienia wykonania dostaw obowiązkowych w powiecie szło się do więzienia. Bardzo ceniono te informacje. W latach siedemdziesiątych utajniano wszystkie informacje świadczące o tym, że źle się dzieje w społeczeństwie, np. statystyki dotyczące zachorowalności czy wypadków samochodowych.

K.M. – Sposób utajniania informacji stanowi przyczynek do poznania prac administracji w latach sześćdziesiątych. Są dokumenty Najwyższej

Izby Kontroli z lat sześćdziesiątych dotyczące zachowania poufności w radach narodowych, z których wynika, że wiele zależało od mentalności konkretnego urzędnika. To on miał zdecydować, czy pewne wiadomości otrzymają klauzulę „poufne” czy klauzulę „jawne”. Wydaje mi się, że klasyfikacja danych dotyczących poszczególnych województw była zależna od konkretnego urzędnika.

Ł.K. – Jeśli chodzi o powszechny dostęp do informacji, to wytyczne państwa dotyczące tego, co publikować, a czego nie, zależały od objawów kryzysu społecznego. Ukrywano przede wszystkim dane świadczące o tym, że system jest niewydolny, czyli te dla niego niewygodne. Czasem były to właśnie dane o zachorowalności, a czasem dotyczące produkcji przemysłowej. Unikano podawania tych danych, z których można było wywnioskować, że jest gorzej, niż było. Jeśli było źle i jest źle, to jeszcze można wytrzymać, jeśli zaś z informacji wynikało, że jest coraz gorzej, to od razu te dane zniknęły.

B.P. – **Jednak wszystkie naganne z punktu widzenia właścicieli państwa sprawy, jak przejawy niegospodarności itp., wychwytywano przede wszystkim w systemie kontroli, bo nie było tego w samych informacjach.**

K.M. – W latach sześćdziesiątych, jeśli sprawa dotarła „na górę”, to miała już swój finał, zatem bardzo się starano, żeby wcześniej tam nie dotarła. Podam przykład rozszczelnienia układu. Sprawa wydarzyła się w Szczecinie, ale przypuszczam, że była typowa. U szefa szczecińskich zakładów mięsnych zaopatrywała się lokalna elita, w tym sekretarz wydziału ekonomicznego, szefowie jednostki wojskowej i szefowie delegatury NIK. To było towarzystwo wzajemnie się korumpujące. Sprawa trwałaby bardzo długo, gdyby nie to, że do tego układu nie należeli pihowcy, ponieważ uznano ich za mało ważnych. Państwowa Inspekcja Handlowa zatem wykryła, że wędliny są bardzo niskiej jakości i co gorsza, dostarcza się takie złe wędliny do jednostki wojsk radzieckich. Raport trafił najpierw do komitetu wojewódzkiego, a tam nastano NIK na PIH. PIH zareagował w ten sposób, że zwrócił się do lokalnych mediów, sprawę upubliczniono i tak dotarła do Warszawy. Dopiero wtedy układ rozbito, choć obyło się bez specjalnych sankcji.

Często zdarzało się, że przy okazji innych spraw wykryto przypadek niegospodarności. Tak było w Petrochemii w Płocku. Szef jednego z przedsiębiorstw, które budowało Petrochemię, coś źle zrobił i w związku z tym płacił innym firmom zawyżone stawki, żeby miały pieniądze na premie i pokrycie ewentualnych skutków jego brakoróbstwa. Sprawę skontrolował Departament III MSW i coś mu się nie zgadzało, przesłał to do NIK, który to wyjaśnił. W latach sześćdziesiątych panowała tendencja, żeby piętnować marnotrawstwo, szczególnie wtedy, gdy miało ono kontekst korupcyjny. Nawet prasa dostawała w tej sprawie wytyczne. Jeśli coś takiego



wydarzyło się w latach siedemdziesiątych i nie można było tego ukryć, oczywiście szukano winnych. Zawalił się dom na Śląsku, dlatego że postawiono go na szkodzie górniczej. Gierek uznał, że to brakoróbstwo. Ludzie niższego szczebla mieli odwagę powiedzieć, że nie człowiek tu zawinił. Gomułka był zdecydowany ujawniać pewne skandale i piętnować je, Gierek zaś tylko w takim stopniu, w jakim można to było zawęzić do konstatacji, że system jest prawidłowy, tylko jednostka zawiniła.

B.P. – Ale jest taka dziedzina, jak informowanie na zewnątrz, tworzenie pewnego wizerunku zarówno w polityce międzynarodowej, jak i w tzw. „stosunkach braterskich”, czyli między krajami bloku socjalistycznego.

Ł.K. – Znowu wracamy do sytuacji, gdy pojawiały się kryzysy polityczne, ponieważ problem informowania na zewnątrz powracał we wszystkich słynnych polskich miesiącach, kiedy towarzysze bratnich partii byli zaniepokojeni. Na przykład w 1956 r. wiele partii komunistycznych na kilka, a nawet kilkanaście miesięcy nieomalże zerwało stosunki z PZPR, a przynajmniej wszystkie bliższe kontakty. Na przykład jesienią 1957 r. towarzysza Maria Wierna, wiceminister spraw zagranicznych, wystosowała notatkę z poleceniem opracowania informacji dla towarzyszy bratnich partii o tym, co się w Polsce wydarzyło po Październiku 1956 r., żeby ich uspokoić. Po zmianie ekipy Edwarda Gierka na ekipę Stanisława Kani kilka tygodni trwały wizyty u wszystkich pierwszych sekretarzy partii komunistycznych, którym tłumaczono sens zmian. W tych dwóch okresach takich informacji wyprodukowano najwięcej, bo wtedy występowało największe zaniepokojenie sytuacją w Polsce. W przypadku informacji przeznaczonych na Zachód wiemy bardzo niewiele, bo brakuje literatury przedmiotu.

K.M. – Po 1956 r. pewną wagę przywiązywano do pozyskiwania Polonii, musiano więc stosować jakieś formy informowania jej o życiu kraju. Zetknąłem się z materiałem pokontrolnym NIK dotyczącym funkcjonowania rozgłośni Polskiego Radia dla zagranicy z lat sześćdziesiątych. Generalnie zdawano sobie sprawę z tego, że to jest bardzo ważne, bo chodzi o pozyskanie Polonii, która może wspomóc kraj i przy okazji wykreować jego wizerunek, a ci ludzie mogli być w jakimś sensie ambasadarami Polski Ludowej. Oceniano tę działalność PR bardzo krytycznie, bo w audycjach radiowych pojawiali się działacze partyjni średniego szczebla administracyjnego i słuchacze mogli odnieść wrażenie, że w radiu mogą występować tylko pracownicy prezydiów rad narodowych, i że taki obraz jest niedostosowany do potrzeb informacyjnych odbiorców, za wiele mówi się o przemyśle, a za mało np. o historii lokalnej. Ten rodzaj propagandy najbardziej dyskredytowało to, że radia prawie w ogóle nikt nie słuchał, w raporcie podkreślano również, że ze względów technicznych możliwość odbioru miało około 4 proc. potencjalnych słuchaczy. W latach siedemdziesiątych „propagandę sukcesu” sprzedawano za gra-

nicą. Rakowski wspomina, że co jakiś czas uzyskiwał zlecenie od „opiniotwórczej gazety zachodniej”, która sama się do niego zgłaszała. Zakładam, że on nie pisał tam tego, co chciał, tylko wykorzystywał elementy polityki informacyjnej przeznaczonej dla zachodnich elit opiniotwórczych. Gdy Maciej Szczepański otwierał biura, agendy telewizji w krajach zachodnich, też chodziło o to, żeby poprzez utworzone w ten sposób kontakty przekazywać pewien wizerunek Polski.

Ł.K. – Niemniej w tych przypadkach mamy do czynienia cały czas z propagandą, a nie z polityką informacyjną. Oczywiście w Polsce Ludowej te dwie sprawy cały czas się łączyły i trudno je rozdzielić. Czasem w stosunku do bratnich krajów częściej operowano informacją prawdziwą niż propagandową. Celem takiego zachowania była np. chęć uzyskania pomocy gospodarczej, chociażby w latach osiemdziesiątych. Przedstawiano realnie złą sytuację w kontekście przewidywań dalszych niepokojów społecznych jako argument za tym, że Polska potrzebuje pomocy.

B.P. – To pytanie postawię wyraźniej. Jaki był obowiązek informowania Związku Sowieckiego o wewnętrznych sprawach Polski?

Ł.K. – Tego dokładnie nie wiemy. Nie ulega jednak wątpliwości, że Sowieci wypracowali własny system zbierania informacji o tym, co dzieje się w Polsce – poprzez tzw. „ludzi Moskwy”: ambasadę, korespondentów TASS i wreszcie KGB i wywiad wojskowy. W latach siedemdziesiątych KGB zaczęło budować centralny system informacji. Wszystkie służby specjalne państw bloku wschodniego dostarczały tam swoje dane. W Moskwie była, i pewnie jest dalej, centralna baza danych o wszystkich najważniejszych wydarzeniach w bloku, wypadkach nadzwyczajnych, zachowaniach ludności, protestach itd. Problem stosunków polsko-radzieckich jest bardzo słabo zbadany – w Polsce zachowało się bowiem niewiele źródeł, a sowieckie są na razie niedostępne. Nie ulega jednak wątpliwości, że Sowieci, i nie tylko oni, budowali własny, nieoficjalny system szukania informacji na temat tego, co się w Polsce dzieje. Najlepiej zbadanym przykładem jest działalność grupy operacyjnej „Warszawa” eneradowskiej Stasi. Założono ją w 1980 r. do rozeznania tego, co się dzieje w Polsce. Werbowwała ona agenturę nawet spośród członków władz, bo bardziej interesowała ją nie to, co się dzieje w społeczeństwie, tylko jak się zachowują władze. Po doświadczeniu praskiej wiosny i tym, jak zachował się Alexander Dubček, obawiali się, czy władza w Polsce nie stanie po stronie społeczeństwa.

K.M. – Nie należy zapominać o oficjalnych kanałach wymiany informacji między służbami specjalnymi bloku sowieckiego. Przykładowo w marcu 1974 r. na sympozjum służb bezpieczeństwa krajów socjalistycznych w Hawanie zobowiązano się do wymiany informacji o problemach wewnętrznych. W związku z tym Departament III MSW wy-





syłał do swoich odpowiedników w tzw. Krajach Demokracji Ludowej m.in. informacje o protestach przeciwko zmianie konstytucji, a w następnych latach o działalności Komitetu Obrony Robotników i ROPCiO. Szczególnie intensywna była współpraca między czechosłowackim a polskim MSW. Informowano np. o okolicznościach głódówki protestacyjnej KSS KOR w 1979 r. w związku z aresztowaniem sygnatariuszy „Karty-77”, a zwłaszcza o obywatelach czechosłowackich zaangażowanych w tę działalność.

B.P. – Ile osób udało się zwerbować dla Stasi?

Ł.K. – O ile dobrze pamiętam, tajnych współpracowników Stasi w PRL było ponad dwustu. Wschodni Niemcy umieszczali swoich agentów także w strukturach podziemia w okresie stanu wojennego. Szukano zatem alternatywnych źródeł informacji i na odwrót. W Czechosłowacji istniało pięciu oficjalnych rezydentów peerelowskiego kontrwywiadu i dwóch nieoficjalnych, utajnionych przed towarzyszami czeskiimi. Najwyraźniej ich zadaniem było zbieranie innego typu informacji, bo ci pierwsi mieli kontrolować polskich pracowników pracujących za południową granicą.

K.M. – Dla przebiegu kariery wielu osób było ważne, jak patrzy na nich Moskwa. W *Dziennikach* Rakowskiego wiele jest takich pytań – a co na to powiedzą towarzysze radzieccy? Ważny był lobbing na rzecz konkretnej sprawy lub siebie samego, drogą kontaktów półoficjalnych, prywatnych. W ich trakcie również następowała wymiana informacji i to pytanie – co wy, towarzyszu, o tym myślicie? To był ważny kanał informacyjny.

Ł.K. – Niemniej czyniono starania, by ograniczać wpływ informacji za granicę, przede wszystkim tzw. informacji strategicznych. W PRL był bardzo rozbudowany system zastrzeżeń wyjazdów za granicę. Wydania paszportu odmawiano nie tylko osobom podejrzanym ze względu na „wrogą działalność”, ale także – być może była to powszechniejsza przyczyna – tym, które po prostu za dużo wiedziały, bo miały dostęp do pewnych informacji. Nie musiało to dotyczyć obronności państwa, ale np. mocy produkcyjnych zakładów wytwarzających garnki emaliowane. To też mogło być przyczyną zastrzeżeń co do wyjazdu.

B.P. – Czy te ograniczenia były rzeczywistą barierą przed rozpoznaniem przez obce państwa naszej wewnętrznej sytuacji? Czy przykładem takiego komunistycznego, sowieckiego myślenia, utajniania wszystkiego przed wrogiem?

Ł.K. – Być może przeceniano możliwości zachodnich wywiadów, ale naprawdę bardzo poważnie je traktowano. Przeglądałem raporty z lat siedemdziesiątych wrocławskiego Wydziału III A, czyli nadzorującego przede wszystkim przemysł ciężki. Tam każdy przypadek, np. inżyniera

albo mistrza zmianowego, który został na Zachodzie, był bardzo skrupulatnie analizowany. Zastanawiano się, do jakiej informacji miał dostęp, co mógł wiedzieć. Jako przykład błędnej decyzji wypuszczenia kogoś ważnego za granicę podano, że do Stanów Zjednoczonych wyjechał pracownik wrocławskich zakładów mięsnych, został tam, z pamięci odtworzył receptury wędlin i rozwinął ich produkcję.

K.M. – III Departament w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, gdy w Polsce instalowały się przedstawicielstwa firm zachodnich (Polska kupowała wtedy m.in. licencję magnetofonów Grundiga), analizował te sprawy pod kątem ekonomicznym i odnośnie do spraw bezpieczeństwa państwa – ile się zyska, a ile się straci. On decydował o współpracy z zachodnimi firmami, a nie ci, co prowadzili te negocjacje.

Ł.K. – Funkcjonariusze przy okazji tego typu negocjacji odgrywali bardzo ważną rolę. Dokonywali np. tajnych przeszukań rzeczy należących do członków delegacji zachodnich, kopiowali ich notatki itd. Dane te były potem przydatne przy zawieraniu kontraktów.

B.P. – Pozostał jeszcze problem dezinformacji wynikającej ze strachu przed „górką”.

Ł.K. – Badając lata czterdzieste, znalazłem taki przykład z 1946 r. z województwa krakowskiego. W jednym z powiatów milicja spacyfikowała wioskę. Otoczyli ją, zrabowali, kogoś pobili, kogoś aresztowali – tak przedstawiono te wydarzenia w raporcie z poziomu władzy gminy. Z powiatu do województwa przekazywano go w trochę okrojonej wersji, według której milicjanci zachowywali się niewłaściwie, nadużyli władzy itd. A informacja przekazana z KW PZPR do KC PZPR brzmiała krótko: w powiecie X doszło do nieporozumień między milicją a miejscową ludnością. Nie wiadomo było, o co chodzi. Problem przepływu informacji w PRL zawsze polegał na tym, że musiała przejść przez kilka szczebli. Jeśli coś ważnego zdarzyło się w powiecie, to nie było prostej drogi do centrali, mogła więc ulec złagodzeniu, czasem wyostrzeniu. Z drobiazgu robiono wielki problem, żeby wymusić pożądaną zachowania władzy.

K.M. – Określone branże miały swoich ludzi, którzy mieli dostęp do aparatu władzy, do KC PZPR. Ich zadaniem było przekazywanie takich informacji, które były dla zakładu czy zjednoczenia korzystne, dawały większy dostęp do środków produkcji. Ci z kolei mieli dostarczać odpowiednie ekspertyzy i materiały innym decydentom, a przede wszystkim głównemu decydentowi, żeby na niego wpływać w interesie określonej grupy. Przykładem takiego układu patronackiego mogą być relacje władz spółdzielczości mieszkaniowej w latach sześćdziesiątych z ówczesnym zastępcą szefa URM Stanisławem Tołwińskim, który wywodził się jeszcze z przedwojennej spółdzielczości. Jeśli zachodziła potrzeba wprowadze-



nia jakiejś korzystnej regulacji prawnej, władze spółdzielcze prosiły go w pierwszej kolejności o wsparcie.

Ł.K. – Polegało to na pewnej manipulacji, wyolbrzymianiu jednych informacji i ukrywaniu innych, dotyczących choćby zaniżania kosztów inwestycji. Na przykład chciano Gomułkę skłonić do tego, żeby Polska podjęła się produkcji nowego wozu bojowego pod koniec lat sześćdziesiątych. Ewidentnie zaniżono koszty tego przedsięwzięcia i wprowadzenia nowej technologii o około 4 mld złotych. Gomółka lubił wszystko sprawdzać i wykrył to, odbyło się spotkanie z decydentami, podczas którego zrobił straszną awanturę o to, że się nim manipuluje. To właśnie obnaża mechanizm, za pomocą którego starano się manipulować informacją, żeby coś uzyskać. W Polsce Ludowej upiękuszano 99 proc. wszystkich przekazywanych wyżej sprawozdań.

K.M. – Powiedzmy, że były one podrasowywane. Informacje były takie, żeby ten, kto je wysyłał, mógł zrealizować swój zamysł. Jeżeli spółdzielczość mieszkaniowa potrzebowała zwiększenia przyznanych środków i materiałów, to bardzo podkreślała, że bez tego nie wykona planu. Z jej wewnętrznych dokumentów natomiast wynika, że może by sobie dała radę, bo nie była w gorszej sytuacji niż inni. Manipulowanie informacją było i jest elementem wpływania na decyzje władzy, na każdym szczeblu.



Krzysztof Madej – historyk, absolwent Krajowej Szkoły Administracji Publicznej. Pracownik BEP IPN. Ostatnio opublikował *Spółdzielczość mieszkaniowa. Władze wobec niezależnej inicjatywy społecznej w latach 1961–1965* (Warszawa 2003) oraz *Siermiężna i dolarowa – korupcja w PRL w latach 1956–1980* [w]: PRL. *Trwanie i zmiana*, tom dedykowany prof. Marciniowi Kuli, pod red. D. Stoli i M. Zaremby (Warszawa 2003).



Łukasz Kamiński – dr nauk historycznych, specjalizuje się w najnowszej historii Polski. Autor dwóch książek: *Strajki robotnicze w Polsce 1945–1948*, Wrocław 1999 i *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000. Redaktor „Studiów i materiałów z dziejów opozycji i oporu społecznego” wydawanych we Wrocławiu. Kierownik Referatu Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych OBEP IPN we Wrocławiu.

FIGURANT NA PODSŁUCHU

Dokumentacja archiwalna dotycząca funkcjonowania Wydziału „T” Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Poznaniu w 1957 r.¹ jest nader skromna i ogranicza się zaledwie do kilku jednostek archiwalnych. Niemniej pozwala scharakteryzować pracę tego wydziału, a szczególnie operacyjne metody zbierania i wykorzystywania informacji.

Dla zdecydowanej większości Polaków Październik 1956 r. i dojście do władzy ekipy Władysława Gomułki były zapowiedzią istotnych przeobrażeń w sferach: politycznej, gospodarczej i społeczno-kulturalnej. Podjęto decyzję o ujawnieniu przyczyn „łamania praworządności” w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego i wyciągnięciu konsekwencji wobec ich sprawców. Podobne deklaracje przedstawicieli aparatu partyjnego były – jak na owe czasy – rewolucyjne. Jednocześnie nastąpiło uaktywnienie się środowisk katolickich, inteligentnych i robotniczych. Oddolna aktywizacja tych grup szybko jednak zaczęła przeszkadzać nowej władzy. Obawiano się utraty autorytetu i panowania nad społeczeństwem. Gomułka chciał działać możliwie szybko i skutecznie powstrzymać te demokratyczne zapędy, jednak w taki sposób, aby nie wywołać społecznego buntu.

Jednym z pierwszych posunięć nowego kierownictwa partii – najistotniejszych z jego punktu widzenia – była reforma resortu bezpieczeństwa. Na mocy ustawy z 13 listopada 1956 r. zdecydowano się na likwidację Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego i włączenie zagadnień związanych z ochroną ustroju i interesów państwa w zakres działalności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (MSW)². Realizacją zadań miała się zająć nowo powołana Służba Bezpieczeństwa. Ponadto na mocy uchwały z 13 grudnia 1956 r. Rada Ministrów zatwierdziła nowy statut organizacyjny MSW³. Za sprawy dotyczące techniki operacyjnej, a więc za zakładanie podsłuchów i pozyskiwanie tą drogą interesujących resort informacji, odpowiadał w owym czasie wiceminister spraw wewnętrznych Mieczysław Moczar⁴.

Technika operacyjna

Technikę operacyjną – istotny element pracy wywiadowczej i kontrwywiadowczej – rozwijano w resorcie bezpieczeństwa w zasadzie od początku, tj. od 1944 r. Jednak Departament Techniki Operacyjnej powołano do życia dopiero 15 czerwca 1954 r.⁵ Po zmianach z listopada 1956 r. przekształcono go w Biuro „T”, z jego odpowiednikami w postaci Wydziałów „T”, umiejscowionych w komendach wojewódzkich MO.

¹ Na podstawie sprawozdań i analiz pracy Wydziału „T” KW MO w Poznaniu w 1957 r.; AI PN Po 06/113.

² Ustawa z dnia 13 listopada 1956 r. o zmianie organizacji naczelných organów administracji publicznej w zakresie bezpieczeństwa publicznego (DzU 1956, nr 54, poz. 241).

³ Uchwała Rady Ministrów nr 781 z dnia 13 grudnia 1956 r. w sprawie statutu organizacyjnego MSW (uchwała niepublikowana, ściśle tajna); H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL 1944–1990: rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, s. 127.

⁴ K. Lesiakowski, *Mieczysław Moczar „Mietek”. Biografia polityczna*, Warszawa 1998, s. 195.

⁵ Struktura organizacyjna resortu bezpieczeństwa publicznego (spraw wewnętrznych) w latach 1944–1956, MSW, Centralne Archiwum, Warszawa 1992, s. 5.

Wydział „T” poznańskiej KW MO zajmował się – podobnie jak cała sieć tych wydziałów we wszystkich województwach – przede wszystkim instalacją i obsługą dwóch rodzajów podsłuchów: podsłuchu pokojowego (PP) i podsłuchu telefonicznego (PT) oraz wykonywaniem zdjęć o różnym charakterze przez Foto Punkt⁶. Stosowanie podsłuchu i podglądu określane bywa mianem „bezosobowych źródeł informacji”, czyli „[...] systemów służących do uzyskiwania informacji z pominięciem źródeł agenturalnych [...]”⁷. Na początku 1957 r. struktura organizacyjna wydziału przedstawiała się następująco: Sekcja I odpowiedzialna była za PP; Sekcja II zajmowała się PT oraz Foto Punktem. Nieco później – na przełomie sierpnia i września 1957 r. – powołano do życia Sekcję III odpowiedzialną wyłącznie za obsługę odbywających się corocznie w Poznaniu Międzynarodowych Targów Poznańskich (MTP).

Początek 1957 r. był okresem wyjątkowej pracy wydziału, w związku z sytuacją polityczną kraju i koniecznością dokonania reorganizacji aparatu MSW. Dlatego też początkowo całą pracę Wydziału „T” skierowano na „[...] maksymalną mobilizację całego aparatu pod kątem uzyskiwania dokładnych i szybkich informacji o sytuacji na obiektach i środowiskach wrogich, operacyjnie przez nas kontrolowanych [...]”. Realizacja tak określonych zadań rozpoczęła głównie na Sekcjach I i II. Naczelnik wydziału narzekał, że od stycznia do marca nie otrzymał żadnych nowych zamówień na PP i PT. Mimo to prowadzono stare sprawy, zlecone chociażby przez Wydział Służby Kryminalnej KW MO w Poznaniu. Chodziło m.in. o wykorzystanie podsłuchu pokojowego zainstalowanego w obiekcie o kryptonimie „Waty”. Pozyskane w ten sposób informacje miały posłużyć do udowodnienia podejrzanej osobie, mieszkańcowi pobliskiego Pleszewa, dokonania morderstwa i nielegalnego posiadania broni.

Obiekt – Międzynarodowe Targi Poznańskie

Ze względu na rozmach i rangę MTP oraz liczbę akredytowanych gości zagranicznych utworzono w obrębie Wydziału „T” Sekcję III. Miała ona zajmować się wyłącznie zabezpieczeniem operacyjnym tej właśnie imprezy. W Sekcji III zatrudniono osoby posługujące się zachodnimi językami obcymi. Sekcja III do spraw MTP w 1957 r. dysponowała m.in. osobą znającą język angielski i osobą mówiącą po francusku oraz dwiema osobami posługującymi się językiem niemieckim. Sekcja III działała przede wszystkim w obiektach wystawowych, gdzie odbywały się targowe prezentacje, jak również w hotelach, w których zakwaterowano zagranicznych uczestników imprezy.

Pod koniec marca 1957 r. rozpoczęły się intensywne przygotowania w związku ze zbliżającymi się targami. Obiektem szczególnego zainteresowania funkcjonariuszy SB stały się hotele. Sprawdzano stan techniczny urządzeń podsłuchowych i ustalano, czy nie nastąpiła ich dekonspiracja, a także instalowano nowe urządzenia podsłuchowe w kolejnych pokojach hotelowych. Zwykle umieszczano po jednym mikrofonie w każdym z wytypowanych pomieszczeń. Obiektem szczególnego zainteresowania SB były „Hotel Bazar” i „Hotel Poznański”, oznaczone kryptonimami operacyjnymi „Tor” i „Lüksus”. Typowanie obiektów, w których zamierzano zainstalować aparaturę podsłuchową, odbywało się zawsze według podobnego scenariusza. Przeprowadzono rozeznanie wśród potencjalnych „obiektów” pod kątem zainstalowania PP lub PT. Zwracano tu szczególną uwagę na możliwość zapewnienia pełnej anonimowości i ukrycia urządzeń podsłuchowych. Po wytypowaniu odpowiednich lokali funkcjonariusze SB musieli „zabezpieczyć” tzw. p.o. (pomieszczenia odbiorcze). To w nich instalowano aparaturę odbiorczą i magnetofony, przy których pracowali wyznaczeni funkcjonariusze. Na p.o. typowano zwykle mieszkania lub pokoje hotelowe sąsiadujące z lokalami będącymi przedmiotem zainteresowania SB. Obsługą aparatury podsłuchowej zainstalowanej w p.o. zajmowali się najczęściej funkcjonariusze wydziałów „T” z innych województw. Chodziło o zminimalizowanie ryzyka związanego z dekonspiracją miejscowych funkcjonariuszy. Kolejny etap polegał na technicznej instalacji PP lub

⁶ Taka pisownia występuje w dokumentach.

⁷ W.M. Alexander, *Agentura: państwo policyjne*, Berlin 1986, s. 67.



Międzynarodowe Targi Poznańskie

PT. Dokonywano tego najczęściej pod pretekstem (tzw. „legendą”) prac telekomunikacyjnych, remontu instalacji elektrycznej itp. Często do prac tych angażowano tajnych współpracowników (TW), wykonujących zawód monterów. Późniejszy demontaż podsłuchów odbywał się według podobnego scenariusza.

Metody podsłuchu

Istniało co najmniej kilka sposobów skutecznej i w pełni anonimowej instalacji aparatury podsłuchowej. Nadajniki i mikrofony umieszczano np. w gniazdkach elektrycznych. Taki sposób wykorzystano przy założeniu PP w gabinecie naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Poznaniu, w którym zwykle prokurator przesłuchiwał podejrzanych. Podobnie rzecz się miała w pokoju nr 111 w „Hotelu Poznańskim”, który zamieszkiwał szef ekipy amerykańskiej MTP. Inne metody instalacji PP polegały na umieszczaniu specjalnych mikrofonów, tzw. minifonów, w sieciach kanalizacyjnych lub kanałach wentylacyjnych. Zdarzało się również, jak przy „zabezpieczeniu obiektu” „Młyn”, „Młyn II”, czyli więzienia przy ul. Młyńskiej w Poznaniu, że mikrofony umieszczano w ścianach cel. Była to technicznie stosunkowo prosta operacja, mikrofon instalowano bowiem w wydrążonej w ścianie szczelinie tuż przy podłodze. Następnie maskowano go za pomocą siatki drucianej i gipsu, który potem tynkowano i malowano. W tym wypadku nowego znaczenia nabierało powiedzenie, że ściany „mają uszy”. W analogiczny sposób zabezpieczono doraźnie obiekt o kryptonimie „Plener” w koszarach 10. Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), stacjonującego w Poznaniu.

Różny był stopień „zabezpieczenia” aparaturą podsłuchową pomieszczeń wytypowanych przez pionierów operacyjne SB. Czasami mikrofony instalowano w pojedynczych pokojach lub mieszkaniach, zdarzało się jednak, że PP montowano nawet w kilkudziesięciu pokojach hotelowych. W „Hotelu Poznańskim” w 1957 r. umieszczono je w 111 pokojach. Warto zwrócić uwagę na to, że kierownicy hoteli często byli TW, co zdecydowanie ułatwiało pracę operacyjną Wydziału „T”.

Instalacja i obsługa PT wymagała współpracy organów bezpieczeństwa z Urzędami Telekomunikacyjnymi (UTK). Odbywało się to przy wydatnej pomocy kierowników i zwierzbowanych do współpracy pracowników stosownych urzędów, np. UTK Poznań Główny i Poznań Łazarz. W pierwszym z urzędów SB mogła liczyć na pomoc pięciu TW; w drugim urzędzie pracowało sześciu TW będących na usługach „bezpieki”. Dzięki temu udało się przygotować około 80 stałych „obiektów” objętych PT. W trakcie MTP liczba miejsc objętych tą formą podsłuchu powiększyła się o kolejnych 190. Poprzez centrale telefoniczne kontrolowano dziewięć tącznic krajowych i dziesięć linii międzynarodowych. Praca przy obsłudze tączny krajowych trwała od godziny 7.00 do 23.00 w dni powszednie i od 8.00 do 11.00 w niedziele i święta, a na liniach międzynarodowych – całą dobę.

W materiałach archiwalnych poznańskiego Oddziału IPN nie ma zbyt wielu informacji na temat sprzętu wykorzystywanego w codziennej pracy Wydziału „T”. Wiadomo, że informacje nagrywano na magnetofony typu „Meopta” i „Rewera”. Foto Punkt korzystał przede wszystkim z dwóch typów aparatów fotograficznych: Minox-Praktica i Leica.

Wyniki pracy operacyjnej

Praca Foto Punktu w 1957 r. nie przyniosła spektakularnych efektów. Początkowo – w wyniku reorganizacji – nie otrzymywał on praktycznie zleceń z innych wydziałów, następnie wykorzystywano go do prac techniczno-dokumentacyjnych. Między innymi w Poznaniu i Pile pracownicy Foto Punktu wykonali zdjęcia zdekonspirowanych skrytek szpiegowskich oraz fotokopie dokumentów i przedmiotów w trakcie przeprowadzanych rewizji. Wykorzystanie Foto Punktu zintensyfikowano w latach późniejszych. Zaczęto bowiem doceniać rolę fotografii jako istotnego źródła informacji w pracy operacyjnej SB.

Bywało jednak, że mimo olbrzymich nakładów sił i środków mających na celu ukrycie instalacji PP i PT następowała ich dekonspiracja. W jednej z analiz pisano: „[...] w okresie październikowym stwierdza się, że niektórzy figuranci, a szczególnie ze środowisk kleru,

wzbudzają podejrzenie o istniejącym podstuchu telefonicznym. Ostatnio figurant ksiądz J. w rozmowie z kobietą o nieustalonym nazwisku m.in. wyraził się, że jego rozmowy podsłuchują i rozmowy nagrywają na magnetofon [...]”. Jedną z bardziej spektakularnych dekonspiracji PP było odkrycie go przez lokatora – figuranta, mieszkającego w „obiekcie” o kryptonimie „Krewni”. Podstuch zainstalowano w związku ze sprawą agenturalnego sprawdzenia prowadzoną przez Wydział II⁸ poznańskiej SB. PP znajdował się w dwóch pokojach. W jednym z nich mikrofon został zdemonstrowany przez funkcjonariuszy Wydziału „T” podczas nieobecności lokatorów. W drugim pokoju na ten manewr nie starczyło już czasu. Tymczasem „figurant” w trakcie przeprowadzanego remontu zerwał podłogę w zabezpieczonym jeszcze pokoju i odnalazł umieszczony pod nią mikrofon. O znalezisku poinformował niezwłocznie komisariat MO. Przybyły na miejsce zastępca komendanta do spraw SB zabrał ujawnioną aparaturę, nie siląc się przy tym na żadne tłumaczenia.

W 1957 r. zmieniał się stan osobowy Wydziału „T”. Pod koniec roku wynosił 37 obsadzonych etatów i 6 wakatów. Przy rekrutacji do pracy w tym wydziale zwracano uwagę na co najmniej średni poziom wykształcenia i dobrą znajomość elektroniki. Umiejętność posługiwania się językiem obcym była istotnym atutem. Przywiązywano dużą wagę do szkoleń: dwie godziny tygodniowo poświęcano na realizację programu szkoleniowego „Elektrotechnika”, przynajmniej dwie godziny tygodniowo wykorzystywano na szkolenie ogólnoperacyjne. Podczas MTP pracę wydziału wspomagało pięćdziesięciu funkcjonariuszy wydziałów „T” z innych województw. Funkcjonariusze poznańskiego Wydziału „T” niejednokrotnie wspierali swoich kolegów z innych województw. Pod koniec 1957 r. trzech spośród nich oddelegowano do Bydgoszczy, a kolejnych siedmiu – do Warszawy.

Efektom prac Sekcji I i II były meldunki i komunikaty zawierające istotne dla SB informacje. O liczbie sporządzanych komunikatów świadczy statystyka prac Sekcji II Wydziału „T” KW MO w Poznaniu za 1957 r. Na 125 zleceń Sekcja II przekazała 1087 komunikatów, z czego 415 – dla Wydziału II, 621 – dla Wydziału III, 28 – dla WSW oraz 23 – dla Wydziału IV KW MO.

W wyniku pracy operacyjnej z wykorzystaniem PT i PP uzyskiwano wiele cennych informacji, głównie dotyczących utrzymywania przez „figurantów” kontaktów z innymi osobami. Na przykład przy realizacji sprawy o kryptonimie „Klub” za pomocą PP i PT ustalono, że w wytypowanym przez SB mieszkaniu zbierają się przedstawiciele inteligencji katolickiej, by uczestniczyć w tzw. „skupieniach”, prowadząc przy tym ożywione dysputy o charakterze politycznym. O roli PT w pracy operacyjnej świadczą słowa naczelnika Wydziału „T”: „[...] poprzez zabezpieczenie pracą PT niektórych obiektów uzyskano niekiedy cenne materiały informacyjne pozwalające na przeprowadzenie koniecznych przedsięwzięć profilaktycznych ze strony naszej służby [...]”.

Wydział „T” KW MO w Poznaniu pozyskiwał informacje za pomocą wyrafinowanych bezprawnych działań operacyjnych. Większość osób rozpracowywanych przez SB, wobec których stosowano podstuch, pewnie nigdy nie była świadoma tego, że każde wypowiedziane przez nie słowo rejestrowano i poddawano wnikliwej analizie. Działania podejmowane przez Wydział „T” były objęte ścisłą tajemnicą. Może właśnie w powodu tej aury skrytości wartość pozyskiwanych informacji była stosunkowo duża. W 1957 r. zapoczątkowano na szeroką skalę działania poznańskiego Wydziału „T”. O wadze, jaką przywiązywano do informacji uzyskiwanych za pomocą podstuchów, świadczy rosnąca liczba zleceń składanych w kolejnych latach przez pionierów operacyjne SB.



⁸ Kontrywiad.

MASKI RZECZNIKA

„W czasie kiedy Jerzy Urban był rzecznikiem rządu PRL, nie był on tubą, nie był wyłącznie interpretatorem polityki. Należał on do bardzo ścisłego grona osób wokół gen. [Wojciecha] Jaruzelskiego, „którzy” tę politykę „kreowali”.

BBC, 19 kwietnia 1989 r.

Informacja tej treści znalazła się na jednym z plakatów wyborczych Jerzego Urbana przed wyborami czerwcowymi 1989 r. Startował on w nich jako kandydat bezpartyjny w dzielnicy Warszawa Śródmieście. Było to sprytne posunięcie, gdyż mógł liczyć na głosy Polaków zatrudnionych za granicą (szczególnie w ambasadach), którzy zostali przypisani do tego okręgu wyborczego. Okazało się jednak, że kandydaci władz nie mogą liczyć nawet na głosy Polaków, którym „powiodło się”, wysłanych na atrakcyjne placówki zagraniczne. W ulotce skierowanej „do Polaków pracujących za granicą” Urban pisał m.in.: „rząd, którego jestem członkiem, uchwalił, że pracujący za granicą całą płacę wraz z dodatkami znowu otrzymują w walucie obcej” (każdy, kto pamięta te czasy, zdaje sobie sprawę z tego, że były to dla „krajowców” sumy wręcz niebotyczne). Urban, mimo że osiągnął całkiem niezły wynik, jak na przedstawiciela peerelowskich władz, mandatu nie zdobył. Rozwiąły się mrzonki przywódców państwa i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej o korzystnym dla nich wyniku wyborów. Przykładowo – niespełna trzy miesiące przed wyborami Urban w prywatnym zakładzie obstawiał, że strona solidarnościowa uzyska w wyborach 110 na 160 miejsc do Sejmu i 42 z 98 w Senacie¹. Rzeczywistość okazała się dla PZPR gorsza od jej najczarniejszych prognoz. Opozycja wywalczyła wszystkie możliwe mandaty sejmowe (na podstawie porozumień z władzami było to 35 proc. mandatów), a jedynym senatorem spoza listy solidarnościowej został Henryk Stokłosa.

Nie to było jednak największym zmartwieniem PZPR. Wkrótce bowiem okazało się, że pozostała po „zdradzie” sojuszników – Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego – władzę, a przynajmniej jej część, mogła przejść opozycja (komunistom początkowo pozostały tzw. resorty siłowe). Udało się wprawdzie jeszcze „przepchnąć” Wojciecha Jaruzelskiego na stanowisko prezydenta (z bardzo szerokim zakresem kompetencji), ale był to już „tabędzi śpiew” partii. Ludzie PZPR musieli zacząć szukać dla siebie – z mniejszym lub większym powodzeniem – nowego zajęcia. Wśród tych, którzy poradzili sobie najlepiej, znalazł się Jerzy Urban. Założony przez niego skandalizujący tygodnik „NIE” stał się jednym z najbardziej opiniotwórczych periodyków w kraju.

Urban show

Urban należał niewątpliwie do najinteligentniejszych przedstawicieli peerelowskich władz ostatniej dekady Polski Ludowej. Jego gwiazda zabyła w pełni, gdy powołano go na stanowisko rzecznika prasowego rządu w sierpniu 1981 r. W ciągu kilku miesięcy, a szczególnie po wprowadzeniu stanu wojennego, ten ceniony publicysta „Polityki” i felietonista

⁰ Tak w tekście.

¹ Strona opozycyjno-solidarnościowa na podstawie porozumień „okrągłego stołu” ubiegała się o 161 miejsc w Sejmie i 100 w Senacie.



Konferencja rzecznika prasowego rządu

JER
RZECZ

„Kulis” stał się jedną z najbardziej znienawidzonych osób w PRL. Jego konferencje prasowe dla dziennikarzy zagranicznych – organizowane w każdy wtorek – były starannie przygotowanym spektaklem propagandowym (ogłębność dochodziła do 60 proc.). Były pojedykiem „samotnego” rzecznika z dziennikarzami zachodnimi, starciem przez niego często wygrywanym. Nie bez racji Urban mógł pod koniec stanu wojennego zawiadomić Jaruzelskiego: „Mam przyjemność poinformować, że moje konferencje dla zagranicznych wyrażnie umierają. Pytań mało, coraz mniej, dziennikarze są coraz bardziej defensywni. Wyrażnie już nie mają pewności siebie i nie mają o co pytać. Mecz, który trwał od 13 [grudnia 1981 r.], już dogasa. Płakać z tego powodu trudno”.

Nie można jednak dziwić się takiej sytuacji, skoro rzecznik prasowy rządu nie tylko nie odpowiadał na niektóre z bardziej kłopotliwych pytań czy po prostu miał się z prawdą, ale pozwalał też sobie np. przynieść na konferencję torbę prezerwatyw i zaoferować ją parze dziennikarzy pytających o kwestie związane z profilaktyką zdrowotną. Pozwalał sobie na wypowiedzi, które dyskwalifikowałyby go jako rzecznika rządu w każdym demokratycznym kraju. Przykładowo w odpowiedzi na pytanie dotyczące sankcji gospodarczych wobec PRL odpowiedział, że rząd... się wyżywi. Reakcją Urbana na akcję zagranicznej pomocy żywnościowej dla represjonowanych członków „Solidarności” była informacja, że rząd polski będzie wysyłać śpiwory dla bezdomnych w Nowym Jorku. To właśnie NSZZ „Solidarność” była przez niego szczególnie znienawidzona, gdyż – jak sam przyznaje – z powodu krytyki związku stracił „status lidera” jednej z grup w redakcji „Polityki”. O stosunku do ludzi „Solidarności” tak mówił do Teresy Torańskiej: „Wątpię poznałem z opowieści redakcyjnego kolegi, który na zebraniu w »Polityce« pokazał nam, jak się to bydlę zachowuje, z wielkim kabaretowym talentem odgrywając rozwalonego w fotelu chama. [...] Geremek swoim zachowaniem wzbudzał moją żywą nienawiść. Widziałem, jak rozmawiał z Rakowskim, pycha, arogancja, pouczenie. A Mazowiecki ryczał na mnie przez telefon, że dostaje za mały przydział papieru na »Tygodnik Solidarność«”.

Jego wypowiedzi powodowały gwałtowne protesty nie tylko członków opozycji czy Kościoła katolickiego, ale też przedstawicieli władz czy jej współpracowników. W związku z ujawnieniem przez Urbana informacji o poufnych rozmowach z Kościołem na temat „okrągłego stołu” 26 lipca 1988 r. do dymisji podał się członek rządowej grupy negocjacyjnej Antoni Rajkiewicz. Zdarzało się, że jego wypowiedzi oprotestowywali wspólnie związkowcy z „Solidarności” i członkowie partii. Tak było m.in. w lutym 1989 r., kiedy wspólny list do Jerzego Urbana – z protestem przeciwko jego wypowiedzi w obronie wydatków na milicję i wojsko – wystosowali „związkowcy i członkowie ^bPartii PZPR^b Wielkich Pieców i Stalowni Huty Katowice”.

Szczególna ochrona rzecznika

Należy pamiętać, że rzecznik prasowy rządu podlegał szczególnej ochronie. Przykładowo w odpowiedzi na artykuł George’a Urbana, dyrektora programowego Radia Wolna Europa, zatytułowany *Mój imiennik, polski propagandysta* Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystosowało 1 sierpnia 1985 r. *démarche*, w którym wyrażono protest z powodu „obraźliwej i uwłaczającej dla oficjalnego rzecznika PRL publikacji”. Dobrego imienia Jerzego Urbana broniły nie tylko MSZ, ale też Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i polskie sądy. Tak było w przypadku głośnej sprawy o ochronę dóbr osobistych wytoczonej rzecznikowi przez profesorów Magdalenę Sokołowską, Klemensa Szaniawskiego, doc. Bronisława Geremka i dr. Janusza Onyszkiewicza, wymienionych przez Urbana podczas jednej z konferencji prasowych jako ci, którzy rzekomo utrzymywali kontakt z amerykańskimi szpiegami w Polsce. 7 grudnia 1987 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie uznał – co prawda – że do naruszenia dóbr osobistych doszło, ale nie może uwzględnić pozwu, gdyż Jerzy Urban „nie działał jednak bezprawnie. Działał w oparciu o pisemną informację MSW i działał w dobrej wierze. Mieściło się to w ramach porządku prawnego”. W tej sprawie pomocną dłoń do rzecznika prasowego rządu wyciągnęło MSW,

^b Tak w tekście.



Solidarnościowa kartka świąteczna

które zresztą samo „wmanewrowało” go w tę nieprzyjemną sytuację. Generalnie jednak współpraca Urbana z resortem spraw wewnętrznych układała się dobrze. Otrzymywał on nie tylko materiały informacyjne, ale także operacyjne (np. z inwigilacji przewodniczącego NSZZ „Solidarność” Lecha Wałęsy – „ulubieńca” rzecznika, określanego przez niego mianem „osoby prywatnej”). Inna sprawa, w jakim stopniu materiały te były wiarygodne².

Mistrz propagandy

Funkcję głównego propagandyisty władz Urban pełnił z pełnym zaangażowaniem: „Gdy idzie o propagandowe przygotowania wizyty papieża, biegły one tak, że ja odłączyłem się od działań bieżących biura i zajęłem się wizytą papieża w powiązaniu z pionem propagandy KC”.

Swoją wizję zadań Biura Prasowego Rządu przedstawił na zebraniu biura z udziałem wicepremiera Mieczysława Rakowskiego 2 lutego 1983 r.: „Wadą naszego działania jest to, że zajęci codziennym towarzyszeniem pracy rządu nie skupiamy myśli na komentowaniu wydarzeń wynikających z nastrojów społecznych. Naszą pracą winien kierować nie kalendarz i rutynowość działań, a informacja o nastrojach. Nie obmyślamy chwytów propagandowych, winniśmy funkcjonować trochę jak trzustki mózgow [..] Jesteśmy Biurem do spraw propagandowych, a nie od przeprowadzania kampanii propagandowych”. Stosunek do funkcji i zadań rzecznika oraz Biura Prasowego Rządu spowodował konflikt z jego zastępcą Andrzejem Konopackim. W piśmie dotyczącym jego odwołania z sierpnia 1983 r. Urban scharakteryzował Konopackiego jako typowego biurokratę: „Jego ideałem jest, aby wszyscy tkwili za biurkami” (który absolutnie nie nadaje się do pracy propagandowej). „Ma on skłonność do występowania jako władza, a nie dostarczyciel informacji i argumentów, jest

² Polemikę Jerzego Urbana z byłym ministrem spraw wewnętrznych Czesławem Kiszcziakiem dotyczącą problemu współpracy rzecznika prasowego rządu z MSW zamieściła w grudniu ubiegłego roku „Trybuna” w cyklu *Listy miłosne*. Inny przykład podaje Jerzy Urban w rozmowie z Teresą Torąską na łamach „Dużego Formatu”, magazynu „Gazety Wyborczej” z 12 grudnia 2002 r., zatytułowanej On: „Po jakiejś konferencji prasowej, na której powiedziałem, zgodnie z raportami MSW, że nieprawdą jest, iż na jakimś strajku kogokolwiek pobito. Cała sala zaczęła huczeć, że pobito i Wolna Europa podała prawdę, bo myśmy tam byli i widzieli. Wyszedłem na idiotę”.

arogancki, konfliktowy, lubi grozić, nie myśli o żadnych efektach publikacyjnych swoich wystąpień [...] Próba powierzenia dyr. Konopackiemu zastępstwa w prowadzeniu samodzielnych konferencji dla dziennikarzy zagranicznych skończyła się niepowodzeniem [...] Lękając [się], że zrujnuje w ogóle konferencje dla zagranicy, obiecałem »Interpressowi«, że więcej się tam nie pojawi”. Na jego stanowisko proponował Adama Dunalewicza. W przypadku tej kandydatury nie był ważny brak kwalifikacji – od nieumiejętności pisania tekstów do publikacji, poprzez brak praktyki dziennikarskiej, po nieznajomość języków obcych. Liczyło się co innego: „że ma zmysł propagandowy i potrafi potrzebny tekst obstałować, ocenić i poprawić w sensie merytorycznym (bo językowym nie)”.

Zapewne nigdy nie dowiemy się, jak duży wpływ miał Urban na sposób postrzegania rzeczywistości PRL lat osiemdziesiątych przez polskie społeczeństwo.

W badaniu przeprowadzonym przez Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa – Książka – Ruch” w Krakowie w czerwcu 1984 r. dotyczącym zaufania do dziennikarzy, gazet i czasopism zajęł on drugie miejsce na liście dziennikarzy wymienianych jako tych, którym respondenci nie ufają (według 25,5 proc. ankietowanych; „przegrał” nieznacznie z Tadeuszem Samitowskim, któremu nie ufało 26,5 proc.). Trudno się zatem dziwić, że jego oświadczenia były powszechnie przyjmowane za nieprawdziwe, wręcz kłamliwe.

„Niezależny publicysta”

Urban bronił stanowiska władz nie tylko jako rzecznik prasowy rządu, ale też jako „niezależny” publicysta. Na początku 1983 r. – po jednym z jego felietonów w proreżimowym tygodniku społeczno-kulturalnym „Tu i Teraz”, utworzonym w okresie stanu wojennego – grupa postów bezpartyjnych wystosowała ostry protest do premiera. Urban podał się do dymisji, która nie została oczywiście przyjęta, polecono mu jednak, by w przyszłości nie publikował felietonów pod swoim nazwiskiem. Od tej pory ukazywały się one pod pseudonimem Jan Rem, używanym już wcześniej. Co ciekawe, treść tych felietonów, a przynajmniej części z nich, konsultował z przywódcami PRL (np. Wojciechem Jaruzelskim, Mieczysławem Rakowskim, Adamem Łopatką). Tak było np. w 1985 r. z artykułem *Na rozstaju dróg*, podczas jego pisania Urban uwzględnił m.in. uwagi i poprawki Jaruzelskiego.

Doradca władzy

Innym bardzo ważnym zadaniem Jerzego Urbana była funkcja doradcy. Jak to ujął były I sekretarz KC PZPR i premier Wojciech Jaruzelski: „był i jest zawsze sobą, przy tym istotnie w latach osiemdziesiątych – sam lub w porozumieniu z innymi osobami – sugerował nieraz różne śmiałe inicjatywy. Część z nich znajdowała stopniowo realizacyjny bieg, część dojrzewała powoli”. W roli doradcy władz zadebiutował jeszcze w czasie, gdy nie pełnił żadnych funkcji rządowych. W styczniu 1981 r. wystosował list do I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani z rewolucyjną wówczas propozycją utworzenia przez partię rządu koalicyjnego z „katolikami typu Mazowiecki” i przeciwstawienia go „Solidarności”. Na początku sierpnia 1981 r. był inicjatorem poinformowania w środkach przekazu, że „Solidarność” zerwała negocjacje z rządem (choć te *de facto* były jedynie zawieszane). Był to moment przełomowy – partia znajdująca się dotychczas w defensywie (przynajmniej w sferze propagandy) przystąpiła do kontrofensywy, a Urban został rzecznikiem prasowym rządu. Pośród pozostawionych przez Jerzego Urbana akt Biura Prasowego Rządu zachował się np. list z pierwszych tygodni stanu wojennego przesłany do Wojciecha Jaruzelskiego. Jerzy Urban proponuje w nim działania mające na celu głównie „niszczenie gruntu dla formowania się podziemia politycznego lub podskórnego życia społecznego”. Były wśród nich m.in. pomysły na pozyskanie młodzieży – np. przez masową budowę domów („niech będą tanie i byle jakie”) – czy przechwycenia hasła „Solidarność” i „budowania porozumienia narodowego od dołu” („[...] tworząc takie ciała, PZPR miałaby co robić”). Z kolei w maju 1984 r. Urban przedstawił propozycję posunięć organizacyjnych w związku z procesem po śmierci Grzegorza Przemyka. Proponował m.in. w pełni kontrolowany przez władze dostęp do rozprawy dziennikarzy zagranicznych:



Plakat wyborczy
Jerzego Urbana z 1989 r.

„Fragmenty procesu, którym nie chcemy nadawać rozgłosu, obsadzone będą przez specyficznie dobranych dziennikarzy (np. Chińczyk, Hindus) albo w ogóle nie będzie na nie zaproszeń”. W związku z amnistią w lipcu 1984 r. radził m.in.: „Może życie ożywiłoby jakieś referendum (jeżeli są po temu jakieś podstawy prawne) w obchodzącej wszystkich sprawie rozwojowej z zakresu społeczno-gospodarczego”. Kilka miesięcy później w korespondencji z ministrem spraw wewnętrznych Czesławem Kiszczakiem proponował osądzenie dziennikarzy polskich „szkalujących” kraj. Z kolei po głośnej ucieczce braci Zielińskich do Szwecji w 1985 r. sugerował wykorzystanie jej do „ofensywy propagandowej” przeciwko temu krajowi w związku z jego polityką udzielania schronienia uchodźcom z Polski. W 1986 r. wraz z sekretarzem KC PZPR Stanisławem Cioskiem i wiceministrem spraw wewnętrznych Władysławem Pożogą stworzył nieformalny zespół doradczy Jaruzelskiego.

Kampania przeciwko ks. Jerzemu Popiełuszcze

Osobną kwestią był udział Jerzego Urbana w kampanii skierowanej przeciwko ks. Jerzemu Popiełuszcze. Miesiąc przed porwaniem i zamordowaniem księdza (październik 1984 r.) napisał, że kapłan ten był „organizatorem sesji politycznej wściekłości”. Za udział w tej kampanii chwalił go Jaruzelski, mówiąc na jednym z posiedzeń Rady Ministrów: „Co mądrzejsi czują, że stereotyp nieskazitelnego Popiełuszki niełatwo będzie utrzymać. On jest męczennikiem nie za wiarę, ale za politykę, za sianie nienawiści [...] Mnie się wydaje, że myśmy nawet zbyt późno wpadli na ten pomysł czy właściwie tow. Urban wpadł, *in extenso* prawie parę tych kazań cytując”.

„Cenzor”

Wreszcie nieco wstydliva funkcja – kościelnego „cenzora”. W związku z konfliktem w sprawie obecności krzyży w szkołach (1984 r.) Jerzy Urban pomógł Krzysztofowi Bochosowi zebrać materiały do reportażu *Wojna nie tylko o krzyże* przeznaczonego dla „Nowej Wsi”. A ponieważ przypuszczał, że reportaż ten nie przyniesie władzom oczekiwanych korzyści, uznał iż nie należy go drukować. Swoje stanowisko uzasadniał w następujący sposób: „W międzyczasie Rada Główna Episkopatu, a potem prymas zajęli stanowisko w sprawie krzyży i w naszym interesie leży raczej wyciszenie sprawy konfliktowej [...] Nie jest to reportaż mądry, nie wszczyna dyskursu między racjami, nie uzasadnia naszych racji, nie przekonuje do nich wiejskiego czytelnika [...] nie proponuję poprawek ani nie czepiam się poszczególnych sformułowań. Jestem przeciwko drukowi”.

KOMENTARZE HISTORYCZNE **Doradca medialny**

Jerzy Urban był też doradcą medialnym czołowych polityków PRL i współredaktorem ich publicznych wystąpień. W lipcu 1984 r. np. doradzał Jaruzelskiemu opublikowanie w „Nowych Drogach” artykułu „na temat zgodności naszej polityki i poszczególnych jej segmentów, w tym polskich odrębności, z marksizmem-leninizmem i ogólnymi prawidłowościami budowy socjalizmu”. Z kolei w czerwcu 1989 r. sugerował Kiszczakowi dokonanie zmian w jego wywiadzie: „[...] skoro już Towarzysz Premier³ daje wywiad, to należy w nim zasadnicze sprawy wywalić, tak żeby mieć wpływ na bieg zdarzeń”.

„Funkcjonariusz urzędu”

Bezwzględny dla wrogów „władzy ludowej”, nie zapominał o jej sojusznikach. Przykładowo w listopadzie 1981 r. przesyłając do szefa Urzędu Rady Ministrów prośbę dziennikarza „Trybuny Ludu” Jana Brodzkiego (jak to określił: „bardzo ważnej osobistości świata dziennikarskiego i człowieka wielkich zasług”) o asygnatę na samochód, napisał po prostu: „Czy możesz coś dać? A jeżeli nie, to kto?”. W stanie wojennym upominał się też o wyłączenie spod weryfikacji niektórych spośród swych dawnych kolegów z „Polityki”, np. Krzysztofa Teodora Toeplitza: „Był jednym z policzalnych na palcach jednej ręki wybitnych dziennikarzy bezpartyjnych, który z umiarem obiektywizując, jednak walczył z »S« i amokiem inteligencji”.

Sam nie był zanadto przywiązany do swego stanowiska. We wspomnianym piśmie o zwolnieniu z funkcji rzecznika z 2 lutego 1983 r. pisał: „Po pierwsze nie chcę utrudniać kierownictwu rządu współpracy z Sejmem czy też choćby powodować absorbowania przedstawicieli wysokich władz państwowych sprawami nikłego dla kraju znaczenia. Po drugie ja sam pragnę uzyskać swobodę wypowiedzi publicznej – w tym oceny przemówień poselskich – skoro pełniąca funkcja państwowa, zdaniem niektórych osób, w tak wysokim stopniu powinna obywatelskie prawo do krytyki ograniczać”. Notabene swoboda krytyki poczynają władz miała być oczywiście ograniczona i odbywać się pod pełną kontrolą tychże władz, ale to już zupełnie inna sprawa.

Dariusz Fikus w książce *Foksal '81* pisał o nim: „Od społeczeństwa domaga się on tylko jednego, aby było spokojne, aby trzymało mordę w kubek, aby godziło się, że tacy jak on, ludzie wybrani i światli, powoli, po cichu będą ten system doskonalili”.

W pismach do przełożonych potrafił pisać o sobie „funkcjonariusz urzędu”. Zdobywał się też na niekonwencjonalne gesty. Kiedy wyjeżdżał na Kubę w podróż zarówno prywatną, jak też służbową, wpadł na pomysł, oczywiście „nośny” propagandowo, aby podróż lotniczą opłacić z własnej kieszeni, po czym, naturalnie bez rozgłosu, wystąpił o „maksymalną zniżkę” na bilety.

W czerwcu 1988 r. wyraził gotowość złożenia wizyty w Monachium i odbycia dyskusji w siedzibie RWE. Ostatecznie do spotkania nie doszło, gdyż zgody nie wyrazili pracownicy sekcji polskiej RWE. Niemniej jednak był to jego sukces. Osiągnięto – przynajmniej w ocenie polskich władz – zamierzone efekty propagandowe („zademonstrowanie konstruktywnej odwagi władzy”). Udało się też poróżnić pracowników radia z jego kierownictwem.

Jako swoiste podsumowanie może posłużyć fragment wspomnianej już rozmowy przeprowadzonej z nim przez Teresę Torańską w dwudziestą pierwszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego: „Ja byłem urzędnikiem państwowym. Rzecznik prasowy mówi prawdę na tyle, na ile władza mówi prawdę [...] Ja chciałem ją reprezentować, uznając, że władza jest w zasadzie prawdomówna. Czasami bowiem uzyskiwałem pozwolenie, żeby jeden czy drugi resort zgromić publicznie za jakieś kłamstwo. Ministerstwo Handlu na przykład, z czego zawsze skwapliwie korzystałem. Z jednej strony pokazując, iż rząd jest ponad ministrami, a z drugiej – bawiło mnie, że minister ode mnie się dowiaduje, co zostało wykryte. Dzięki temu zaspokajałem moje małe ambicje i nieformalnie budowałem swoją pozycję w rządzie. Dziś mogę żałować i żałuję poszczególnych swoich posunięć czy braku dystansu do brzydki pachnących zdarzeń, ale generalnie uważam, że mieliśmy rację i moje zaangażowanie emocjonalne i intelektualne w walce z opozycją było słuszne”.

³ Czesław Kiszczak był wówczas kandydatem na premiera.

KŁOPOTLIWY SOJUSZNIK

Wprowadzenie 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego bez sprzeciwu zaakceptowały gremia kierownicze „sojuszniczych stronnictw”, tj. Stronnictwa Demokratycznego i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, które wydały oficjalne oświadczenia wyrażające zrozumienie i poparcie dla decyzji władz państwowych. Takiego poparcia nie chciała udzielić część członków lokalnych władz SD w Łodzi.

Osobne oświadczenia kierowano do własnych członków. Sekretariat Centralnego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego przekonywał: „Podjęliśmy jako naród w sierpniu 1980 r. dzieło odnowy życia politycznego, społecznego i gospodarczego kraju, dzieło demokratyzacji życia. Staliśmy się jednak obiektem psychologicznej agresji sił wrogich narodowym interesom Polaków i państwa polskiego [...]. Zaatakowane zostały wszystkie struktury społeczne, gospodarcze i polityczne. Zablokowano proces odnowy społecznej i reformy gospodarczej. Zaatakowano układy międzynarodowe i stosunki sojusznicze naszego państwa. W tej sytuacji wprowadzenie stanu wojennego jest logiczną konsekwencją wewnętrznej agresji wobec państwa i interesów narodowych”.

Odmiennego zdania było wielu członków lokalnych władz stronnictwa. Przywódcy SD zdawali sobie z tego sprawę, zobowiązali zatem instancje terenowe do „powstrzymania się od zwoływania wszelkich zebrań plenarnych kół, komitetów i innych jednostek organizacyjnych”. Zakaz sformułowano o tyle nieprecyzyjnie, że nie było w nim wzmianki o posiedzeniach, które zwołano jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego, co miało miejsce np. w Łodzi.

Obrađujące 7 grudnia 1981 r. Prezydium Łódzkiego Komitetu SD zwołało na 15 grudnia VI plenarne posiedzenie ŁK SD, którego tematem miał być „Stan i potrzeby drobnej wytwórczości w województwie łódzkim”. 14 grudnia, mimo zakazu władz stronnictwa, zdecydowano się nie odwoływać plenum, lecz przekształcić je w spotkanie o charakterze informacyjnym.

Sprzeciw łódzkiego SD

15 grudnia w siedzibie ŁK SD przy ul. Piotrkowskiej 99 zebrało się dwudziestu trzech spośród czterdziestu czterech członków plenum, a więc statutowa większość. Obrady otworzył mecenas Lech Gąsecki, a poprowadził je Janusz Jabłoński. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom większością głosów zdecydowano, że odbędzie się normalne posiedzenie plenarne, zmieniając jednocześnie jego temat na „Wypracowanie stanowiska ŁK SD dotyczącego obecnej sytuacji w kraju”. O panującej podczas obrad atmosferze najlepiej świadczy decyzja usunięcia z funkcji sekretarza i członka prezydium dr. Władysława Rzymskiego, podejrzewanego o powiązania z Komitetem Łódzkim PZPR i SB.

Najistotniejszym efektem plenum stała się jednak uchwała – przyjęta w demokratycznym głosowaniu – potępiająca działania władz państwowych po 13 grudnia 1981 r. Napisano w niej m.in.:

„Uznając wprowadzenie stanu wojennego za niezgodne z obowiązującym prawem oraz niezgodne z uchwałami obowiązującymi członków Stronnictwa Demokratycznego, uważamy za niezbędne:

- a) Wycofanie z Rady Państwa członków naszej Partii do czasu odwołania stanu wojennego.



II Kongres SD, 30 września – 3 października 1949 r.

b) Wyjaśnienie udziału i stanowiska członków SD delegowanych do reprezentowania stanowiska w Radzie Państwa przy uchwalaniu dekretu o stanie wojennym.

c) Wezwać posłów, członków Prezydium C[entralnego] K[omitetu] SD i W[ojewódzkiego] K[omitetu] [SD], do aktywnego działania w organach przedstawicielskich i komisji współpracy trójpartyjnej na rzecz przywrócenia demokratycznych form rządzenia krajem”.

Wyrażono także sprzeciw wobec decyzji o odroczeniu wyznaczonego na 15 i 16 grudnia posiedzenia Sejmu, który zgodnie z konstytucją powinien ustosunkować się do dekretu Rady Państwa. Krytycznie oceniono „nieuzasadnioną brutalność służb bezpieczeństwa od chwili wprowadzenia stanu wojennego oraz niszczenie mienia społecznego przy przejmowaniu lokali NSZZ »Solidarność« w Łodzi”. Członków stronnictwa wezwano do „zachowania spokoju i rozwagi”. Tekst uchwały otrzymali CK SD w Warszawie, Wojewódzki Komitet ZSL, KŁ PZPR oraz komisarz wojskowy Łodzi płk Kazimierz Garbacik.

Wymiana członków prezydium

Na reakcję nie trzeba było zbyt długo czekać. Już 19 grudnia Prezydium CK SD zawiesiło działalność Prezydium ŁK SD, powołując w jego miejsce nowe. W skład tymczasowego prezydium weszli: Stanisław Załobny (przewodniczący), nieobecny na plenum 15 grudnia, Władysław Rzymski (sekretarz), Jerzy Sobczak (wszyscy wymienieni byli członkami zawieszono prezydium), Bolesław Cistak i Barbara Włodarczyk.

Zawieszono również uchwały VI Plenum ŁK SD, a sprawę ich zgodności ze statutem stronnictwa i „stopnia odpowiedzialności partyjnej członków Prezydium Łódzkiego Komitetu w związku z odbyciem i przebiegiem” plenum zamierzano skierować do rozpatrzenia przez Centralny Sąd Partyjny SD. W uzasadnieniu tej decyzji pisano: „Nawet stan wojenny nie może podważyć prawa każdego członka Stronnictwa do własnej oceny sytuacji, jej przyczyn oraz podejmowanych w związku z tym decyzji władz państwowych i politycznych. Jednakże obywatelskim obowiązkiem jest dostosowanie działań i postaw do wymogów interesów państwa i społeczeństwa, do wymogów stanu wojennego”. Działania Prezydium ŁK cha-

rakteryzować się miały natomiast „polityczną nieodpowiedzialnością bądź utratą zdolności do skutecznego przeciwdziałania sytuacjom mogącym potęgować stan napięcia”, co doprowadziło, że w dotychczasowym składzie „nie daje ono podstawowej gwarancji prawidłowego, operatywnego kierowania łódzką organizacją oraz realizacji uchwał naczelnych władz Stronnictwa i ich organów w krytycznych warunkach stanu wojennego”.

Przed partyjnym sądem

12 lutego 1982 r. Prezydium CK SD złożyło do Centralnego Sądu Partyjnego SD wniosek o rozpoznanie sprawy ośmiu – z dziesięciu biorących udział w plenum – członków Prezydium ŁK SD: Lecha Gąseckiego (przewodniczącego), Stanisława Kowalskiego, Ryszarda Kozłowskiego, Urszuli Kuźniak, Jana Onopy, Bohdana Osińskiego, Edwarda Sierańskiego i Herakliusza Żwiręto, wcześniej zawieszając ich w prawach członkowskich. Warto zaznaczyć, że poza Lechem Gąseckim wszyscy oni należeli do „Solidarności”.

Dwa miesiące później Centralny Sąd Partyjny SD w składzie: Tomasz Krzywoszyński (przewodniczący), Krystyna Czubak i Janusz Madeński, po odbyciu posiedzenia na sesji wyjazdowej w Łodzi, uniewinnił członków łódzkiego prezydium od zarzucanych im czynów, nie dopatrując się w ich postępowaniu „nawet cienia zawinienia”. Orzeczenie wywołało niezadowolone kierownictwo SD, które nie dało za wygraną i skierowało sprawę do sądu drugiej instancji.

22 czerwca w Warszawie Centralny Sąd Partyjny drugiej instancji w składzie: Rafał Aksman (przewodniczący), Janina Żukowska, Andrzej Bartel, Eugeniusz Grabowski i Wacław Olszewski – po rozpatrzeniu odwołania Prezydium CK SD – postanowił zmienić orzeczenie sądu pierwszej instancji. Sędziowie uznali bowiem, iż „obwinieni jako członkowie Prezydium Łódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego, wbrew ciążącym na nich z tytułu sprawowanych funkcji partyjnych szczególnym obowiązkom dbałości o Stronnictwo, uczestnicząc w dniu 15 grudnia 1981 roku w plenarnym posiedzeniu Łódzkiego Komitetu SD, nie przedsięwzięli wszystkich dostępnych im środków przeciwko podjęciu na tym posiedzeniu uchwały, którą w istniejącej sytuacji politycznej kraju, jaką przyniosło ogłoszenie stanu wojennego, uznać należy za politycznie nierozważną, przynoszącą Stronnictwu szkodę”, czym naruszyli przepisy statutu SD. Konsekwencją takiego orzeczenia było pozbawienie członków Prezydium ŁK SD prawa pełnienia funkcji we władzach stronnictwa i ich organach „w bieżącej kadencji”. Decyzją sądu przywrócono im natomiast prawa członkowskie, w których zostali zawieszani 21 stycznia 1982 r.

Sformułowanie „bieżąca kadencja” okazało się na tyle nieprecyzyjne, że w 1985 r. Centralny Sąd Partyjny musiał dokonać jego wykładni, gdy część ukaranych wybrano na delegatów na XIII Kongres SD. Wyjaśniono, że „bieżąca kadencja we władzach stronnictwa kończy się w poszczególnych władzach takich jak: Kongres i Zjazdy Delegatów w momencie przegłosowania absolutorium dla ustępujących władz”. Pozbawiono ich zatem statusu delegata – mogli jedynie pozostawać członkami komitetów, komisji rewizyjnych i sądu partyjnego.

Dotkliwsze okazały się bezpośrednie konsekwencje podjęcia uchwały potępiającej wprowadzenie stanu wojennego dla niektórych jej sygnatariuszy. Jan Onopa z „wilczym biletem” przez pięć lat nie mógł znaleźć pracy. W podobnej sytuacji znalazła się Urszula Kuźniak, która musiała odejść z pracy. Szczególnie dotkliwe represje dotknęły Herakliusza Żwiręto, który nie dość, że dostał wypowiedzenie z pracy w Akademii Medycznej, musiał także zrezygnować z obrony swojej rozprawy doktorskiej.

Wprowadzenie stanu wojennego stanowiło kres rozbudzonych po Sierpniu 1980 r. nadziei społeczeństwa na ewolucyjną zmianę ustroju. Również tych członków SD, którzy wierzyli, że stronnictwo może aktywnie wpływać na kształt owych zmian, 13 grudnia 1981 r. pozbawił wszelkich złudzeń. Przypadek Prezydium Łódzkiego Komitetu SD jest tego najlepszym – chociaż nie jedynym – przykładem.

WOLNOŚĆ SŁOWA EPOKI STALINA

Nawet w latach stalinowskich „ludowa” Polska chciała uchodzić nie tylko za państwo postępowe i demokratyczne, ale także legalistyczne. Tendencję tę wyraźnie widać w zapisach konstytucji i innych aktach wyższej rangi, jak dekrety i ustawy. W praktyce wyglądało to zupełnie odmiennie od deklaracji, a zwłaszcza tych mówiących o wolności słowa...

Taki wniosek nasuwa się po analizie aktów prawnych PRL. Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 22 lipca 1944 r. deklarował wiele swobód – m.in. wolność słowa – przy jednoczesnym założeniu, że nie mogą one służyć wrogom demokracji. Na przełomie lat 1945–1946 kolejnymi dekrétami znoszono cenzurę korespondencji, rozmów telefonicznych i programów radiowych.

Jednakże praktyka stosowania tego prawa – ujęta w przepisach wykonawczych – była już całkiem inna: akty niższej rangi, jak rozporządzenia i zarządzenia czy nawet pisma okólne, ponownie wprowadzały ograniczenia.

Rewolucyjna czujność

Aparat zajmujący się kontrolą słowa i ograniczaniem jego wolności interesował się każdym przejawem samodzielnego myślenia i działania. „Wrogą propagandą” stawały się reakcje ludzi podczas wytyczania granicy polsko-radzieckiej¹ i wprowadzania zawyżonych norm pracy w przemyśle. Tak samo traktowano reakcję społeczną na śmierć generalissimusa Józefa Stalina, zalecano wówczas rewolucyjną czujność i maksymalną mobilizację². Za przejaw wrogości do państwa ludowego uznawano także niechęć polskich chłopów do wstępowania do spółdzielni produkcyjnych. Podobnie niebezpieczne było podawanie informacji o przejściowych trudnościach w gospodarce narodowej, które jak na złość dość szybko przeszły w stan chroniczny.

Wrogie słowo drukowane

Po zmonopolizowaniu krajowego rynku wydawnictw i prasy codziennej oczywiście nie zapomniano o zagranicznych drukach. Pierwszym zarządzeniem szefa Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk był zakaz sprowadzania do kraju polskiej prasy ukazującej się w Stanach Zjednoczonych³. Podobny los spotkał wychodzącą w Paryżu „Kulturę” pod redakcją Jerzego Giedroycia⁴. Dzieła wydawane przez Instytut Literacki były nie do pogodzenia z socjalistycznym sposobem postrzegania rzeczywistości⁵.

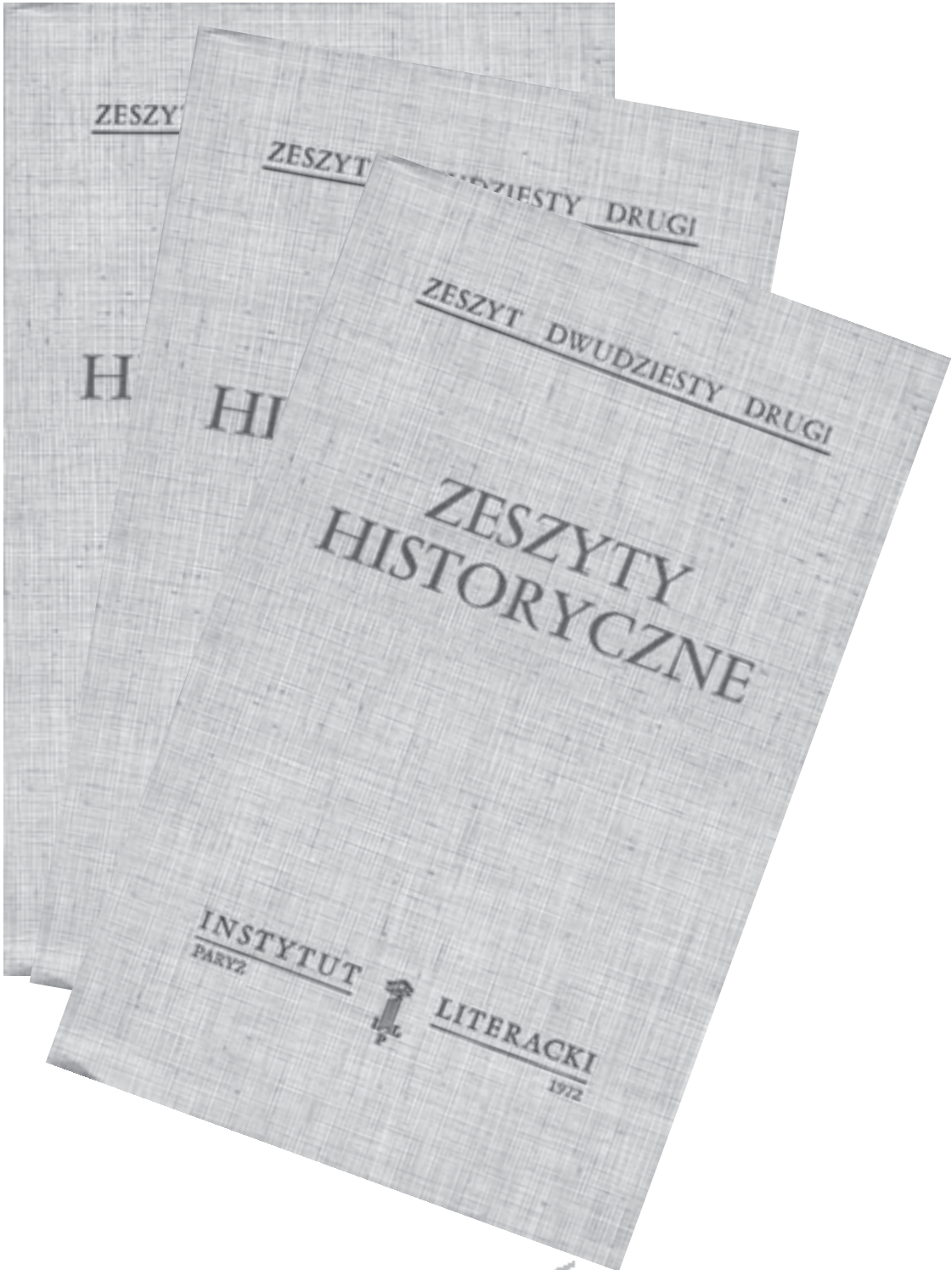
¹ CAW, Pismo nr 1466 szefa Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, 12 VII 1946 r.

² AIPN, Zarządzenie nr 09 ministra bezpieczeństwa publicznego, 6 III 1953 r.

³ Zarządzenie dyrektora GUKPPIW z dnia 12 listopada 1946 r., MP nr 125, poz. 230.

⁴ Zarządzenie dyrektora GUKPPIW z dnia 3 lipca 1950 r., MP nr A-79, poz. 920.

⁵ Zarządzenie dyrektora GUKPPIW z dnia 16 września 1968 r., MP nr 40, poz. 284.



ZESZYTY

ZESZYTY

ZESZYTY DRUGI

ZESZYT DWUDZIESTY DRUGI

H

HI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1972

Nie ograniczono się do prasy publikowanej w języku polskim. Obostrzenia spotykały także prasę zagraniczną, m.in. niemiecki dziennik „Süddeutsche Zeitung”⁶. Zdarzało się jednak, że ze względu na różnice w interpretacji myśli Marksa i Lenina dyskryminowano również wydawnictwa „bratnich krajów demokracji ludowej”. Tradycję tę rozpoczął spór z towarzyszem Titą. W 1949 r. zakazano sprowadzania do kraju pisma Komunistycznej Partii Jugosławii „Borba”⁷.

Groźne treści na falach eteru

Szczególnym rodzajem powszechnie dostępnej „wrogiej propagandy” stały się audycje rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa i innych zagranicznych stacji radiowych nadających w języku polskim. Spotykały się one z zainteresowaniem społeczeństwa, a nawet członków i funkcjonariuszy partii, również cierpiących na niedobór wiarygodnych informacji. Nic więc dziwnego, że niezwłocznie przystąpiono do stworzenia systemu zagłuszania tych radiostacji⁸.

Minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz w październiku 1952 r. szczerze ubolewał, że od roku nie dokonano żadnych aresztowań za organizowanie zbiorowego słuchania „wrogich audycji”⁹. Zaczęto wydawać konkretne zalecenia, np. natychmiastowego wyłączenia programu przez pracowników radiowęzłów w momencie usłyszenia „wrogiej radiostacji”¹⁰. Kolejnym środkiem uniemożliwiającym odbiór tych stacji miała stać się produkcja odpowiednich odbiorników radiowych. Od 1953 r. produkowano zatem radia o ograniczonym zasięgu odbioru w zakresie fal krótkich¹¹.

Atak balonowy

W 1951 r. „imperialiści” wpadli na prawdziwie piekielny pomysł. Nad Polskę poleciały specjalne balony zawierające ulotki i druki przygotowane przez sekcję polską Radia Wolna Europa. Najbardziej spektakularne było przesłanie do Polski w 1955 r. broszury *Za kulisami bezpieki i partii* z wyznaniem zbiegłego na Zachód Józefa Światły, byłego wicedyrektora X Departamentu MBP (zajmującego się śledzeniem innych towarzyszy). W odpowiedzi władze tworzyły specjalne oddziały i regulaminy postępowania¹². Ponieważ rozwinięta sieć agentów bezpieki i opracowany system natychmiastowego powiadomienia nie przynosiły zamierzonych efektów, władze były skłonne wynagradzać finansowo znalazców środków, za pomocą których przenoszono „nieprawomyślnie treści”¹³.

Bezmyślne gadulstwo, złośliwe plotki

„Wroga propaganda” mogła przejawiać się w formie pisemnej w postaci napisów na murach, ulotek i druków. Stąd postanowienie Izby Karnej Sądu Najwyższego orzekające, że użyczenie jednego egzemplarza druku lub wizerunku o treści przestępczej w celu zaznajomienia się z treścią może być uznane za przestępstwo, jeżeli ów egzemplarz jest przedmiotem kolportażu, a sprawca obejmuje swym działaniem działalność kolportażową¹⁴. Równie groźną odmianą „szkodnictwa” była propaganda szeptana, czyli przekazywanie informacji z ust do ust. Stąd odpowiednie służby tropiły i zwalczały „bezmyślne gadulstwo”, „złośliwe

⁶ Zarządzenie dyrektora GUKPPIW z dnia 23 czerwca 1951 r., MP nr A-79, poz. 784.

⁷ Zarządzenie dyrektora GUKPPIW z dnia 15 grudnia 1949 r., MP nr A-101, poz. 1183.

⁸ AIPN, Rozkaz organizacyjny nr 0171 ministra bezpieczeństwa publicznego, 24 XII 1951 r.

⁹ AIPN, Pismo nr AC-R-1480 ministra bezpieczeństwa publicznego, 2 X 1952 r.

¹⁰ AIPN, Zarządzenie nr 125 dyrektora Centralnego Zarządu Radiofonizacji Kraju, 11 XII 1953 r.

¹¹ KPRM, d. URM, Uchwała nr 418 Prezydium Rządu, 6 VI 1953 r.

¹² AIPN, Zarządzenie nr 0178 ministra spraw wewnętrznych, 10 VIII 1956 r.

¹³ AIPN, Zarządzenie nr 054 ministra spraw wewnętrznych, 4 IV 1957 r.

¹⁴ AIPN, Zbiór orzecznictwa Sądu Najwyższego, Orzeczenia Izby Karnej 1951 r., z. I, poz. 2, 6 XII 1950 r.

plotki” i anegdoty¹⁵. W celu zapobieżenia tej „szkodliwej pladze” do niespotykanych rozmiarów rozbudowano aparat służący do inwigilacji społeczeństwa. Kontrolowano i monitorowano nawet „nastroje kolejkowe” przed sklepami¹⁶.

Plotka grozi obronności państwa

Równie pryncypialny stosunek do tych zagadnień wykazywało wojskowe sądownictwo. Naczelnicy prokurator wojskowy i prezes Najwyższego Sądu Wojskowego wspólnie doszli do wniosku, że odpowiednie prowadzenie spraw dotyczących propagandy szeptanej i stosowanie właściwej polityki karnej jest nieodzowne i niewątpliwie przyczyni się do dalszego osłabienia frontu reakcji¹⁷. Nic więc dziwnego, że NSW niezwłocznie stwierdził, iż szeptana propaganda jest niczym innym jak przygotowaniem do zmiany przemocą demokratycznego ustroju państwa¹⁸. Z kolei prokurator generalny zalecał, aby sprawy te kończyć w terminie miesięcznym, a czynności śledcze prowadzić stanowczo¹⁹. Swoistej cenzurze poddano nawet sentencje wyroków, w których nie wolno było cytować wypowiedzi o charakterze „wrogiej propagandy”²⁰.

Srodkiem zaradczym wobec „wrogiej propagandy” miało stać się systematyczne i natychmiastowe informowanie odpowiednich służb o jej przypadkach za pomocą telefonu lub szyfrówki²¹. Nieco później opracowano „podstawowe zasady poszukiwania autorów i kolporterów wrogich ulotek i listów anonimowych”²². Nie dziwi więc postanowienie Zgromadzenia Sędziów NSW, według którego sprawcą czynu zabronionego jest ten, kto na przestrzeni określonego czasu w rozmowie z pojedynczymi osobami wypowiada się w sposób łączący, wyszydający lub poniżający ustrój państwa²³.

Zrozumiała stała się zatem wzmożona mobilizacja aparatu bezpieczeństwa w sytuacjach, gdy dochodziło do wykorzystywania radiowezłów w jednostkach wojskowych do słuchania „wrogich audycji”²⁴, a nawet grupowego słuchania i powtarzania „imperialistycznych kłamstw”²⁵. Nie przyniosła jednak zamierzonych efektów, skoro jeszcze w 1952 r. zdegradowano podporucznika z 9. Łużyckiego Pułku Czołgów do stopnia chorążego za to, że słuchając „wrogich audycji radiowych rozsiewał oszczercze plotki o Polsce Ludowej i obozie pokoju”²⁶. Biorąc pod uwagę charakter przestępstwa, była to kara umiarkowana.

Tymczasem już w 1945 r. dla Ministerstwa Informacji i Propagandy niezrozumiałe było śpiewanie przez ludność pieśni *Boże, coś Polskę* z użyciem słów: „Ojczyznę wolną rącz nam wrócić Panie”²⁷, zamiast: „Ojczyznę wolną pobłogostaw Panie”. Nas dziwi to odrobinię mniej.

¹⁵ CAW, Zarządzenie nr 015 szefa Głównego Zarządu Politycznego, 22 II 1953 r.

¹⁶ AIPN, Pismo nr AC-1350 ministra bezpieczeństwa publicznego, 18 X 1951 r.

¹⁷ Archiwum Instytucji Centralnych MON, Okólnik nr 09 szefa Departamentu Służby Sprawiedliwości, 11 VII 1947 r.

¹⁸ Wojskowy Przegląd Prawniczy nr 1–2, poz. 103, 12 XI 1947 r.

¹⁹ AAN, Zarządzenie nr 6 generalnego prokuratora RP, 28 II 1951 r.

²⁰ Archiwum Instytucji Centralnych MON, Pismo nr 01165 szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego, 8 XI 1952 r.

²¹ AAN, szyfrogram Ministerstwa Informacji i Propagandy, 13 IX 1946 r.

²² AIPN, Instrukcja Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, 7 I 1954 r.

²³ Wojskowy Przegląd Prawniczy nr 3–4, poz. 336, 24 X 1951 r.

²⁴ CAW, Pismo nr CP/1450/06 szefa Głównego Zarządu Informacji WP, 24 V 1949 r.

²⁵ CAW, Zarządzenie nr 00119 szefa Głównego Zarządu Politycznego, 12 XI 1951 r.

²⁶ CAW, Rozkaz personalny nr 434 ministra obrony narodowej, 25 III 1952 r.

²⁷ AAN, Okólnik nr 12 Ministerstwa Informacji i Propagandy, 4 IX 1945 r.

BO BACZKI BYŁY ZBYT DŁUGIE

W związku z wprowadzeniem stanu wojennego zawieszono wydawanie wszystkich tytułów prasowych oraz programów radiowych i telewizyjnych, z wyjątkiem dwóch gazet centralnych („Trybuny Ludu” i „Żołnierza Wolności”), szesnastu gazet partyjnych w województwach i pierwszego programu Polskiego Radia i Telewizji Polskiej.

Budynki rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych zajęło wojsko. Do pracy w czynnych redakcjach wytypowano „zaufanych” dziennikarzy, pozostałym zaś udzielono urlopów. PR i TVP znalazły się na liście zmilitaryzowanych zakładów pracy¹. Jednym z elementów krajobrazu stanu wojennego stał się spiker dziennika w wojskowym mundurze.

Dziennik Telewizyjny, zwłaszcza jego główne wydanie w godzinach 19.30–20.15, był w latach osiemdziesiątych zasadniczym punktem programu telewizyjnego, oglądanym przez miliony widzów, w sposób nieuchronny wpływając na ich świadomość. Będąc *de facto* tubą propagandową peerelowskich władz, a nie rzetelnym programem informacyjnym, stał się na początku lat osiemdziesiątych symbolem zakłamania. Nic zatem dziwnego, że jedną z form protestu po 13 grudnia 1981 r. były demonstracyjne spacery w czasie głównego wydania dziennika – tzw. manifestacje spacerowe lub spacery telewizyjne. Pierwsza manifestacja tego typu odbyła się 5 lutego 1982 r. w Świdniku². Manifestacyjne spacery miały też miejsce w wielu innych miastach, np. Puławach, Sochaczewie, Garwolinie i Białymstoku.

Niedatowana notatka dotycząca funkcjonowania *Dziennika Telewizyjnego* powstała najprawdopodobniej w Komitecie do spraw Radia i Telewizji, być może jej autorem jest kierownictwo dziennika lub jego zespół. Dokument zachował się w archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, w zespole akt ówczesnego rzecznika prasowego Urzędu Rady Ministrów Jerzego Urbana (URM BPR 545, k. 28–33). Przedstawia ocenę sytuacji w redakcji *Dziennika Telewizyjnego* (a właściwie jej bolączki) oraz propozycje zmian, które miałyby ten stan poprawić, tak aby propaganda kierowana do społeczeństwa była bardziej skuteczna.

D[ziennik] T[elewizyjny]

I. Ocena stanu obecnego

Doraźne opinie, oceny i sądy na temat działalności, funkcji oraz skuteczności oddziaływania DTV w ostatnim okresie nie są niestety pozytywne. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że wobec zawężenia środków społecznego komunikowania do jednego programu radiowego i trzech gazet centralnych, DTV stał się wiodącym środkiem, na którym skupia się uwaga całego społeczeństwa.

¹ Według przepisów ustawy z dnia 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony osoby pracujące w jednostce zmilitaryzowanej miały karnie odpowiadać według przepisów dotyczących żołnierzy służby czynnej w czasie mobilizacji lub wojny.

² Więcej zob. W. Sawicki, *Akcja Świdnik na Dolnym Śląsku. Przyczynek do dziejów „Solidarności” na Dolnym Śląsku* [w:] *Studia i materiały z dziejów opozycji i oporu społecznego*, red. Ł. Kamiński, Wrocław 1998, t. I, s. 126–142.



Ujemne opinie dotyczą nie tylko podstawowej funkcji, jaką dziennik winien spełniać – mianowicie informacyjnej, ale także sposobu przekazywania informacji, jakości materiału zakwalifikowanego na antenę oraz generalnie – zawartości wydań dziennika.

Funkcja zasadnicza – informacyjna – jest poważnie zubożona, DTV korzysta niemal wyłącznie z serwisu P[olskiej] A[gencji] P[rasowej], do godziny 19 bardzo jeszcze skromnego. Informacji własnych praktycznie jest bardzo mało, jeśli są, to nie odpowiadają one społecznemu zapotrzebowaniu. Od chwili ogłoszenia stanu wojennego DTV ani razu nie otrzymał zgody np. na filmowanie chociażby jednej akcji uwalniającej okupowane zakłady pracy, nawet jeśli była to tylko akcja perswazyjna. Nie umożliwiano dziennikowi podania

informacji, co dzieje się z internowanymi członkami kierownictwa „Solidarności” i innych organizacji (np. K[onfederacji] P[olski] N[iepodległej]), choć informacje takie (np. na temat L[echa] Wałęsy) podano dziennikom zagranicznym na oficjalnej konferencji prasowej, która stała się źródłem informacji dla „Wolnej Europy”. Siłą rzeczy rozgłośnia ta zyskała natychmiast większą wiarygodność niż DTV. Z kolei niepodawanie informacji o tym, że nie pracował np. port, o czym wszyscy przecież wiedzą, pogłębiało przekonanie, że nie pracuje pół Polski, tylko się o tym nie mówi. Efektem były plotki, na które DTV nie mógł reagować. Jeśli np. w kościołach mówiło się z ambon o internowanych na stadionach i zbierało dla nich ciepłą odzież, to wystarczyło pokazać jeden z ośrodków z internowanymi, by natychmiast ograniczyć wiarygodność Kościoła. Niestety, DTV nie otrzymał zgody na sfilmowanie żadnego z miejsc, w których przebywali internowani. To oczywiście tylko kilka przykładów. Można je mnożyć o te, które wynikały z indywidualnych zakazów, wydanych przez poszczególnych decydentów i komisarzy, których jest bardzo wielu.

Funkcję informacyjną uzupełnia funkcja publicystyczna. Otóż na DTV przerzucono odpowiedzialność także i za tę działalność, tak jakby w Komitecie do spraw Radia i Telewizji nie było samodzielnej Redakcji Publicystyki. Tymczasem zespół dziennikarski DTV liczy obecnie 25 osób, a więc np. pięć razy mniej niż „Trybuna Ludu”, która ma jeszcze współpracowników. Obarczanie szczupłego zespołu (1/3 niezbędnego stanu) dodatkowymi zadaniami zdecydowanie źle odbija się na jakości dziennikarskiej pracy.

Podstawowe znaczenie dla właściwego funkcjonowania DTV ma obecnie sprawa struktur zewnętrznych i wewnętrznych, miejsca i roli w Radiokomitecie – przede wszystkim liczby decydentów (formalnych i nieformalnych) mających wpływ nie tylko na dobór informacji, ale [też na] ich proporcje w dzienniku oraz jego ostateczny kształt. W obecnej sytuacji decydują o treści dziennika przede wszystkim komisarze wojskowi (jest ich wielu), G[łówny] Z[arząd] P[olityczny] [WP], K[omitte] C[entralny] [PZPR], rząd, M[inisterstwo] S[praw] W[ewnętrznych] oraz oczywiście kierownictwo Radiokomitego, a także rozmaite nieformalne grupy nacisku. Taki stan rzeczy sprawia, że zespół dziennikarski jest praktycznie ubezwłasnowolniony, przy czym pojawia się pytanie – skoro przez ostatnie półtora roku był DTV absolutnie pewnym politycznie środkiem masowego przekazu, to skąd teraz tak silny, zwłaszcza wojskowy, nadzór ograniczający jakąkolwiek dziennikarską, w końcu profesjonalną inicjatywę?

Zasadniczą kwestią jest brak sprecyzowanego podziału zadań i odpowiedzialności. Za co odpowiada kierownictwo dziennika – za co decydenci? Kto ma prawo podejmowania decyzji? Czy komisarze wojskowi (liczba mnoga nie jest tu przypadkiem) mają ustalać i zatwierdzać tematy wojskowe, czy też decydować o wszystkim, co się dzieje w ramach DTV, łącznie z tematami sportowymi? Czy indywidualne gusta mogą mieć zasadniczy wpływ na dobór tematów w DTV?

Dochodzi do sytuacji paradoksalnych. Opóźnia się o kilka minut rozpoczęcie dziennika, bo jeden z prowadzących ma o pół centymetra za długie baczki i należy je przyciąć. Komisarze wojskowi nagrywają wypowiedzi różnych osób (nawet nie informując o tym kierownictwa dziennika) i potem na antenie, zamiast przygotowanej wypowiedzi np. Dobraczyńskiego³ czy Hołuj⁴, ukazują się komentarze polityczne znanej tylko nielicznym telewizjom

³ Jan Dobraczyński (1910–1994) – prorządowy pisarz i publicysta katolicki, związany z PAX-em. Od czerwca 1971 r. do lipca 1983 r. członek Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Od września do grudnia 1982 r. przewodniczący Komisji Inicjującej utworzenie Tymczasowej Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, od grudnia 1982 r. do maja 1983 r. przewodniczący Tymczasowej Rady Krajowej PRON, a od maja 1983 r. do listopada 1989 r. przewodniczący Rady Krajowej PRON.

⁴ Tadeusz Hołuj (1916–1985) – pisarz i publicysta. Uczestnik kampanii wrześniowej, członek Związku Walki Zbrojnej, więzień obozu w Oświęcimiu, sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, współzałożyciel i prezes krakowskiego klubu „Kuźnica”, autor utworów o tematyce oświęcimskiej. Członek PZPR.

malarki czy rzeźbiarki, prezentowanej głównie dlatego, że zajmuje się tematami batalistycznymi, bądź też wypowiedzi osób o wątpliwym autorytecie politycznym czy moralnym. MSW w sposób upokarzający dla dziennikarzy przesyła opracowany przez siebie scenariusz tematu do dziennika o kryżu, w którym znaleziono archiwum zakładowej „Solidarności”. Żąda się powtórzenia raz jeszcze wypowiedzi, już prezentowanej na ekranie, tylko dlatego, że jeden z komisarzy obiecał komuś, że zobaczy tę wypowiedź (zresztą nie najlepszą) w drugim wydaniu DTV, a nadano ją po pierwszym. Wprowadza się do dziennika temat słaby i nie wyważony politycznie (wypowiedź górnika z kopalni „Piast” – pierwsze wydanie DTV), mimo dyskwalifikacji tematu w takiej postaci przez kierownictwo DTV, które niemal do chwili emisji nie wie, że materiał ma się jednak ukazać. Żąda się nadania wypowiedzi tego samego literata na inny temat w krótkim okresie czasu, co musi sprawiać wrażenie, że DTV nie ma już kim, więc podpira się politycznie tymi samymi komentarzami. W ostatniej chwili, niemal codziennie, na kilkanaście minut przed emisją, przemeblowuje się dziennik, decydując jednego lub kilku komisarzy, czego efektem musi być bez ładu i składu skomponowane wydanie, w którym poszczególne tematy powtarzają się bądź wykluczają (np. uporczywie zgłaszane – w pierwszym tygodniu po wprowadzeniu stanu wojennego – przez Redakcję Wojskową tematy o wzroście skupu przy oczywistych brakach mięsa na rynku).

To tylko niektóre z drastyczniejszych przykładów. Można by je uzupełniać mnóstwem innych, dowodzących kwalifikowania na antenę poza kierownictwem DTV tematów o wyjątkowo niskiej jakości, zarówno politycznej i propagandowej, jak i po prostu estetycznej.

Efekt – generalnie niska skuteczność propagandowa, zły odbiór treści dziennika, sprawiającego wrażenie, że przygotowali go amatorzy, a nie profesjonaliści. Rzecz jasna, samopoczucie członków doświadczonego przecież zespołu dziennikarskiego jest w tej sytuacji fatalne.

II. Warunki poprawy sytuacji

1. Przyjęcie i konsekwentne przestrzeganie zasady, że profesjonalnie zajmującemu się propagandą zespołowi DTV niezbędne jest tylko **ukierunkowanie** jego działalności merytorycznej. Musi to następować z wyprzedzeniem, głównie poprzez stały kontakt z czynnikami decydującymi, nie tylko o kształcie propagandy, ale i o sytuacji w kraju.
2. Przyjęcie założenia, że obecna sytuacja wymaga pilnego opracowania długofalowej koncepcji propagandy tak, by nie działać wyłącznie doraźnie, co nie przynosi korzyści obliczonych na dłuższy okres czasu [tak w tekście].
3. Precyzyjne ustalenie – kto, za co i w jakim wymiarze odpowiada (relacje: wojsko, KC, rząd) i przestrzeganie założenia, iż nie mogą liczyć się żadne grupy nacisku żądające z tytułu własnych pozycji takich a nie innych działań DTV. Inaczej mówiąc – działa tylko jeden decydent mający jasną koncepcję propagandową, a realizacja pozostawiona jest dziennikowi, którego kierownictwo rozliczane jest za całość kształtu działalności.
4. Przyjęcie, iż rzeczą DTV jest przede wszystkim informowanie, a nie prowadzenie działalności publicystycznej. Chyba że założono by, iż kierownictwo dziennika z tytułu możliwości i orientacji w wydarzeniach sterowałoby także pozycjami publicystycznymi, zwłaszcza bieżącymi.
8. Uznanie potrzeby radykalnej poprawy i zmian w zakresie organizacji bazy dziennika, w tej chwili wyraźnie ubogiej, zarówno jeśli chodzi o zespół (konieczne dowartościowanie), jak i możliwości jego operatywnego działania (struktura, własne niezależne służby pomocnicze – techniczne, finanse).

Propozycje tych zmian, opracowane przez zespół dziennika, winny być jak najszybciej przedmiotem szczegółowej analizy.

NIE DOPISAŁA FREKWENCJA, DOPISAŁA BEZPIEKA

7 maja 1977 r. w bramie krakowskiej kamienicy przy ul. Szewskiej 7 znaleziono zwłoki Stanisława Pyjasa, studenta polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zaangażowanego w działalność opozycyjną, współpracownika Komitetu Obrony Robotników. Jako oficjalny powód śmierci podano upadek ze schodów w stanie nietrzeźwym, jednak wszelkie okoliczności wskazywały na morderstwo dokonane przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa.

Przyjaciele Stanisława Pyjasa zaapelowali do środowiska studenckiego i mieszkańców miasta o uczczenie pamięci zmarłego trzydniową żałobą i bojkotem przypadających w dniach 13–15 maja juwenaliów. Uroczystości żałobne osiągnęły punkt kulminacyjny w niedzielę, 15 maja. Mimo przeciwdziałania ze strony SB – wspomaganej czynnie przez aktywistów Socjalistycznego Związku Studentów Polskich (SZSP) – doszło do wielotysięcznych manifestacji, podczas których domagano się publicznego wyjaśnienia okoliczności śmierci Stanisława Pyjasa oraz pociągnięcia winnych do odpowiedzialności. Informowano również o powstaniu Studenckiego Komitetu Solidarności, niezależnej od władz – w przeciwieństwie do SZSP – organizacji studenckiej.

Zabójstwo Stanisława Pyjasa i demonstracje w Krakowie znalazły szeroki oddźwięk w innych ośrodkach akademickich, w których zorganizowano wiele akcji solidarnościowych. Szczególnie szybko zareagowało środowisko studenckie Łodzi. Już od 10 maja w różnych częściach miasta, zwłaszcza na osiedlach akademickich i uczelniach oraz w kościołach, zaczęły się pojawiać nekrologi informujące o tragicznej śmierci Pyjasa i planowanej na 16 maja mszy żałobnej w kościele św. Teresy. 12 maja odbyło się spotkanie informacyjne studentów polonistyki Uniwersytetu Łódzkiego, na którym uczczono pamięć zmarłego minutą ciszy. 13 maja redakcja „Dziennika Popularnego” przyjęła nekrolog Pyjasa podpisany „Przyjaciele”, jednak go nie opublikowała. Przedstawiciele łódzkich studentów i opozycji zamierzali również wziąć udział w uroczystościach żałobnych w Krakowie.

Stan gotowości SB

Działania te od samego początku były obserwowane i skrupulatnie odnotowywane przez MO i SB w Łodzi. W szyfrogramie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych donoszono o „wzmoczeniu służby patroloво-rozpoznawczej” w komendach dzielnicowych MO. „Będziemy stosować – zapewniano – zasadzki w miejscach, gdzie według rozpoznania mogą być ewentualnie rozwieszane nekrologi”. 14 maja odbyła się odprawa służbowa kierownictwa SB poświęcona sytuacji w środowiskach opozycyjnych i wśród studentów w związku z wydarzeniami w Krakowie. Naczelnik Wydziału III A Komendy Miejskiej MO ppłk Tomasz Cinkowski zreferował zebranych treść telekonferencji przeprowadzonej poprzedniego dnia przez wiceministra MSW Bogusława Stachurę, na której poinformowano o wprowadzeniu w MSW 14 maja stanu podwyższonej gotowości, stanu pogotowia dla ZOMO, a w Krakowie, Łodzi, Warszawie i Lublinie „pracy bez przerwy siłami 1/3 stanu osobowego” w większości wydziałów. Całością działań podejmowanych w kraju przez SB w związku ze śmier-



Kopia dokumentu z Archiwum Akt Nowych

cią Pyjasa miał kierować Departament III MSW, a działaniami milicji – Biuro Kryminalne Komendy Głównej MO.

Na odprawie omówiono dotychczasowe i planowane działania łódzkiej SB. W związku z informacjami o zamiarach wyjazdu kilkunastu osób na uroczystości żałobne w Krakowie polecono funkcjonariuszom MO patrolującym dworce PKP, aby utrudniali nabywanie przez studentów biletów kolejowych do tego miasta. Zarządzono ciągłą obserwację członków opozycji, którzy mieli zostać zatrzymani w przypadku podjęcia próby wyjazdu z Łodzi. Z administratorem parafii św. Teresy ks. Antonim Gabrielem zamierzano przeprowadzić rozmowę ostrzegawczą, mającą zapobiec nadaniu planowanej mszy „prowokacyjnego charakteru”. Zobowiązano również aktywistów SZSP oraz agentów i informatorów w środowisku młodzieżowym do zwracania uwagi na „wszelkie zjawiska mogące wpływać ujemnie na atmosferę” wśród studentów. Ze względu na wagę sprawy w Wydziale „B” (obserwacja) wyodrębniono specjalną grupę funkcjonariuszy, którzy mieli pozostawać do dyspozycji Wydziału III.

Podjęte środki zapobiegawcze nie zawsze przynosiły oczekiwane rezultaty. Przykładem wyjątkowo nieudolnych działań SB była próba niedopuszczenia do wyjazdu Józefa Śreniowskiego – członka KOR – na uroczystości żałobne do Krakowa. Mimo telefonogramu z Departamentu III MSW z 13 maja 1977 r. nakazującego obserwację Śreniowskiego, została ona podjęta dopiero następnego dnia w godzinach popołudniowych. W jej wyniku ustalono, że Śreniowski kilka minut po godzinie 20 powrócił do domu i pozostał w nim przez całą noc. Dla pewności obserwowano cały czas dworce w Łodzi i pobliskich Koluśkach,

a także w Katowicach i samym Krakowie. Wysiłki te zakończyły się fiaskiem, gdyż Śreniowski bez przeszkód dotarł do Krakowa. Wewnętrzne dochodzenie pozwoliło ustalić mankamenty prowadzonej przez Wydział „B” obserwacji. „Polegały one – stwierdzono – na niewzięciu pod uwagę przez Kier[ownika] zmiany i wywiadowców możliwości bezpośredniej obserwacji furtki – wyjścia z domu figuranta, które było widoczne w świetle ulicznych lamp” [!].

Msze żałobne w Łodzi

16 maja od rana w łódzkich uczelniach trwała akcja informacyjna o mającym się odbyć tego dnia nabożeństwie. Nie wszędzie przebiegała ona bez zakłóceń, np. studentka Uniwersytetu Łódzkiego Elżbieta Lewińska została zatrzymana przez pracownika Wydziału Prawa, Andrzeja Tomczyka, który spisał jej personalia i odebrał ulotki. W wyjątkowo cyniczny sposób potraktowano Józefa Śreniowskiego, którego – w celu uniemożliwienia udziału w mszy – zatrzymano w areszcie Komendy Dzielnicowej MO Łódź Bałuty pod zarzutem uczestnictwa w zamordowaniu trzynastoletniego chłopca.

Mszę żałobną w intencji Stanisława Pyjasa odprawiono o godzinie 19.45 w kościele św. Teresy, a nie w kaplicy duszpasterstwa akademickiego, jak żądały tego władze. Wzięło w niej udział 300–500 osób. Po zakończeniu nabożeństwa przed kościołem odbył się wiec, na którym Józef Ruszar – przedstawiciel studentów krakowskich – opowiedział zbranym o Pyjasie, przedstawił przebieg uroczystości żałobnych w Krakowie i poinformował o utworzeniu SKS. Po nim głos zabrali studenci Jacek Zejdlar z Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Teatralnej i Telewizyjnej oraz Jacek Lipowski z Politechniki Łódzkiej. Następnie Piotr Amsterdamski z Uniwersytetu Łódzkiego odczytał rezolucję łódzkiego środowiska akademickiego, zawierającą wyrazy solidarności z celami przedstawionymi w oświadczeniu SKS, którą podpisało ponad 150 osób. Około godziny 21.30 wiec zakończono.

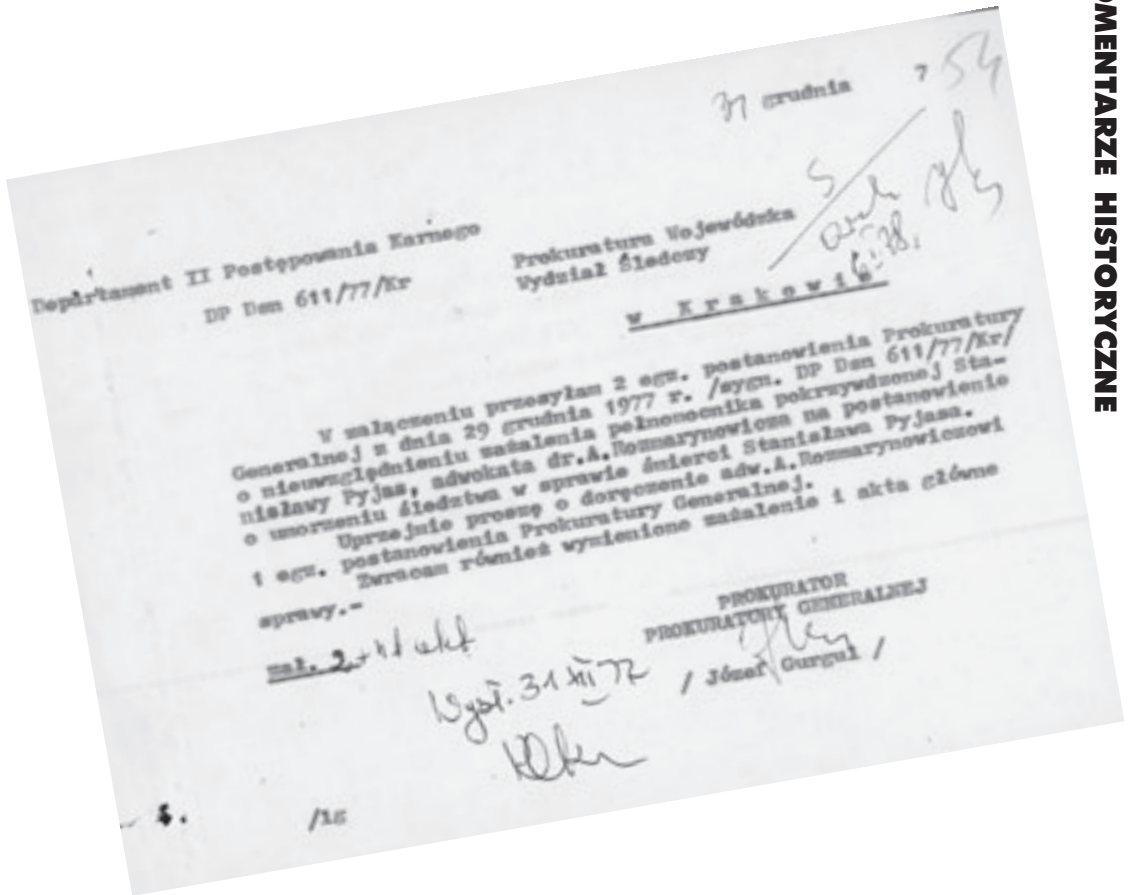
Następnego dnia rozpoczęły się akcje represyjne. Zatrzymano Elżbietę Lewińską, Piotra Amsterdamskiego, a także członka Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela Andrzeja Woźnickiego. Dokonano rewizji w miejscach ich zamieszkania, konfiskując materiały poligraficzne i wydawnictwa bezdebitowe. W stosunku do Amsterdamskiego i Lewińskiej wszczęto dochodzenie pod zarzutem nielegalnego kolportażu ulotek dotyczących śmierci Stanisława Pyjasa. Zastraszeniu studentów służyć miało pojawienie się przed akademikami zwiększonej liczby patroli milicyjnych.

Aresztowanie Andrzeja Woźnickiego nie storpedowało przygotowań do kolejnej mszy żałobnej, którą wraz ze Stefanem Kaczorowskim, również członkiem ROPCio, już wcześniej zamówili na 19 maja w kościele św. Piotra i Pawła. Spodziewano się większej liczby uczestników nabożeństwa niż w kościele św. Teresy, gdzie zjawili się głównie studenci. Podobnego zdania była SB, która w tym dniu obawiała się poważniejszych wystąpień i z tego względu przygotowywała się do przeciwdziałania.

Plan zabezpieczenia operacyjnego

18 maja odbyła się odprawa kierownictwa łódzkiej SB, podczas której przyjęto wytyczne do „planu zabezpieczenia operacyjnego” mających się odbyć nazajutrz uroczystości żałobnych. Dla pełniejszego zobrazowania skali – w stosunku do zagrożenia – podjętych działań warto przedstawić wspomniany plan niemal w całości. Przewidywano zatem:

- „prowadzenie operacyjnego rozpoznania przy wykorzystaniu osobowych źródeł informacyjnych nastrojów, wypowiedzi i komentarzy na temat uroczystości żałobnych w środowisku akademickim Łodzi, zarówno w poszczególnych uczelniach, jak i w domach studenckich”,
- „usuwanie dokumentów nawołujących do udziału w mszy żałobnej (nekrologi lub innego rodzaju dokumenty) przez służby patrolowo-rozpoznawcze MO, począwszy od godzin wieczorowo-nocnych dnia 18 maja do godz. 7.00 [19 maja]”,
- „rozpoznawanie poprzez osobowe źródła informacji zamierzeń [...] wykorzystania uroczystości żałobnych dla wrogich politycznie celów” przez członków opozycji, zwłaszcza



Kopia dokumentu z Archiwum Akt Nowych

- Jacka i Ewę Bierezinów, Witolda i Ewę Sułkowskich, Włodzimierza i Zofię Gromców, Benedykta Czumę oraz Marka i Stefana Niesiołowskich,
- zatrzymanie prewencyjne o godzinie 7.00 w dniu 19 maja br. Józefa Śreniowskiego,
 - wzywianie wybranych osób na tzw. rozmowy profilaktyczne i zwalnianie ich dopiero po zakończeniu mszy (19 maja studentkę prawa Annę Bazel przestuchiwano 17 godzin bez przerwy!),
 - bieżące kontrolowanie, czy w Łodzi nie pojawili się członkowie KOR z innych miast, zwłaszcza Krakowa i Warszawy.

Do czasu zakończenia mszy i rozejścia się jej uczestników „zabezpieczenie” miało prowadzić dwudziestu ubranych po cywilnemu funkcjonariuszy SB. Ich zadaniem było obserwowanie i ustalenie nazwisk jak największej liczby uczestników mszy, nagrywanie ewentualnych przemówień, a „w sytuacjach konfliktowych (poza kościołem) wznoszenie

hasła mających na celu rozbijanie wrogich zamiarów oraz hasła dezinformujących o kierunkach rozejścia się wznoszonych przez wydziałowych pracowników” (hasła przydzielono imiennie). W przypadku zbierania przez członków KOR podpisów pod jakimkolwiek dokumentem zamierzano przygotować sprzeciw wobec wykorzystania do tego celu uroczystości kościelnych, pod którym podpisy zbieraliby... czterej tajni współpracownicy. Do kolejnych czterech tajnych współpracowników – księży miały należeć działania uspokajające uczestników zgromadzenia.

Przed Wydziałem „B” postawiono zadanie zorganizowania przed kościołem tzw. zakrytego punktu obserwacyjnego, z którego planowano rejestrować przebieg wydarzeń za pomocą aparatów fotograficznych i kamery filmowej. Z tego też miejsca zastępca naczelnika Wydziału III kpt. Andrzej Lesner miał dokonywać bieżącej oceny sytuacji i przekazywać ją do ośrodka dowodzenia akcją w KW MO. W Wydziale „C” (dokumentacja) zarządzono specjalny dyżur 19 maja od godziny 15.00 w „kartotece ogólnoinformacyjnej dla natychmiastowego dokonywania sprawdzeń osób zatrzymanych lub ujawnionych podczas ewentualnych zajęć przed kościołem”. Wydział Śledczy od tej samej godziny aż do odwołania pracować miał w pełnym stanie etatowym w gmachu komendy, poza funkcjonariuszami prowadzącymi rozmowy z – zatrzymanymi już w areszcie prewencyjnym – Elżbietą Lewińską, Piotrem Amsterdamskim i Andrzejem Woźnickim. W odwodzie pozostawał zgrupowany w warsztatach remontowych KW MO przy ul. Nowej (nieopodal kościoła) dwudziestoosobowy oddział funkcjonariuszy SB ubranych po cywilnemu oraz kompania ZOMO wyposażona dodatkowo w armatkę wodną.

Przygotowując się operacyjnie, nie zaniedbywano starań o niedopuszczenie do odprawienia nabożeństwa żałobnego. Podobnie jak przed mszą w kościele św. Teresy, także i tym razem próbowano interweniować u ordynariusza łódzkiego biskupa Józefa Rozwadowskiego, który jednak wymawiając się chorobą i brakiem czasu, nie przyjął starającego się o spotkanie prezydenta miasta. Doszło do niego dopiero 20 maja. Kanclerz kurii biskupiej w rozmowie z dyrektorem Wydziału do spraw Wyznań miał stwierdzić, że „nic nie wie o grupach opozycyjnych i ich działaniach zmierzających do odprawienia tego typu mszy w łódzkich kościołach”. Rozmowy z administratorem parafii św. Piotra i Pawła ks. Wacławem Borowskim również nie dały pożądanego przez SB rezultatu.

Działania na wyrost

Szeroko zakrojone działania prewencyjne władz okazały się niewspółmierne do prognozowanego „zagrożenia”. W mszy 19 maja o godzinie 17.00 wzięło udział około 200 osób, w tym 50 dzieci, dla których było to kolejne nabożeństwo pokomuniijne. Większość uczestników stanowiła młodzież, a spośród członków opozycji pojawili się Stefan Kaczorowski, Zbigniew Sekulski oraz bracia Niesiołowscy. W tej sytuacji zwracać musiała uwagę liczna „reprezentacja” funkcjonariuszy SB oraz zmobilizowanych przez nią tajnych współpracowników, tzw. kontaktów operacyjnych i aktywistów SZSP, którzy pojawili się tam – jak stwierdzono – „na konfrontację sił i postaw”; według sprawozdań łącznie około 50 osób. Uczestnicy nabożeństwa doskonale zdawali sobie z tego sprawę, o czym informował SB m.in. tajny współpracownik towarzyszący Markowi Niesiołowskiemu. Stefan Kaczorowski miał natomiast po zakończeniu mszy skonstatować, iż „nie dopisała frekwencja, dopisała безпеka”.

W szyfrogramie do Departamentu III MSW naczelnik Wydziału III KW MO triumfalnie donosił: „Jeżeli chodzi o frekwencję, to zamówione nabożeństwo żałobne okazało się niewypałem”. Przypisywał to przede wszystkim działaniom SB, zwłaszcza zatrzymaniu w areszcie Józefa Śreniowskiego, Andrzeja Woźnickiego i kilku łódzkich studentów, których zwolniono dopiero po zakończeniu mszy (niekiedy po upływie więcej niż 48 godzin). Informował także o jeszcze jednym sukcesie SB: „w wyniku podjętych działań profilaktyczno-prewencyjnych związanych ze śmiercią St[anisława] Pyjasa dokonaliśmy pozyskania jednego t[ajnego] w[sprópracownika] z grona osób, w stosunku do których działania te były skierowane”.

„CZARNA LEGENDA” POWOJENNEGO PODZIEMIA NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO

Powojenne podziemie niepodległościowe zwalczane było nie tylko przez siły Urzędów Bezpieczeństwa, oddziałów NKWD i KBW czy milicji. Jeden z podstawowych elementów walki ze społecznym oporem to także propaganda, której celem było odebranie społeczeństwu zbiorowej pamięci o tym niezwykłym, na miarę powstania styczniowego, wysiłku zbrojnym.

W kilku województwach działania zbrojnego podziemia osiągały rozmiary lokalnych chłopskich powstań antykomunistycznych. Być może właśnie skala tego oporu zmusiła władze komunistyczne do tak zaciekłej walki politycznej nawet kilkadziesiąt lat po zdobyciu władzy, bo przeciwnika trzeba było zniszczyć nie tylko fizycznie, ale i moralnie w pamięci społecznej, by odebrać wolę oporu wobec komunistycznej władzy.

Zapoczątkowane w 1944 r. działania propagandy kierowane do społeczeństwa przez wyspecjalizowane instytucje w rodzaju wojewódzkich urzędów informacji i propagandy, podporządkowanych MSW (do 1947 r.), a następnie wojewódzkich wydziałów propagandy, podporządkowanych MSW i PZPR, kontynuowano także po 1956 r., praktycznie niemal do 1989 r. Zasady pisania o powojennym podziemiu niepodległościowym były niezmiennie: przez czterdzieści lat wolno było pisać tylko źle. Do 1989 r. nie ukazała się ani jedna książka, wspomnienia czy tekst, w których wystawiono by pozytywną opinię o podziemiu.

Zatrute książki, artykuły, przedstawienia i filmy

Książki, w których zamieszczano zmyślane historie dotyczące działań powojennego podziemia, wydawano w olbrzymich, kilkudziesięciotysięcznych nakładach, zwielokrotnianych przez kolejne wydania. Tę swoistą „literaturę piękną” uzupełniano „wspomnieniami” funkcjonariuszy UB, którzy dostąpili się w walkach „z bandami” wysokich stopni oficerskich: kapitanów, majorów, pułkowników, a niektórzy nawet zdobyli szlify generalskie. Postaci członków powojennego podziemia prezentowano w sposób jednolity, jako krwawych bandytów, którzy mordowali niewinnych ludzi oraz wszystkich wprowadzających w Polskę nowy ustrój.

Taki sposób pisania o podziemiu obowiązywał także w publicystyce prasowej. Prezentowanie działań podziemia niepodległościowego w konwencji „czarnej legendy” miało ten skutek, że nawet część uczestników tej walki, członków konspiracyjnych struktur, uwiaryła w to, że byli „bandytami”. Książki te były jedynymi publikacjami, w których mogli przeczytać o sobie, nabierały zatem podwójnego znaczenia. Ludzie bali się mówić nawet wśród najbliższych o tym, jak było naprawdę, a równocześnie bombardowani przy każdej okazji przez oficjalną propagandę kreującą ich na „reakcyjnych bandytów”, powoli, niedostrzegalnie, przyjmowali tę propagandę. Nie tylko publikacje książkowe i prasowe kształtowały „czarną legendę” o powojennym podziemiu. Ta dziedzina propagandy była także przedmiotem sztuk teatralnych i filmów fabularnych, w których w podobny sposób starano się zohydzić ludzi walczących o niepodległość kraju. W filmach znanych reżyserów występowali najpopularniejsi aktorzy. Przedstawiali oni członków organizacji konspiracyjnych jako bez-

względnych morderców, łasych na pieniądze bezideowców dopuszczających się bezprzekładnych okrucieństw, i wreszcie – zwykłych tchórzy.

W większości prac z tamtych lat punkt ciężkości kładziono na kwestie podważające dorobek Armii Krajowej w walce z niemieckim okupantem, bo wiadomo – większość powojennych „band” wywodziła się przecież z Armii Krajowej. Trzeba było więc ten czas i ludzkie postawy lat 1939–1944 przedstawić w innej – zgodnej z oczekiwaniami partii komunistycznej – wersji.

Sztylet „Burego” i jego autor

Autor wydanej w 1965 r. w serii *Żółtego Tygrysa*¹ książeczke *Sztylet „Burego”*² w nakładzie 160 tys. egzemplarzy, tak pokrótce scharakteryzował sytuację polityczną: „Na terenie województwa białostockiego najszybciej i najliczniej rozwinęła się w okresie okupacji Armia Krajowa. W szeregi jej wstępowali przeważnie wszyscy ci, którzy pragnęli z całego serca walki z faszystami, gorąco miłowali ojczyznę [...]. O polityce zaś albo nie mieli pojęcia, albo ich ona w ogóle nie obchodziła. [...]. Nie przychodziło im na myśl, by ich zapał i poświęcenie mogły być przez dowództwo zaprzepaszczone w imię jakichś niezrozumiałych dla nich celów [...]”. I dalej: „Białostocki okręg AK [...] na trzy miesiące przed wyzwoleniem [...] dysponował świetnie wyszkoloną kadrą: 390 przedwojennych oficerów, 365 podchorążych, 7320 podoficerów. Ile pułków można było rzucić do walki z faszystowskim okupantem, dysponując taką kadrą? A tak...

[...] Narodowe Siły Zbrojne [...] Dwanaście komend powiatowych. 6752 członków [...] 7 luźnych oddziałów bojowych. W każdym – 200 osób. Uzbrojenie... Wykaz broni ręcznej i automatycznej, maszynowej, artylerii, moździerzy [sic!], amunicji, min zajmuje kilka stron maszynopisu [...]”.

Jest to znana teza o „staniu z bronią u nogi”, zamiast walki z niemieckim okupantem, którą tak naprawdę prowadziła tylko komunistyczna Armia Ludowa. Autor *Sztyletu „Burego”* pisał dalej: „Każy dzień przynosi fakty, które świadczą, że Polska Partia Robotnicza składa się z działaczy, którzy ponad wszystko stawiają interes narodu. Stopniowo też zmienia się świadomość akowców. Prawdziwi mściciele, patrioci [...] odchodzą do ludowego wojska, obejmują stanowiska w administracji, przemyśle, milicji. Pod szyldem [...] Armii Krajowej pozostaje już tylko dowództwo [...] przeżarte nienawiścią do wszystkiego, co nowe. Zostaje też nieliczna kadra wiernych wychowanków [...]”.

Oczywiście, te słowa stałyby się bardziej zrozumiałe, gdyby czytelnik mógł – co wówczas było niemożliwe – zajrzeć do akt personalnych autora i z nich dowiedzieć się, że Norbert Zenon Pick (urodzony w 1922 r., pochodzenia robotniczego, narodowości żydowskiej, mający wykształcenie średnie) to pułkownik Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, m.in. w 1948 r. szef Sekcji 3 Wydziału II Departamentu II (kartoteki) MBP. Ostatni przydział: naczelnik Wydziału IV Biura „T” (podstuchy) MSW. Zwolniony w 1958 r.³

Kolejny literat z UB

Jeszcze bardziej znanym na ziemiach północno-wschodniej Polski pisarzem-specjalistą od „band reakcyjnego podziemia” był Aleksander Omiljanowicz. Być może wiele mówiącą informacją będzie to, że i ten literat to były funkcjonariusz referatu do spraw walki z bandami Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Suwałkach, szef PUBP w Iławie i Nidzicy. Wstąpił się m.in. osobistym udziałem wiosną 1946 r. w aresztowaniach członków Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” w czasie operacji rozbicia inspektoratu suwał-

¹ Popularna w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych seria Wydawnictwa Ministerstwa Obrony Narodowej, format kieszonkowy, objętość około 60 stron. Książeczki sprzedawane były w kioskach „Ruchu”, napisane językiem zrozumiałym nawet dla osób niewykształconych.

² N.Z. Pick, *Sztylet „Burego”*, Warszawa 1965.

³ *Ludzie bezpieki w walce z narodem i Kościołem*, oprac. M. Piotrowski, Lublin 2000, s. 717.

sko-augustowskiego Komendy Okręgu WiN Białystok. Zatrzymani żołnierze Polski Podziemnej byli wówczas bici. Kilkakrotnie umknął spod kul patroli samoobrony WiN Obwodu Suwałki. Mimo wielu podobnych „zastęp” został skazany w 1948 r. przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Olsztynie za tolerowanie stosowania tortur wobec przesłuchiwanym autochtonów, mieszkańców Warmii i Mazur, którzy mieli szczęście przeżyć jego śledcze metody. W latach siedemdziesiątych był wziętym autorem licznych publikacji o walce z okupantem niemieckim i powojennym reakcyjnym podziemiem w Suwalskiem, członkiem kierownictwa białostockiego Zarządu Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, gdzie wspólnie z kolegami z dawnego UBP nadal uprawiali politykę zwalczania „faszystowskiej reakcji”. Obecnie białostocki oddział IPN prowadzi przeciwko niemu śledztwo w związku ze stosowaniem „nieдозwolonych środków przymusu fizycznego” wobec żołnierzy podziemia niepodległościowego na Suwalszczyźnie.

Ryngraf z trupią czaszką, czyli obraz wroga

Jaki zatem był obraz „dowódców bez armii” przedstawiany społeczeństwu przez komunistycznych historyków? Jakie miejsce w historii wyznaczali im literaci z kręgów Wydziału Propagandy Komitetu Wojewódzkiego PZPR? Komendant Okręgu Białystok Narodowego Zjednoczenia Wojskowego ppłk. Władysław Żwański „Błękit” – „[...] to notoryczny pijak, despota, grabieżca łupów dla swojej korzyści [...]. Syn Żwańskiego – Zbigniew, pseudonim »Noc« [...] działa na terenie powiatu Łomża, gdzie dał się poznać jako terrorysta i morderca. »Błękit« sam udziału w napadach i morderstwach nie brał. Od bandytów otrzymuje obfity haracz łupów [...]”⁴.

Według autora tych słów, wspomnianego Omiljanowicza, odbywało się to w następujący sposób:

„»Błękit«, nie podnosząc się zza stołu, przepitym wzrokiem zmierzył przybyłego [...]:

– Napijesz się? – spytał »Mściwego«, wskazując na stojącą butelkę z wódką.

– Jeżeli pan pułkownik łaskaw...

Żwański nalał sobie i »Mściwemu« po pół szklanki wódki. Wypili.

– Z czym przybywasz? – »Błękit« podniósł na »Mściwego« zaczerwienione od pijaństwa oczy.

– Po pierwsze przynoszę upominki od naszych ludzi – rzekł »Mściwy«, odpinając torbę, bo aż nazbyt dobrze wiedział, od czego zaczynać »sprawozdanie« przed panem pułkownikiem.

»Błękit« wyciągnął rękę. »Mściwy« wygrzebał z polowej torby sporą paczkę banknotów i podał je watażce.

– Wszystko? – spytał z niedowierzaniem Żwański.

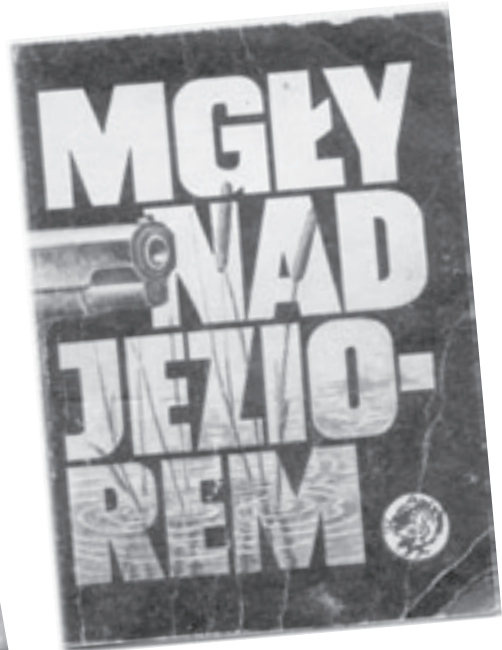
– Nie – odparł szybko »Mściwy« i położył na stole wydobyte z torby niewielkie zawiniątko. W zawiniątku było kilka zegarków, pierścionki i jakieś kolczyki [...]”.

Według Feliksa Sikorskiego, także funkcjonariusza resortu bezpieczeństwa, autora książeczki wydanej w serii *Złtego Tygrysa* zatytułowanej *Ryngraf z trupią czaszką* (nakład 210 tys.), ppłk Aleksander Rybnik „Jerzy”, zastępca prezesa okręgu białostockiego WiN, skompromitował się współpracą z najbardziej reakcyjną częścią podziemia, bo z kolaborującymi z Niemcami Narodowymi Siłami Zbrojnymi. Autor pisał: „Kilka lat temu podobno nie odpowiadał mu program tej skrajnie nacjonalistycznej organizacji, nie cofającej się przed współpracą z hitlerowcami, ale teraz [w 1945] wspólny interes polityczny [...] połączył wszystkich partnerów bez względu na przynależność”⁵.

Z kolei zastępca dowódcy 6. Wileńskiej Brygady AK por. Władysław Łukasiuk „Młot” to – jak byśmy dziś powiedzieli – osoba niepełnosprawna, „powłóczy bowiem nogą usztyw-

⁴ A. Omiljanowicz, *Tropiąc cienie*, Warszawa 1975, s. 281.

⁵ F. Sikorski, *Ryngraf z trupią czaszką*, Warszawa 1973, s. 18–19.





nioną po nieszczęśliwym upadku z konia”. Jednak – jak pisze Sikorski – „sztywna noga nie przeszkadza mu [...] kraść, mordować, a w WiN dosłużyć się stopnia porucznika”.

Legenda białostockiego podziemia, słynny dowódca Kedywu⁶ w Komendzie Obwodu AK Wysokie Mazowieckie oraz dowódca oddziału partyzanckiego AK-WiN kpt. Kazimierz Kamiński „Huzar”, to „jeden z najbardziej krwawych i najdłużej ukrywających się hersztów podziemia, pochodził z rodziny bogacza wiejskiego [...]. Notoryczny kawaler z wyraźnymi skłonnościami do sadyzmu [...], podczas okupacji [niemieckiej] [...] współdziałał z okupantem, wydając w ręce gestapo działaczy lewicowych i partyzantów radzieckich. Po wyzwoleniu [...] skupił wokół siebie przede wszystkim synów bogaczy wiejskich i ludzi spod znaku okupacyjnej organizacji »Miecz i Pług«, głoszącej jawnie faszystowsko-nacjonalistyczny program polityczny”⁷.

Swych podwładnych traktowali – rzecz jasna – jak śmieci: „Pan major nie mógł sobie tej obelgi darować. Gdy samochód znikł, dopadł jednym skokiem swojego obserwatora, chwycił go za kłapy munduru i zasyczał:

»Pędzelek«!... »Pędzelek«! Łajdaku! Ty słyszysz?! Majora »Łupaszkę« wystawiłeś na pośmiewisko?... Chamie! Ciężko mi za to zapłacisz!!!

Puścił go nagle, chwycił szpicrutę i z rozmachem ciął nią zmartwiałego obserwatora na odlew przez twarz jak szablą”⁸. Tak zachowywał się ten krwawy „Łupaszka”, dowódca, za którego jego żołnierze gotowi byli umierać, gdyby tylko tego od nich zażądał.

Od fałszywej historii do *political fiction*

Tak scharakteryzowane postaci do punktu wyjścia do nakreślenia sylwetek bohaterów fikcyjnych, istniejących tylko w wyobraźni autorów książek z dziedziny, którą dziś określimy *political fiction*. Do tej kategorii książek niewątpliwie należy wydana w 1960 r. w nakładzie 20 tys. książka zatytułowana „Rudy” zostawia ślad. Jej autor, bliżej nieznanego Władysława Jarnickiego, akcję umieścił w latach czterdziestych na terenie powiatu ostrołęckiego (województwo warszawskie) oraz w Warszawie. Opisał w niej działalność nieistniejącej w rzeczywistości Kwatery Głównej Obszaru Wschodniego NSZ. Jej dowódcą był tytułowy „Rudy”, który w końcu okazał się szanowanym w Warszawie lekarzem. Za pomocą przenoszonej w walizce radiostacji kontaktował się z działającym w powiecie ostrołęckim komendantem Obwodu Wschodniego mjr. „Kretem”, który także dysponował radiostacją. „Kretowi” z kolei podlegało kilka band tworzących razem VI Partyzancką Brygadę Wileńską NSZ. Mjr „Kret” jeszcze w 1947 r. przekazywał „Rudemu” przez radiostację raporty oraz otrzymywał z Zachodu drogą lotniczą zrzuć broni. To jedna z najbardziej bzdurnych informacji, na jakie można natknąć się w tego typu literaturze. Oto kim był mjr „Kret”:

„Już przed wojną [...] był zatrudniony na kierowniczym stanowisku w II Oddziale Sztabu Generalnego, w stopniu kapitana. Jednocześnie pracował, za słone pieniądze, dla wywiadu francuskiego. W ogóle sprawia on wrażenie człowieka bezideowego, zainteresowanego głównie zyskami materialnymi [...], ale to raczej tylko powłoka, pod którą krył się typowy faszysta. [...] Podczas okupacji został agentem gestapo [...]. W 1944 roku [...] po zlikwidowaniu oddziału partyzanckiego Armii Ludowej, w porozumieniu

⁶ „Kedyw” – Kierownictwo Dywersji, pion Armii Krajowej przeznaczony do prowadzenia akcji bojowych i dywersyjnych. Niewielkie, wyszkolone grupy sabotażowe dokonywały akcji na liniach kolejowych i w zakładach przemysłu zbrojeniowego pracujących na potrzeby hitlerowskich Niemiec.

⁷ F. Sikorski, *op. cit.*, s. 20. Organizacja „Miecz i Pług”, powiązana z gestapo i NKWD, nie działała na tych terenach. Prawdopodobnie autor liczył na to, że niezorientowani czytelnicy łatwiej uwierzą tym propagandowym zabiegom oczerniającym „Huzara” i żołnierzy AK w ogóle.

⁸ N.Z. Pick, *op. cit.*, s. 9.

z szefem gestapo [...] przeszedł na stronę radziecką [...] i zgłosił się [...] do pracy w milicji [...]”⁹.

Obraz ten byłby niepełny, gdyby autor nie wyposażył mjr. „Kreta” we wszelkie cechy tchórza, zgodnie bowiem z obowiązującym schematem ludzie ci byli pozbawieni jakichkolwiek pozytywnych cech. Aresztowani – ponizali się, błagali o litość, chociaż wcześniej litości tej nie mieli dla mordowanych przez siebie niewinnych istot. Taki właśnie był mjr „Kret”.

„Ten nieuchwytny, genialnie zręczny, wielbiony przez jednych, przeklinany przez drugich wódz świetnie zorganizowanej bandy, odważny aż do szaleństwa – nie zaciął się w dumnym milczeniu, nie usiłował odebrać sobie życia, nie próbował się nam w żaden sposób przeciwstawić. Nie, wprost przeciwnie – sypał.

Blady jak śmierć, z obwisłymi policzkami i drgającymi nerwowo dłońmi wydawał nazwiska i miejsca pobytu wszystkich znanych mu członków bandy [...].

Drogą radiową skontaktowaliśmy się z sąsiednimi powiatami. Rozpoczęły się masowe aresztowania. Do północy na terenie samej Ostrołki i jej okolic zatrzymaliśmy ponad trzysta osób [...] W Warszawie aresztowano pięć osób, w tym trzy piastujące dość poważne stanowiska w PSL” – opowiadał bohater książki, dzielny funkcjonariusz WUBP w Warszawie, por. Hubert Gren¹⁰. Podobnie przedstawiano dowódcę mjr. „Kreta”, tytułowego „Rudego”, który przesłuchiwany przez oficerów UB ujawnił swe prawdziwe oblicze pozbawionego skrupułów reakcjonisty:

„Majewski milczał chwilę z twarzą zaciętą, złą. Potem zaczął mówić: [...] Nienawidzę was, nienawidzę... Nienawidzę tego polskiego skartowaciatego ludku, głupiego, leniwego i niechlujnego, który chce robić Bóg wie co, choć sam nic nie umie. Nienawidzę waszych ideałów, w które sami nie wierzycie, nienawidzę...”¹¹.

Obaj dowódcy musieli być przedstawieni w takim właśnie świetle, bo przecież skutki ich działalności były straszne. Władysław Jarnicki tak opisywał to, co zobaczyli funkcjonariusze UB na rozbitym przez bandę, zasłanym trupami posterunku milicji gdzieś w powiecie ostrołęckim:

„Weszliśmy pospiesznie do aresztu. Oczom naszym ukazał się przerażający widok. Na kratkach wisiał, tyłem do nas odwrócony, nagi mężczyzna. Z rozciętego brzucha wypytywały na ziemię wnętrzności. W wykrzywionych agonią rysach rozpoznaliśmy twarz starszego referenta Milczarka z powiatowego Urzędu. Zdjęliśmy go ze sznura. Ręce i nogi miał potamane. Na jednym ramieniu, aż po łokieć, widoczne było pasmo skóry zwęglone od przypalania [...]. Z podobnym widokiem, z podobną sytuacją stykaliśmy się ostatnio tak często, że zubożyliśmy nie tylko moje oczy, ale serce i nerwy”¹².

Lista zbrodni dokonanych przez bandytów od „Kreta” nie miała końca. Ścigająca ich grupa operacyjna udała się do domu sekretarza partii.

„W mieszkaniu zapałkana żona tuliła do siebie dwunastoletnią córkę. Z zeznań jej wynikało, że było tu osiemnastu ludzi w mundurach, z ryngrafami na piersiach [...]. Dwóch z nich wpadło do mieszkania i zanim mąż zdążył wystrzelić z pepeszy, powalili go na ziemię i związali [...]. Mnie i Kasię bardzo bili – zeznawała dalej kobieta głosem zduszonym od wewnętrznego szlochu – a potem nas obie... – tu uczyniła bezradny gest wskazującym na rozdartą odzież i zmierzwioną pościel. – Błagałam, żeby oszczędzili dziecko, ale wtedy jeden kopnął mnie w brzuch i... chyba zemdlałam [...]”.

W tym czasie na poczcie zeznawała inna kobieta:

„[...] Kierownika dobił ten mały. Strzelił w tył głowy. Rzuciłam się na niego. Chciałam mu wyrwać pistolet. Uderzył mnie kolbą w głowę i przewróciłam się na podłogę. Kiedy oprzytomniałam... leżał na mnie i... – zastoniła twarz dłońmi. Po chwili mówiła dalej.

⁹ W. Jarnicki, „Rudy” zostawia ślad, Warszawa 1960, s. 111.

¹⁰ *Ibidem*, s. 106–107.

¹¹ *Ibidem*, s. 192.

¹² *Ibidem*, s. 7.

– Zaczęłam się szamotać. Czuć było od niego wódkę. Drapałam go po twarzy [...] Krzyknął. Był wściekły. Uderzył mnie w twarz bagnetem i zawołał: »A masz, ty kurwo ubowska, na pamiętkę po mnie!«¹³.

Czarny charakter „Tok” i jego twórca

Kolejnym „szwarccharakterem” powojennych opowieści był fikcyjny „Tok”, zastępca dowódcy bandy działającej w Suwalskiem. „Nikt nie znał jego przeszłości i jego nazwiska. Był rosnym, dobrze zbudowanym mężczyzną około czterdziestki, o rzyżych włosach i dziobatej twarzy [...], uchodził za mruka. Był to zarazem wyrafinowany i zimny morderca. On zawsze wykonywał wyroki na członkach partii, oficerach Wojska Polskiego, milicjantach. On okrutnie torturował ludzi sprzyjających nowej władzy. Był gotów każdego zabić, wszystko podpalić, ograbić. Baliśmy się go jak ognia, bo kilku naszych – to znaczy bandytów – jakoby podejrzanych o chęć dezercji lub przychylne wyrażanie się o poczynaniach nowej władzy, »Tok« także zawałił. Czasami po pijanemu »Tok« zaczynał przeklinać nas po niemiecku lub śpiewać hitlerowskie piosenki, co nas także nie dziwiło, bo w bandzie niewiele rzeczy mogło człowieka zadziwić”¹⁴ – zwierzał się autorowi opowiadania, wspomnianemu już Aleksandrowi Omiljanowiczowi, nawrócony bandyta.

Kim był „Tok”? Odpowiedzi na to pytanie udzielił powołany do życia przez autora znany działacz partyjny z powiatu, niejaki Ludwik Kowalewski. Przemawiał na wiejskim zebraniu. Podstuchiwał go wspomniany, nawrócony później, członek „bandy”, który leżał na strychu domu, gdzie odbywało się zebranie. Właśnie przeżywał rozterki duchowe. Coś jednak się w nim zmieniło:

„Pierwszy raz słuchałem kogoś, kto reprezentował nową władzę, którą zwalczałem. Nie, to nie znaczy, że ja z nim się zgadzałem. On był działaczem PPR, a ja bandytą, który mógł go w każdej chwili zastrzelić. Ale było coś w jego słowach, w sposobie mówienia, czego nie umiem wytłumaczyć, a co przykuwało moją uwagę.

Widziałem przez szparę, że i chłopci słuchali go coraz uważniej [...].

Naraz wstrzymałem oddech. Padaty słowa: bandy, podziemie, terror, morderstwa [...]. Kowalewski mówił o bezsensowności bratobójczej walki. I naraz padł pseudonim mojego dowódcy – »Toka«. Mówca spytał, czy chłopci wiedzą, kim jest z pochodzenia »Tok«, ten morderca, rabuś, tak zaciekle zwalczający władzę ludową [...]

– »Tok« nazywa się Otto Wilkuszek, jest volksdeutschem ze wsi Zagórze, przed wojną był w piątej kolumnie hitlerowskiej. Podczas wojny był w jednym z powiatów Białostocki, najpierw w Selbstschutzu, a potem Jagdkommando, które tropiło partyzantów AK. Brał udział w pacyfikacjach wsi, a między innymi Wólki, gdzie spalono prawie całą wieś i wymordowano jej mieszkańców. Rozstrzeliwał ludzi...

– Nie, to niemożliwe! – pomyślałem sobie. – To propaganda! A więc »Tok« miałby pacyfikować moją wieś...? Może rozstrzelał mojego ojca...?

[...] »Tok« był aresztowany i za zbrodnie wojenne skazany na karę śmierci. Umknął z więzienia, gdzie czekał go stryżek. Trafił do bandy, został dowódcą [...]. Starłem się odepchnąć od siebie to, co usłyszałem, że »Tok« to hitlerowski zbior, że w czasie wojny rozstrzeliwał ludzi, palił wsie i moją wieś spalił, tropił partyzantów i być może kiedyś strzelaliśmy do siebie [...] Czerw zwątpienia zaczynał mnie drążyć coraz bardziej.

Kowalewski mówił dalej o likwidacji band i podziemia, o tym, co będzie w gminie za rok, dwa, pięć [lat]. I mówił o tym tak prosto, swojsko jak gospodarz, który wie, co gdzie posiać, posadzić, wybudować. Nic chłopom nie obiecywał, a mówił o wspólnej pracy, o ciężkiej drodze, którą trzeba przebyć.

¹³ *Ibidem*, s. 34.

¹⁴ A. Omiljanowicz, *op. cit.*, s. 281–282.

Co działo się ze mną na tym strychu urzędu gminnego? On wierzył w to, co mówił, bo takich rzeczy nie mówi się bez wiary. Coś załamywało się we mnie, synu chłopskim, żołnierzu Września, partyzancie AK, a wtedy bandycie z szajki »Toka«¹⁵.

Albo taki Surowiecki »Szabla«, który przeprowadzał bandycki zwiad w terenie na rozkaz Zygmunta Wasilewskiego »Martina« – dowódcy bandy terrorystyczno-rabunkowej w Augustowskiem. Omiljanowicz uczynił z »Szabli« agenta Abwehry od 1940 r., którego w dowód uznania dla jego pracy skierowano w 1941 r. do szkoły wywiadu i dywersji Abwehry koło Królówca. Następnie »Szabla« wykonywał zadania dywersyjne aż pod Witebskiem na Białorusi, po czym wolą autora powrócił w Augustowskie, gdzie wstąpił w szeregi AK. Oczywiście w 1944 r. podjął walkę z »władzą ludową«. Nadal pracował w wywiadzie, tyle że teraz »celował w zdobywaniu informacji, u kogo można co cenniejszego zrabować, kto jest członkiem PPR, kto mówi pozytywnie o władzy ludowej lub nienawistnie o bandach«.

Jedną z ofiar fikcyjnego »Szabli« był Jan Szostak, według Omiljanowicza żołnierz AK, który po lipcu 1944 r. chciał walczyć z Niemcami, wstąpił więc do ludowego wojska. Ranny, po kilku miesiącach wrócił ze szpitala do domu.

„Zza wzgórz zamajaczyły dachy zabudowań Czarnuchy. Pamiętał ostrzeżenie dowódcy jednostki, żeby uważał na siebie, gdyż bandy mordują wracających do domu żołnierzy. Był ojcem siedmiorga dzieci. W myślach widział teraz ich twarze. Zapukał do okna. Skrzyknęły drzwi. Wyjrzała żona.

– Jasiu...

– Ziotka...

Zatkali oboje i długo stali przytuleni do siebie na progu chaty. Potem brat kolejno w ramiona dzieci. W domu Jana Szostaka zapanowała wielka radość.

Uptęły cztery dni i nadeszła noc z 22 na 23 marca 1945 roku. Dzieci już spały, jedynie on z żoną krztał się po izbie. Wtem usłyszał podejrzany szmer, jak gdyby ktoś skradał się pod ścianami domu [...]. Otworzył. Wpadli z krzykiem: Ręce do góry! i przyparli go łufami pistoletów maszynowych do ściany. Szostak poznał Zygmunta Wasilewskiego »Martina«, Mieczysława Surowieckiego »Szablę« i innych [...].

– Gdzie syn Czesław? – spytał »Martin«.

– Śpi – odrzekł cicho Szostak.

Ściągnęli chłopca z łóżka i postawili przy ojcu [...]. Żona i obudzone dzieci podniosły lament, płacz, prośby [...].

– Zygmunt, Mietek, sąsiedzi, wspomnijcie, jak razem w oddziale... Ja akowiec, ja krew za Ojczyznę, za Warszawę, dla kawałka ziemi... – zajęczał Szostak.

– Milcz! – doskoczył do niego »Martin« i uderzył go pięścią w twarz.

– Darujcie! – krzyknęła [...] Szostakowa, ale uderzona kolbą rewolweru w twarz, zamilkła. [...]

– Polacy, bracia, darujcie chociaż Cześkowi, on ma dopiero osiemnaście lat, nie na oczach rodziny! W imię ojca i syna...

Nie dokończył. »Martin« strzelił mu trzy razy w twarz z pistoletu, a »Szabla« do Czesława.

– Rabować, zabierać wszystko, wszystko – krzyknął herszt.

Zgraja rzuciła się do szafy, do schowków. Chociaż w tej chacie nędza szczyrzyła zęby z każdego kąta, bandyci zabierali dziecinnie ubranka, naczynia kuchenne, pościel, nawet ostatnie podarte pantofle Szostakowej. Surowiecki chciał spalić dom, a w nim wdowę z dziećmi i zamordowanymi, gdyż w hitlerowskim wywiadzie był przyzwyczajony do takiej roboty, powstrzymał go jednak »Martin« i inni. Obawiali się, że tyna pożaru szybko sprowadzi pościg.

U meliniarza w Osowym Grądzie dzielili uczciwie łup z rabunku. Samogonem zapijali udaną akcję, planując następną¹⁶.

¹⁵ *Ibidem*, s. 308–311. Epilog opowieści: partyzant zabił »Toka« i zgłosił się do Kowalewskiego z dokumentami »bandy«. UB wspaniałomyślnie nie aresztowało go i był bandyta – dzięki pomocy partii komunistycznej – mógł wrócić do uczciwego życia, żyjąc długo i szczęśliwie.

¹⁶ *Ibidem*, s. 243–247.

Jan Szostak to postać jak najbardziej prawdziwa. Również data jego śmierci jest prawdziwa. Jednak przyczyny śmierci były zgoła inne. W aktach sprawy karnej komendanta okręgu Armii Krajowej Obywatelskiej Białostok, ppłk. Władysława Liniarskiego „Mściśława”, skazanego w 1946 r. na karę śmierci, znajduje się pismo tegoż „Mściśława” z 25 lutego 1945 r. – miesiąc przed opisywanym wydarzeniem – adresowane do inspektora suwalsko-augustowskiego AKO kpt. „Zemsty” z dopiskiem: sprawa pilna. Jest to lista konfidentów Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Augustowie. Wśród 18 nazwisk pod pozycją nr 8 znajduje się następujący zapis: „Szostak Jan – Augustów, zbiera kontyngent machorki – niebezpieczny”. Jest to jedyna osoba, przy której znajduje się na tej liście dopisek „niebezpieczny”. Czy rzeczywiście wcześniej był członkiem AK – niewykluczone, chociaż fakt ten mógł być – jak wiele innych – również zmyślony przez autora w celu wzmocnienia efektu. Jak można się domyślać, wywiad AK zdobył tę listę od swego agenta pracującego w WUBP. W ciągu najbliższych kilku miesięcy jeszcze kilka osób na niej umieszczonych zostało zlikwidowanych przez patrole samoobrony Obwodu WiN Augustów.

Uzbrojeni po zęby

Reakcyjne bandy zawsze opisywano jako bardzo liczne i świetnie uzbrojone. To miało usprawiedliwiać zakres stosowanych przez UB represji i wyolbrzymiać jego dzieło rozbicia faszystowskiej partyzantki, gdy „tak nieliczni dokonali tak wiele”.

„Jeszcze w momencie zajmowania stanowiska obserwacyjnego na skraju szosy kapitan Waszkiewicz skłonny był wierzyć, że poddał się naiwnej psychozie [...]. Jednak to, co kapitan ujrzał, rozprasało wszelkie wątpliwości. W niewielkiej odległości przed nim formowała się kolumna jeźdźców. Każdy ruch ludzi biegnących do koni czy zajmujących miejsca w szyku świadczył o rutynie wojskowej i gruntownym przeszkoleniu kawalerzystów.

Waszkiewicz przyłożył lornetkę do oczu. Mieli nowiutkie umundurowanie. Wszyscy w [...] ostrogach, przy szablach [...]. Na piersiach – pistolety maszynowe sten lub empi. Bardzo dużo niemieckich ręcznych karabinów maszynowych”¹⁷.

Dla wyjaśnienia: sten to angielski pistolet maszynowy, będący w 1944 r. w uzbrojeniu oddziałów partyzanckich w południowej oraz południowo-wschodniej Polsce, a także w Warszawie, czyli tam, gdzie docierały dokonywane przez alianckie lotnictwo zruty broni. Posiadanie stenów miało sugerować, że oddział ten otrzymywał w 1945 r. i później zruty broni, co już samo w sobie było informacją absurdalną. W Białostockie nigdy w czasie okupacji niemieckiej nie dotarł żaden rzut, było bowiem za daleko od baz alianckich we Włoszech i Anglii. Natomiast empi to niemieckie pistolety maszynowe. Ich posiadanie miało sugerować, że otrzymane zostały od hitlerowców do walki z komunistami, bo przecież AK „stała z bronią u nogi” i „współpracowała z hitlerowcami”. W rzeczywistości nie była to broń pożądana i poszukiwana przez partyzantów, gdyż po prostu brakowało do niej amunicji, chociaż cieszyła się uznaniem wojska Polski Podziemnej jako broń niezawodna.

Nie tylko o tę broń chodziło. Według ówczesnych autorów oddziały partyzanckie mnożyły się jak grzyby po deszczu i były doskonale (czytaj: znacznie lepiej od „ludowego” WP) uzbrojone. Wielokrotnie wielu historyków komunistycznych wspomina o zdobytych moździerzach i działach artyleryjskich. Oddziały takie liczyły też czasami... 600, 800 albo i 1500 bandytów. Papier wszystko potrafił znieść, nawet największą bzdurę¹⁸.

¹⁷ N.Z. Pick, *op. cit.*, s. 6–7.

¹⁸ Legendy dotyczące posiadania przez oddziały partyzanckie dział braty się często z faktu używania przez nie pancerfaustów bądź „gartaczy”. Te ostatnie to specjalne nasadki na lufy karabinów umożliwiające wystrzelanie granatów na dużą odległość. Użycie tej broni bardzo często powodowało pojawienie się w raportach UBP informacji o uzbrojeniu oddziału leśnego w działo. Zdarzyło się też kilkakrotnie, że w czasie akcji oddział zdobył działo artyleryjskie, zwykle jednak porzucano je, gdyż nie dysponowano odpowiednim transportem i zapasem amunicji.

Romantycy z krwi i kości

Z tym ponurym obrazem bandziorów bez czci i honoru, byłych agentów gestapo wydających w ręce hitlerowców najlepszych polskich patriotów, kontrastował wizerunek funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa publicznego, członków partii komunistycznej, żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, milicjantów. Byli to patrioci – ludzie z krwi i kości, może mający wiele ludzkich wad, ale gotowi poświęcić życie w obronie „demokratycznego ustroju Państwa Polskiego”. Nie byli kryształowi, ale przecież walczyli o słuszną sprawę, musieli więc wzbudzać sympatię:

„To zadanie może wykonać jedynie Tadeusz Krawczuk [...] Nikt inny, tylko on. Gdybyście mu kazali mitycznego Belzebuba przyprowadzić za rogi – uczyniłby to. Jego operacyjne wyczyny graniczą często z szaleństwem. Zawsze ociera się o śmierć [...] – reklamował podwładnego szef Wydziału do spraw Zwalczenia Bandytyzmu [WUBP w Białymstoku]”.

Tadeusz Krawczuk miał „młodzięcą, urodziwą sylwetkę [...] Smukła postawa, śniada twarz, czarne, kędzierzawe włosy, przenikliwy wzrok. Pierś jego zdobiły baretki odznaczeń i gwiazdki za odniesione rany [...]”.

– Podobno lubicie wypić i porozrabiać? – zmienił temat szef [WUBP w Białymstoku, towarzysz mjr Szysz].

– Bywa, towarzyszu majorze.

– Jak to bywa...? – major Szysz uniósł brwi.

– Front, przeżycia, młodo się przyzwyczailem do kieliszka [...] Teraz także o kulę nie trudno. Czasem więc człowiek się zapomni...

– Już lepiej niech tego «czasami» i tego «zapomni się» nie będzie – odrzekł z naciskiem szef¹⁹ – jednym słowem, ludzki człek był ten mjr Szysz.

Po przesłuchaniu groźnego bandyty oficer śledczy UB natychmiast staje się romantyczny. Okazuje się, że żywi głębokie uczucia miłości i oddania, i to nie do partii komunistycznej, a do najzwyklejszej kobiety, chociaż może nie była ona taka zwykła, skoro wybrał ją funkcjonariusz bezpieczeństwa:

„Gdy tego dnia wrześnieowego wychodziłem z Wojewódzkiego Urzędu [Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie], myślałem tylko o Teresie. [...] Szedłem wolno Targową, przedłużając chwile po raz pierwszy radosnej tęsknoty. Po drodze minąłem kwaciarnię. No tak, że też wcześniej o tym nie pomyślałem. Po chwili trochę wstydliwie niostem w dłoni wiązankę róż [...]. Moje pierwsze kwiaty dla niej [...]

Idąc za nią przez mały przedpokój, ogarnąłem spojrzeniem zgrabną, bardzo kobiecą sylwetkę. Więc jednak jest, istnieje? Krótka, urlopowa miłość nie była snem? Teresa jest – żywa, prawdziwa, to nie papierowa postać z przeczytanej powieści?” [...]

Funkcjonariusz umie też kochać:

„Światło nocnej lampki padało z boku na Teresę. Wpatrzyłem się w drogą mi twarz, w potyskliwe oczy, w wilgotne, nieco za pełne usta... [...]

Dwoje ramion, miękko oplecionych wokół mojej szyi, pocałunki i beładnie szeptane, Kochane słowa...”²⁰. Jak widać, byli to ludzie z krwi i kości, jak każdy z nas.

„Otumanione” społeczeństwo

Oczywiście opis sytuacji byłby niepełny, gdybyśmy pominęli społeczeństwo. Zgodnie z obecnymi w każdej książce z tego okresu tezami propagandy komunistycznej, ludność początkowo była otumaniona przez reakcję, ale po jakimś czasie, po ujrzaniu rzeczywistych, jak najbardziej uczciwych intencji nowej władzy, przestawała popierać bandy, udzielając całkowitego poparcia PPR. Ale na początku ciemnych chłopów trzeba było uświadomić, co nie było łatwe. Przekonał się o tym dowódca batalionu KBW kpt. Waszkiewicz,

¹⁹ A. Omiljanowicz, *op. cit.*, s. 286–287.

²⁰ W. Jarnicki, *op. cit.*, s. 28, 112.

kórego oddział rozlokowany gdzieś w powiecie sokólskim, w województwie białostockim, był samotną wyspą „w morzu band i siepaczy”²¹.

„Jedni chcą sprzedać Polskę na zachód, drudzy na wschód. I o to się różną! I o to niewinna polska krew się leje” – wyjaśnił zniechęcony gospodarz, u którego zatrzymał się kpt. Waszkiewicz. Widząc wahanie się chłopa, ośmielony kapitan KBW poczuł chęć spełnienia misji nawrócenia niewiernego:

„Czy zastanawiał się pan nad niektórymi drobnostkami? Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego każe rozdać ziemię obszarniczą chłopom. Jeżeli chłop otrzyma ziemię, to największe z tego korzyści będzie miał kto? Sowieci, nieprawdaż? Dalej: jeśli w Polsce zostaną przywrócone wszystkie swobody demokratyczne, jak zapowiada PKWN, jeśli panować będzie wolność organizacji politycznych, zawodowych, prasy, sumienia i tak dalej – to, rzecz jasna, również najwięcej z tego skorzystają Sowieci. Czyż nie tak? W tej chwili przeprowadza się reformę rolną. Chłop dostaje ziemię, staje się jej prawowitym gospodarzem [...] Są to fakty spotykane na co dzień. A robi się to dlatego przede wszystkim, żeby Polskę sprzedać Rosji. Nie? Nie wiem, czy zauważa pan te drobnostki. Czy jest pan zupełnie pewny, że to wszystko to forma sprzedaży Polski Sowietaom? [...]

– Puste słowa i nic więcej – odrzekł po namyśle Bachra.

– [...] Wobec tego niech pan będzie łaskaw wskazać mi jakikolwiek dokument tego drugiego rządu, tego, co to chce Polskę sprzedać na zachód, który by zawierał taki bogaty program polityczno-społeczny czy gospodarczy! Dobra! Połowę tego programu!

Waszkiewicz przyjrzał się uważnie swojemu rozmówcy [...] i nagle zrozumiał, że wszystko, co tu zostało powiedziane, trafiło w próżnię [...]”²².

Jak widać, by uprawdopodobnić ten czarny obraz podziemia, autorzy przytoczonych słów gotowi byli przyznać, że „bandytów” popierała część społeczeństwa. Oczywiście ludzie ci mogli znaleźć się wśród popierających „bandę” tylko w wyniku otumanienia przez „reakcyjną propagandę”, jednak gdy tylko uzyskali możliwość poznania prawdy z ust przedstawicieli najlepszego ustroju, natychmiast przechodzili na stronę komunistów.

„Czarna legenda” dzisiaj

Czy „czarna legenda” powojennego podziemia niepodległościowego jest jeszcze żywa? Jestem przekonany, że tak. Mimo upływu wielu lat od chwili odzyskania niepodległości, podręczniki szkolne nadal nie zawierają niemal żadnych informacji o bohaterach walk z sowieckim okupantem i ludźmi tworzącymi strukturę komunistycznej władzy. Szkoły nie noszą imion bohaterskich żołnierzy WiN i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, a takich wówczas nie brakowało. Nowym ulicom w miastach nie nadaje się ich nazwisk, przeciwnie: próby przywracania żołnierzy powojennego podziemia społecznej pamięci spotykają się z gwałtownymi atakami, tak jak miało to miejsce wielokrotnie nawet w polskim parlamencie.

I nie może to dziwić, skoro sam Jacek Kuroń, jeden z najbardziej znanych w PRL opozycjonistów, człowiek o niewątpliwych zasługach w rozmontowaniu systemu komunistycznego, mógł w wolnej Polsce napisać takie słowa o podhalańskim bohaterze „Ogniu”: „najpierw należał do AK, potem założył własną bandę. [...] Niestychanie długo terroryzował Podhale. Otóż »Ogniowi« co pewien czas podobała się jakaś dziewczyna, więc brał z nią ślub. Czy zawierał małżeństwa w kościele, pod bronią, czy zmuszając księży do udzielania mu kolejnych ślubów, czy obywatel się bez kościoła, nieważne, fakt, że wesela robił najhuczniejsze na świecie. Przy tej okazji rozwaliał czerwonych i Żydów. Właśnie w Rabce odbywał się taki ślub. »Ogień« naprzód wydał wódę, potem kazał wypuścić ją w rynsztoki, podpalił gorzelnię i w świetle pożaru pędził w olbrzymim kuligu z tą swoją nowo poślubioną żoną”²³. Swą opinię o powojennym podzie-

²¹ N.Z. Pick, *op. cit.*, s. 13.

²² *Ibidem*, s. 21–22.

²³ J. Kuroń, *Wiara i wina*, Warszawa 1990, s. 247.

miu niepodległościowym Kuroń podtrzymał w następnych publikacjach. W 1998 r. przedstawił następującą analizę sytuacji w konspiracji: „W 1945 r. oddziały partyzanckie [...] bały się, że zostaną wykryte i rozbite przez Sowietów. Więc rabowano chłopów. Ruszył proces wyradzania się partyzantki w bandytyzm. Od chwili rozwiązania AK [czyli od stycznia 1945 r.] coraz trudniej było odróżnić bandę rabunkową od grupy niepodległościowej”²⁴.

I dziś w niektórych polskich środowiskach, także uniwersyteckich, historycy, którzy uczciwie zajmują się historią antykomunistycznego podziemia, są oskarżani o stronniczość przez strojących się w piórka „niezależnych naukowców” – funkcjonariuszy dawnego aparatu propagandy, czy zgoła bezpieczeństwa. I nie jest jeszcze najgorzej, jeśli bohaterowie powojennego podziemia niepodległościowego mogą liczyć na uznanie ich racji za równoważne z racjami „drugiej strony”. Często jednak nawet takiej szansy nie mają.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że „czarna legenda” powojennego podziemia niepodległościowego trwa nadal.



²⁴ Idem, *PRL dla początkujących*, Warszawa 1998, s. 13, cyt. za: *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku*, wybór i oprac. G. Wąsowski, L. Żebrowski, Warszawa 1999, s. 13.

WOJSKOWY SĄD REJONOWY W ŁÓDZI

Powołane w 1946 r. Wojskowe Sądy Rejonowe uprawnione były do prowadzenia spraw przeciwko żołnierzom oskarżonym o popełnienie przestępstw wojskowych oraz przeciwko pracownikom aparatu bezpieczeństwa, którym zarzucano przestępstwa w związku z wykonywaną pracą, a także przeciwko osobom cywilnym oskarżonym o popełnienie przestępstw politycznych. W latach 1946–1955 WSR wydały 5 tys. wyroków śmierci oraz skazały 80 tys. osób za tzw. przestępstwa przeciwko państwu.

Podstawą do utworzenia Wojskowych Sądów Rejonowych było funkcjonujące podczas wojny sądownictwo wojskowe. Początkowo istniały – powołane do życia na podstawie przepisów kodeksu postępowania karnego Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR oraz prawa o ustroju sądów wojskowych – polowe sądy dywizji, a także wojskowe sądy polowe I i II Armii Wojska Polskiego. Następnie rozkazem naczelnego dowódcy WP z 2 września 1944 r. powołano Najwyższy Sąd Wojskowy i Wojskowy Sąd Garnizonowy w Lublinie. Od lutego do września 1945 r. utworzono w Lublinie, Wrocławiu, Krakowie, Bydgoszczy, Łodzi, Poznaniu i Warszawie sądy okręgów wojskowych.

W drugim kwartale 1945 r. sądownictwo wojskowe składało się już z 30 jednostek organizacyjnych: NSW, sądu marynarki, sądów okręgów (6), garnizonowych (4), polowych armii (2), dywizji piechoty (11), artylerii (2) i wojsk pancernych, a także Wojskowego Sądu Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Wojskowego Sądu Polskich Kolei Państwowych – w związku z ogłoszoną w 1944 r. militaryzacją kolei. Wraz z zakończeniem wojny niektóre sądy wojskowe rozformowano. Ostatecznie jesienią 1945 r. w skład sądownictwa wojskowego wchodziły: sądy garnizonów, sądy okręgów (7), Wojskowy Sąd PKP, Wojskowy Sąd KBW (3) i Najwyższy Sąd Wojskowy.

Podporządkowanie cywilów jurysdykcji sądów wojskowych

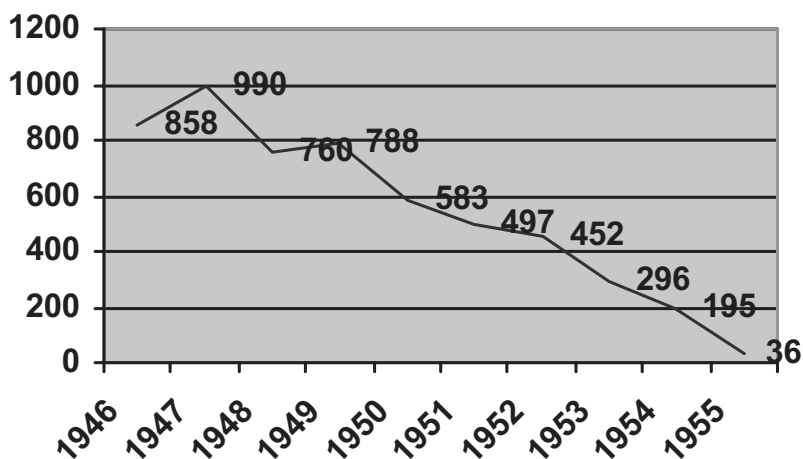
Głównym zadaniem sądów wojskowych było sprawowanie wymiaru sprawiedliwości w siłach zbrojnych. Ich liczba oraz teren działania uzasadnione były najczęściej potrzebami obrony wewnętrznej państwa. W związku z podporządkowaniem jurysdykcji wojskowej osób cywilnych¹ komunistyczne władze utworzyły nowe sądy terytorialne, powiązane z administracyjnym podziałem kraju. Funkcję tę pełniły Wojskowe Sądy Rejonowe (WSR) powołane rozkazem nr 23/Org. z 20 stycznia 1946 r. przez ministra obrony narodowej. Jednocześnie powstały wojskowe Prokuratury Rejonowe (WPR).

¹ Wprawdzie Dekret PKWN z dnia 23 września 1944 r. – Prawo o ustroju sądów wojskowych i prokurator wojskowych (DzURP 1944, nr 6, poz. 29) nie rozszerzał właściwości sądów wojskowych, ale jurysdykcja nad cywilami była wynikiem m.in. zapisów w Dekrecie o ochronie Państwa z dnia 30 października 1944 r. i tzw. małym kodeksie karnym WP (w pierwszej wersji) z 16 listopada 1945 r. oraz kodeksie karnym WP z dnia 23 września 1944 r.

WSR uprawnione były do bezpośredniego prowadzenia i nadzorowania spraw przeciwko osobom cywilnym podejrzanych o popełnienie przestępstw politycznych. Właściwość tych sądów podlegali również funkcjonariusze urzędów bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej, straży więziennej oraz żołnierze z jednostek terenowych Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Obszar działania WSR-ów i WPR-ów pokrywał się najczęściej z obszarem województwa. Wiosną 1946 r. powołano ich czternaście: w Białymstoku, Bydgoszczy, Gdańsku, Katowicach, Kielcach, Krakowie, Koszalinie (przeniesiony później do Szczecina), Lublinie, Łodzi, Olsztynie, Poznaniu, Rzeszowie, Warszawie i Wrocławiu. W 1950 r. – w związku ze zmianami administracyjnymi kraju i zwiększeniem się liczby województw – powołano dodatkowo WSR w Koszalinie, Opolu i Zielonej Górze. W tej zwiększonej liczbie przetrwały one do momentu rozwiązania.

Łódzki WSR obejmował swoim działaniem obszar województwa łódzkiego w granicach z 1946 r., w którego skład wchodziły powiaty: łódzki, kutnowski, łęczycki, zduńskowolski, sieradzki, wieluński, radomszczański, piotrkowski, konecki, opoczyński, rawski, skierniewicki i łowicki. Siedzibą sądu był początkowo budynek przy ul. 11 Listopada, a następnie – ul. Sienkiewicza 21. Pierwsze sprawy prowadzone przez WSR w Łodzi – odnotowane w repertorium – są datowane na połowę marca 1946 r. Dwa miesiące – między powołaniem a faktycznym początkiem działalności – przeznaczono na obsadę stanowisk oraz organizację bazy lokalowej. Pod względem liczby zarejestrowanych spraw sytuacja w Łodzi przedstawiała się w poszczególnych latach następująco: 1946 r. – 858, 1947 r. – 990, 1948 r. – 760, 1949 r. – 788, 1950 r. – 583, 1951 r. – 497, 1952 r. – 452, 1953 r. – 296, 1954 r. – 195 i w 1955 r. – 36.



Dane te wskazują, że liczba skazanych w latach pięćdziesiątych wyraźnie się zmniejszała. Aparat bezpieczeństwa rozbudował i umocnił już swoje struktury, przez co był coraz skuteczniejszy, malała zatem liczba organizacji niepodległościowych działających na terenie podległym łódzkiemu WSR.

Wyłączenie spod kontroli Sądu Najwyższego

Orzecznictwo sądów wojskowych wyłączono spod kontroli Sądu Najwyższego. 2 września 1944 r. ukazał się rozkaz organizacyjny nr 15 dowódcy Wojska Polskiego o powołaniu naczelnych organów wojskowej służby sprawiedliwości, na mocy którego – jeszcze w tym

samym miesiącu – sformowano Najwyższy Sąd Wojskowy w składzie ośmiu sędziów. Miał on kontrolować orzeczenia wszystkich sądów wojskowych oraz wyjaśniać przepisy prawne, które budziły wątpliwości, lub jeśli ich stosowanie wywoływało rozbieżności w orzecznictwie sądowym. Wraz ze zmianami politycznymi i administracyjnymi, które następowały na ziemiach polskich wywalanych spod okupacji niemieckiej, zachodziły także zmiany organizacyjne w strukturze NSW – zwiększała się jego obsada personalna oraz liczba wydziałów².

Kontrolę nad wszystkimi organami prokuratorsko-sądowymi sprawował od maja 1946 r. Departament Służby Sprawiedliwości MON. Kierował nim w latach 1946–1950 płk Henryk Holder, który łączył te obowiązki z funkcją naczelnego prokuratora wojskowego. Wymieniony departament w 1950 r. przemianowano na Zarząd Sądownictwa Wojskowego. Na jego czele stał do 1956 r. płk Oskar Karliner. Szef zarządu był przełożonym wszystkich oficerów, podoficerów i szeregowców oraz pracowników cywilnych, nie tylko w podległej mu instytucji, ale we wszystkich sądach wojskowych.

Do procedury wojskowej dostosowano także przepisy o postępowaniu doraźnym³. Ukierunkowane na eliminowanie roli sędziów śledczych, wzmacniały pozycję funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego, którzy faktycznie przejmowali prowadzenie czynności śledczych. Poza tym taka forma postępowania wpływała na wysokość orzekanych wyroków. Bez względu na zagrożenie ustawowe za określone przestępstwo sąd w postępowaniu doraźnym wymierzał kary: śmierci, dożywotniego więzienia lub minimum trzech lat pozbawienia wolności.

Sądy wojskowe cechowała duża represyjność. Ustawodawcy czerpali wzorce z sowieckiego prawa i procedury karnej. Najważniejsze, a zarazem najsurowsze, akty prawne stosowane w wojskowym wymiarze sprawiedliwości uchwalono w latach 1944–1946. Były to: Dekret PKWN z 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną, jeńcami oraz dla zdrajców narodu polskiego, Kodeks karny Wojska Polskiego wprowadzony dekretem PKWN z 23 września 1944 r., Dekret o ochronie państwa z 30 października 1944 r., Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 16 listopada 1945 r., Dekret o odpowiedzialności za klęskę wrześniową i faszycację życia państwowego z 22 stycznia 1946 r. oraz Dekret o przestępstwach szczególnie niebezpiecznych w okresie odbudowy państwa z 13 czerwca 1946 r. W wymienionych aktach prawnych sankcjonowano karę śmierci nie tylko za przynależność do „nielegalnej organizacji antypaństwowej, mającej na celu usunięcie przemocą ustanowionych organów władzy zwierzchniej” czy też za dążenie do „zmiany ustroju państwa polskiego”. Najwyższy wymiar kary mógł być również orzeczony m.in. za: wyrabianie, posiadanie lub zbywanie aparatu radiowego; udaremnianie lub utrudnianie reformy rolnej, a nawet za samo przygotowywanie się do popełnienia przestępstwa. Ukoronowaniem tej represyjności był art. 11 dekretu z 30 października 1944 r. Przewidywał on karę śmierci wobec osób, które posiadając informację o planowanym przez innych przestępstwie, nie doniosły o tym władzy. Dodatkowo dekret ten wszedł w życie nie w dniu ogłoszenia, lecz z mocą obowiązującą od 15 sierpnia 1944 r., łamiąc w ten sposób kardynalną zasadę, na mocy której prawo nie działa wstecz (*lex retro non agit*).

5 tys. wyroków śmierci

O skali represyjności sądownictwa wojskowego świadczy liczba wydanych przez WSR-y wyroków. Według dotychczasowych obliczeń w latach 1944–1955 sądy wojskowe skazały za tzw. przestępstwa przeciwko państwu ponad 80 tys. osób, w tym około 5 tys. na najwyższy wymiar kary. Blisko 200 orzeczonych przez WSR w Łodzi kar śmierci może – w porów-

² Więcej zob. J. Poksiński, „My sędziowie, nie od Boga...” Z dziejów Sądownictwa Wojskowego PRL 1944–1956. Materiały i dokumenty, Warszawa 1996, s. 20–21.

³ Dekret z dnia 16 listopada 1945 r. o postępowaniu doraźnym (DzURP 1945, nr 53, poz. 301); Dekret z dnia 13 czerwca 1946 r. o zmianie dekretu z dnia 16 listopada 1945 r. o postępowaniu doraźnym (DzURP 1946, nr 30, poz. 193).

naniu z WSR-ami warszawskim i wrocławskim lub sądami usytuowanymi w miastach wzdłuż granicy wschodniej – sprawić wrażenie, że był on mniej represyjny. Różnica ta wynika jednak z ogólnej liczby rozpatrzonych spraw, na którą wpływ miała specyfika danego terenu. Wydane wyroki spowodowały poważne straty wśród działaczy podziemia niepodległościowego z województwa łódzkiego. Z kwerendy przeprowadzonej w repertoriach sądowych i aktach poszczególnych spraw wynika, że wykonano prawie połowę wyroków skazujących na kary śmierci, wydanych przez łódzki WSR.

Na najwyższy wymiar kary można było „zasłużyć” nie tylko aktywną działalnością w organizacji dążącej do zmiany ustroju państwa. Równie surowe wyroki wydawano także w stosunku do osób, które okazywały jakąkolwiek pomoc takim organizacjom. Za przykład może posłużyć sprawa Adama Dolika (sygnatura akt Sr. 3/47). Został on skazany przez WSR w Łodzi na karę śmierci za przechowywanie broni palnej oraz archiwum należącego do oddziału „Babinicza”, wchodzącego w skład Konspiracyjnego Wojska Polskiego (KWP). Dolik nie uzyskał złagodzenia orzeczonej kary. Wyrok śmierci przez rozstrzelanie wykonano 18 stycznia 1947 r.

Pokazowe procesy

Rozprawy odbywały się zasadniczo w siedzibie sądu wojskowego, którego jurysdykcji podlegał oskarżony. Jednak w przypadku bardziej spektakularnych spraw, którym władza chciała nadać szczególny rozgłos, gromadzono sąd i publiczność w świetlicach lub stołówkach. Najczęściej były to wyreżyserowane wcześniej spektakle. Stawiali się na nich aktywiści partyjni i aktywni robotnicy, aby w obecności m.in. sprowadzonej tam młodzieży szkolnej domagać się surowych wyroków dla „wrogów ludu”. Dodatkowo prasa i radio tworzyły atmosferę nienawiści do oskarżonych.

Tak było w sprawie dotyczącej Jana Małolepszego „Murata” w 1949 r. oraz trzech księży sądzonych wraz z nim (sygnatura akt Sr. 130/49). „Murata”, który był dowódcą KWP, skazano za działalność niepodległościową na karę śmierci. Według oficjalnych danych, zmarł w więzieniu przed wykonaniem wyroku. Księża oskarżono o czytanie nielegalnej prasy, słuchanie zagranicznej rozgłośni radiowej, przekazywanie uzyskanych w ten sposób informacji wraz z danymi o warunkach i sposobie realizacji ustawy amnestyjnej członkom oddziału KWP, udzielanie członkom nielegalnej organizacji postug religijnych, a także rzekome nakłanianie do morderstwa. W sentencji wyroku sąd orzekł: 8 lat pozbawienia wolności dla ks. Stefana Farysia oraz kary śmierci (niewykonane) dla księży Mariana Łososia i Wacława Ortotowskiego. Taka surowość miała podkreślać niebezpieczeństwo grożące ludowemu państwu ze strony kleru współpracującego ze zbrojnym podziemiem. Ostatecznie kary zasądzone wobec księży później złagodzone. Jednak podawane w licznych przekazach prasowych oraz filmie nakręconym z przebiegu procesu miały przynieść pożądaną przez władze efekt propagandowy.

Zdarzały się także sesje wyjazdowe. Rozprawy odbywały się wtedy w okolicznych miastach powiatowych. Łódzki WSR orzekał m.in. na sesjach w: Wieluniu – sprawa Jana Krzywańskiego i Tadeusza Szymańskiego, żołnierzy KWP, osądzonych 21 czerwca 1949 r. (sygn. akt Sr. 388/49), Piotrkowie Trybunalskim – sprawa Czesława Szewczyka, członka organizacji „Walka z Bezprawiem”, osądzonego 15 stycznia 1947 r. (sygn. akt Sr. 60/47), Radomsku – sprawa Jana Gzika, żołnierza KWP, osądzonego 13 stycznia 1947 r. (sygn. akt Sr. 154/47), Sieradzu – sprawa Kazimierza Jażdżyka, żołnierza KWP, osądzonego 12 marca 1948 r. (sygn. akt Sr. 136/48) i Opocznie – sprawa Jana Stępnia, żołnierza Narodowych Sił Zbrojnych, osądzonego 4 listopada 1949 r. (sygn. akt Sr. 637/49). Dotyczyło to sytuacji, w których oskarżeni działali aktywnie w danym powiecie. Wtedy – jako przestrożę dla innych – wyrok wydawano w obecności społeczności lokalnej. We wszystkich przytoczonych sprawach zapadły wyroki śmierci.

Polityka partii

Zadania, jakie postawiono przed sądownictwem wojskowym, w jednoznaczny sposób określają słowa szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego MON płk. Wasilija Zajcewa.

Powiedział on m.in.: „Organy naszej służby realizują dyktaturę proletariatu. Omyłki w pracy są omyłkami politycznymi. Sądy są niezawisłe, ale podporządkowują się polityce partii. Nie ma jakiegóż oddzielnej polityki sądowej, jest polityka partii”⁴.

O pracy wymiaru sprawiedliwości decydują, oprócz norm prawnych, przede wszystkim ludzie. Objęcie cywilów jurysdykcją sądów wojskowych spowodowało znaczne zwiększenie liczby stanowisk w wojskowej służbie sprawiedliwości. W gronie wojskowych sędziów i prokuratorów znalazła się dość duża grupa przedwojennych absolwentów wielu renomowanych polskich uczelni. Były to m.in. uniwersytety: Jana Kazimierza we Lwowie, Jagielloński w Krakowie, Stefana Batorego w Wilnie, Warszawski, Poznański, a nawet Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wśród kadry łódzkiego WSR-u znalazł się na przykład absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu w Lublinie (sędzia Bronisław Ochnio). Wynikało to nie tyle z zaufania władz do tych prawników, ile z braku – w pierwszych latach po wojnie – własnych kadr, wykształconych w tym zakresie. Jeszcze w 1949 r. absolwenci przedwojennych szkół wyższych stanowili ponad 50 proc. stanu korpusu „sprawiedliwości”. Komuniści zdawali sobie jednak sprawę z tego, że gwarancją posuszeństwa sądów wobec nowej władzy jest wykształcenie nowej kadry. Związani silnie z aparatem władzy, któremu zawdzięczali swój awans społeczny, sędziowie i prokuratorzy byli najczęściej powolnym narzędziem w rękach komunistów.

Nie matura, lecz chęć szczerą...

Nieprecyzyjne określenie wymaganego „wykształcenia prawniczego” dawało możliwość zatrudniania w wojskowym wymiarze sprawiedliwości osób niemających ukończonych wyższych studiów, a nawet bez średniego wykształcenia. W ciągu pięciu lat od wejścia w życie Dekretu z dnia 22 stycznia 1946 r. o wyjątkowym dopuszczeniu do obejmowania stanowisk sędziowskich, prokuratorских i notarialnych decyzją ministra sprawiedliwości „osoby, które ze względu na kwalifikacje osobiste oraz działalność naukową, zawodową, społeczną lub polityczną i dostateczną znajomość prawa nabytą bądź przez pracę zawodową, bądź w uznanych przez ministra sprawiedliwości szkołach prawniczych dają rękojmię należytego wykonywania obowiązków sędziowskich lub prokuratorских, mogą być mianowane na stanowiska asesora sądowego, sędziego lub prokuratora po udzieleniu im zwolnienia od wymagań ukończenia uniwersyteckich studiów prawniczych [...]”⁵.

Aby wprowadzić w życie przepisy wspomnianego dekretu, powołano sieć zawodowych kursów prawniczych, nazywanych szkołami prawniczymi, które można usytuować na poziomie ówczesnego gimnazjum. Pierwsza z tych szkół powstała w Łodzi. Działała od kwietnia 1946 r. do końca 1952 r., w tym czasie odbyło się sześć kursów, które ukończyło ponad 300 osób. Dyrektorką szkoły była Maria Gurowska vel Górowska. Stosowną regulację prawną – dotyczącą działalności wspomnianej placówki – można znaleźć dopiero w Dzienniku Ustaw z 1949 r. Minister oświaty wyraził wtedy zgodę, aby absolwentów tej szkoły przyjmować na wydziały prawnicze szkół wyższych. Oprócz Łodzi, średnie szkoły prawnicze powstały kolejno we Wrocławiu, Gdańsku, Toruniu, Szczecinie i Zabrzu. Zarządzeniem ministra sprawiedliwości z 14 maja 1948 r. otwarto w Warszawie Centralną Szkołę Prawnicy im. Teodora Duracza, przemianowaną następnie w 1950 r. na Wyższą Szkołę Prawnicy jego imienia. Wielu pracowników wojskowego wymiaru sprawiedliwości rekrutowało się także spośród absolwentów Jeleniogórskiej Wojskowej Szkoły Prawnicy.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na rolę, jaką odgrywali w procesach politycznych obrońcy wojskowi. Wielu z nich z pełnym poświęceniem wypełniało swoje obowiązki, starając się – w miarę swoich możliwości – wpłynąć na przeforsowanie decyzji o zasądzeniu jak najniższego wyroku. Zdarzali się jednak i tacy, którzy zapominali o swojej powinności i stawali się oskarżycielami. W rzekomej obronie podnosili nawet zarzuty dodatkowo obciążające oskarżonego.

⁴ J. Poksiński, op. cit., s. 35.

⁵ DzURP 1946, nr 4, poz. 33, art. 1.

Powtórna zmiana właściwości sądów wojskowych

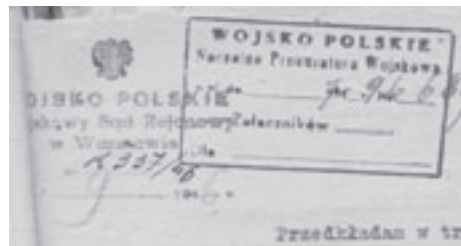
Ogólnopolityczne zmiany zachodzące w Polsce oraz w ZSRR, które nastąpiły po śmierci Józefa Stalina, wpłynęły również na sytuację w wymiarze sprawiedliwości. Radio Wolna Europa podawało informacje, przekazywane przez zbiegłego na Zachód wysokiego funkcjonariusza MBP ppłk. Józefa Światłę, dotyczące m.in. traktowania przeciwników politycznych i funkcjonowania sądownictwa w PRL.

W 1954 r. wewnątrz aparatu władzy pojawiły się propozycje ponownego rozszerzenia właściwości sądów powszechnych, zwłaszcza w sprawach karnych. Efektem tych przemian była ustawa z dnia 5 kwietnia 1955 r. o przekazaniu sądom powszechnym właściwości sądów wojskowych w sprawach karnych osób cywilnych, funkcjonariuszy bezpieczeństwa publicznego, Milicji Obywatelskiej i Służby Więziennej⁶. Zmianie jurysdykcji nie podlegały sprawy żołnierzy oskarżonych o popełnienie przestępstw wojskowych oraz osób oskarżonych o szpiegostwo. W sprawach wojskowych orzekały ponownie sądy garnizonowe i wojskowe sądy okręgowe.

Rezultatem wydania wspomnianej ustawy było formalne rozformowanie od 30 kwietnia 1955 r. – na podstawie zarządzenia organizacyjnego nr 02/55 wydanego przez szefa Zarządu Sądownictwa Wojskowego płk. Oskara Karlinera – Wojskowych Sądów Rejonowych oraz Wojskowych Prokuratur Rejonowych. Zobowiązano szefów WSR i WPR do zaprzestania od 1 maja 1955 r. przyjmowania i rozpatrywania spraw karnych. Ostateczny termin likwidacji sądów wyznaczono na 31 sierpnia 1955 r. Do tego czasu miało nastąpić przekazanie akt sądowych, dokumentacji, urządzeń biurowych i pomieszczeń właściwym sądom cywilnym.

Oczywiście ich działalność nie mogła zostać przerwana natychmiast po wydaniu rozkazu. Część spraw zamykano jeszcze w kolejnych miesiącach, pozostałą zaś – przekazywano do sądów powszechnych. Ostatnia z prowadzonych przed łódzkim WSR (sygn. akt Sr. 36/55) została – decyzją z 11 maja 1955 r. – przekazana do Sądu Wojewódzkiego w Łodzi. Podobna praktyka obowiązywała w stosunku do wszystkich postępowań, które nie były zamknięte do dnia rozformowania Wojskowych Sądów Rejonowych.

Instytut Pamięi Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Oddział w Łodzi wspólnie z Wydziałem Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego organizuje sesję naukową dotyczącą działalności Wojskowego Sądu Rejonowego w Łodzi w latach 1946–1955, która odbędzie się 29 maja 2003 r.

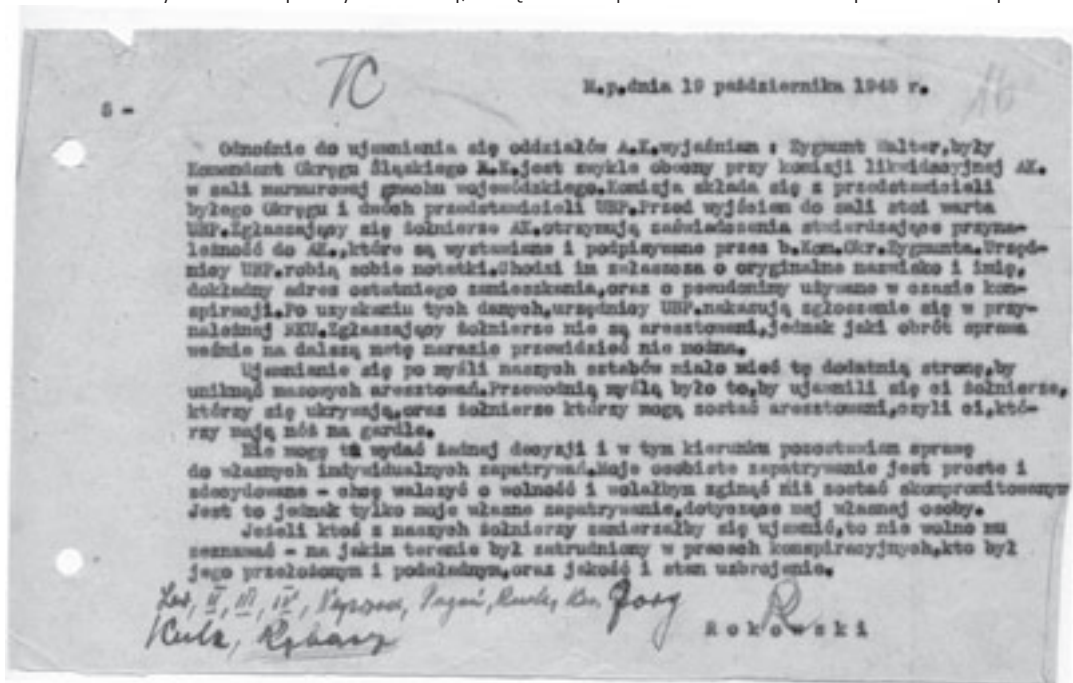


⁶ DzURP 1955, nr 15, poz. 83.

ODKRYCIE W ARCHIWUM IPN

Na początku stycznia 2003 r. w Oddziałowym Biurze Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN w Katowicach odnaleziono – nieznaną dotąd historykom – część archiwum rybnickiego inspektoratu Armii Krajowej i kontynuującej jego działalność do 1947 r. grupy Pawła Cierpiota.

Inspektorat rybnicki AK działał w strukturach Okręgu Śląskiego AK w latach 1942–1945. Do 1944 r. dowodził nim por. Władysław Kuboszek „Bogusław”, a po jego aresztowaniu por. Paweł Cierpiot „Pleban”, „Makopol”, „Rokowski”. Rozkaz rozwiązania AK zastał inspektorat rybnicki w trudnej sytuacji, związanej z dużym nasyceniem terenu wojskami niemieckimi i sowieckimi, wcieleniem pewnej części żołnierzy AK do Wehrmachtu i brakiem łączności z dowództwem okręgu. W tej sytuacji część akowców wycofała się z prac konspiracyjnych, jednak inspektorat funkcjonował nadal w strukturach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj. We wrześniu 1945 r. ostatni dowódca Okręgu Śląskiego AK-DSZ ppłk. Zygmunt Janke „Walter”, po konsultacjach ze swoim sztabem, zdecydował się ujawnić struktury śląskiej konspiracji. W akcji ujawniania nie wziął udziału inspektorat rybnicki, którego dowódca postanowił kontynuować walkę, głównie propagandową, wywiadowczą i kontrwywiadowczą. Działania te prowadzone były głównie przez dawnych żołnierzy AK ulokowanych w Milicji Obywatelskiej, Urzędzie Bezpieczeństwa i lokalnej administracji.



Stanowisko Pawła Cierpiota wobec akcji ujawnienia AK na Śląsku w 1945 r.

Co zdołano ustalić?

Dotychczasowy stan badań nie pozwala jednoznacznie ustalić, czy dowodzone przez „Makopola” struktury podporządkowały się jakiegokolwiek organizacji ponadregionalnej. W latach 1945–1947 używały one kilku nazw – Ruch Oporu AK, Organizacja Samoobrony, Południowa Grupa Operacyjna AK. Pod tą ostatnią nazwą ujawniły się w kwietniu 1947 r. Dowódca jednej z grup dywersyjnych w toku przesłuchania podał informację, że na początku 1947 r. „Makopol” wydał rozkaz o przystąpieniu podległej sobie grupy do Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Jednak w listopadzie 1946 r. doszło do rozbicia komendy Okręgu Śląskiego WiN i części jego struktur terytorialnych. W sytuacji znacznego ograniczenia działalności WiN na Śląsku należy wątpić, czy Paweł Cierpiot zdołał nawiązać kontakt z tą organizacją. Również struktury inspektoratu rybnickiego uległy znacznemu ograniczeniu w 1946 r. Na początku tego roku spod rozkazów „Makopola” wyłamała się znaczna część jego podwładnych, przystępując do Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Zatrzymanie przywódców KWP w czerwcu 1946 r. spowodowało rozpad organizacji i znaczne straty także wśród konspiratorów związanych aktualnie lub w przeszłości z inspektoratem rybnickim AK (również infiltrujących szeregi MO i UB). „Makopol” – działając przez Antoniego Staiera, ps. „Lew”, „Feliks” – doprowadził do podporządkowania swoim rozkazom pozostałych w terenie żołnierzy KWP. Zreorganizował siatkę wywiadowczą, rekrutującą się spośród lokalnych działaczy politycznych i funkcjonariuszy MO. Za jej pośrednictwem uzyskał m.in. dane dotyczące faktycznych wyników referendum czerwcowego i wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. Znajdujące się pod jego dowództwem patrole dywersyjne Pawła Sosny i Józefa Pawlaka, oprócz kilku drobniejszych akcji zaopatrzeniowych, przeprowadziły pod koniec 1946 r. udaną akcję ekspropriacyjną, w wyniku której przechwyciły około 6,5 mln złotych, konwojowanych do huty „Silesia” w Rybniku-Paruszowcu. Dowodzona przez niego organizacja bez większych strat przetrwała do kwietnia 1947 r. Korzystając z amnestii, Paweł Cierpiot wraz ze swoim sztabem i członkami grup dywersyjnych ujawnił się i zdał część broni. Po ujawnieniu się inspektor, wraz z Antonim Staiierem, usiłował uciec za granicę, nie wierząc, że długo będzie się cieszył wolnością. W celu zorganizowania przerzutu za granicę skontaktował się z pozostającą nadal w podziemiu organizacją Śląskie Siły Zbrojne. Okazała się ona prowokacją UB – jej sztab tworzyli głównie agenci i funkcjonariusze UB (wśród nich Henryk Wendrowski, występujący pod pseudonimem „Lawina”, jeden z uczestników późniejszej operacji Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego o kryptonimie „Cezary”, współtwórca fikcyjnej „V Komendy WiN”). Ceną za skorzystanie z kanału przerzutowego ŚSZ miało być wydanie pozostałej jeszcze w ukryciu broni inspektoratu rybnickiego. Zainteresowane strony przyjęły te warunki. Broń miała przekazać przedstawicielowi ŚSZ była łączniczka „Makopola” – Aniela Mrozek „Czarna”. Organizowana przez prowokatorów „ucieczka” „Makopola” i „Lwa” najprawdopodobniej zakończyła się ich zamordowaniem, a los uciekinierów jest przedmiotem śledztwa prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu we Wrocławiu. Do 3 grudnia 1947 r. trwały pertraktacje Anieli Mrozek z przedstawicielami organizacji ŚSZ „Adamem” i „Jerzym” (faktycznie funkcjonariuszami lub agentami UB). „Czarna” miała zamiar wydać uzbrojenie dopiero po otrzymaniu sygnału, że ucieczka „Makopola” i „Lwa” zakończyła się sukcesem. W tej sytuacji poddano ją presji nieświadomych prowokacji jej znajomych z ŚSZ i rozsiewano pogłoski, że zbiegowie znajdują się w więzieniu w Monachium. Aniela Mrozek uległa naciskom i 9 grudnia 1947 r. przygotowała część broni do przekazania. Następnego dnia, gdy wiozła ją „Adamowi” do wyznaczonego punktu w Mikołowie, została zatrzymana przez MO. W wyniku rewizji w zakonspirowanych bunkrach odnaleziono resztę broni i archiwum organizacyjne.

Historia dokumentów

Akta odnalezione w wyniku rewizji przez funkcjonariuszy UB wytworzono w latach 1942–1947. Nie sposób ustalić ich pierwotnego układu, ponieważ były wykorzystywane do ce-

łów procesowych i zostały w dużym stopniu zdekompletowane. Posłużyły jako materiał dowodowy w sprawie przeciwko Franciszkowi Żymełce, zastępcy inspektora rybnickiego, i jego towarzyszom. Na podstawie protokołów przesłuchań można stwierdzić, że archiwum zawierało wówczas 2394 karty. Nie udało się ustalić, gdzie znajdują się akta sądowe sprawy Żymełki (SR 71/48). Nie odnaleziono ich w zasobie Archiwum Państwowego w Katowicach, Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach i Archiwum Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Do akt powinno być dołączonych 176 kart z archiwum inspektoratu. W przekazanych IPN w Katowicach aktach kontrolnych śledztwa znajduje się już tylko 987 kart z tego archiwum. Przy obecnym stanie opracowania zasobu nie sposób przesądzić, czy reszta bezpowrotnie zaginęła, czy włączono ją do innych spraw. W zbiorach OBUiAD IPN w Katowicach dokumenty inspektoratu rybnickiego – grupy „Makopola” – mają szczególną wartość, jako jedyny tak obfity i stosunkowo słabo rozproszony zbiór akt organizacji konspiracyjnej, działającej od 1942 do 1947 r. Zachowały się wprawdzie akta wytworzone przez inne organizacje podziemne, lecz są one nieliczne i zdekompletowane. Na przykład kilka set kart dokumentów KWP wytworzonych w latach 1945–1946 włączono do kilku spraw sądowych prowadzonych przeciwko członkom KWP, akt pomocniczych tych spraw i akt administracyjnych Wydziału III WUSW Katowice. Podobnemu rozproszeniu uległy akta Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego WiN. Sporadycznie odnajdujemy pojedyncze dokumenty wytworzone jeszcze przez AK.

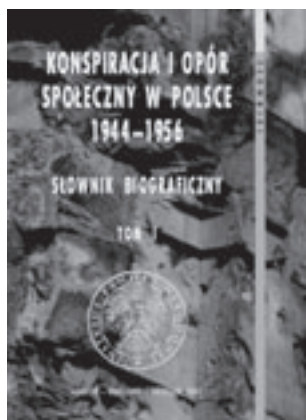
Szczególnie cenne akta inspektoratu rybnickiego AK – grupy Pawła Cierpiota – zostaną w pierwszej kolejności poddane zabiegom konserwatorskim, by uniknąć dalszych strat dokumentów. Obecnie znajdują się w pięciu teczkach, jako tomy 2–6 akt kontrolnych śledztwa przeciwko Franciszkowi Żymełce i towarzyszom (sygn. IPN Ka 03/775).

Zawartość akt

Zawartość poszczególnych tomów:

- Tom 1 (nieodnaleziony) obejmuje pomocnicze akta procesowe Franciszka Żymełki i towarzyszy.
- Tom 2 zawiera materiały własne inspektoratu z czasów powojennych: rozkazy i informacje inspektora Pawła Cierpiota, druki propagandowe inspektoratu *Wesoły Zeflik i urzędnik Czesław się spotkali* oraz *Burmistrzowie i naczelnicy gmin*.
- Tom 3 to materiały z lat 1942–1945, przede wszystkim instrukcje użytkowania broni, regulaminy wojskowe, broszury i czasopisma wydawane przez Komendę Główną AK i Komendę Okręgu, referaty, wcześniej znane skądinąd, np.: *Śląsk Cieszyński czy Problem niemiecki na Śląsku*.
- Tom 4 zawiera szczególnie cenne dokumenty, np. raporty sytuacyjne, meldunki i korespondencję wewnętrzną inspektoratu z czasów okupacji niemieckiej. Niestety, akta te są w bardzo złym stanie, co na razie uniemożliwia ich udostępnianie.
- Tom 5 obejmuje akta z lat 1945–1947; wzory pieczęci wykorzystywanych przez komórkę legalizacyjną, puste formularze różnych druków urzędowych, materiały zdobyte przez wywiad i kontrwywiad DSZ: okólniki Komitetu Wojewódzkiego PPR w Katowicach, raport sekcji III Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Sosnowcu, sporządzone przez Komendę Okręgu listy agentów Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i NKWD, działających na terenie Sosnowca.
- Tom 6 to odezwy Delegatury Rządu z lat 1944–1945, druki ulotne i prasa konspiracyjna różnych organizacji podziemnych, m.in. „Orzeł Biały” – pismo Obszaru Południowego WiN, „Niepodległość”.

Pierwsza w serii „Słowniki” książka jest zapisem życiorysów ludzi, którzy nie pogodzili się z powojenną rzeczywistością i w najtrudniejszych czasach prowadzili walkę o niepodległą Polskę. Autorami biografii są znawcy powojennej historii Polski, którym udało się dotrzeć do skrywanych w okresie PRL dokumentów i świadectw. W przygotowaniu kolejny tom.



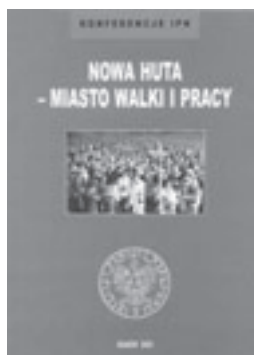
(cena: 40,00 zł)

W nowym tomie z serii „Konferencje IPN” prezentujemy materiały z odbytej w maju 2001 r. w Lublinie konferencji „Antypolska akcja OUN-UPA w latach 1943-1944”. Autorzy omawiają przebieg antypolskiej akcji OUN-UPA na Wołyniu oraz w Galicji Wschodniej, a także sposób jej przedstawienia w literaturze naukowej i podręcznikach szkolnych.



(nakład wyczerpany)

Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony Nowej Hucie, która miała być wzorcowym, komunistycznym miastem zamieszkanym przez ludzi szczęśliwych, z poświęceniem budujących kombinat i nowy system, lecz stała się bastionem antykomunistycznego oporu. Przez kilkadziesiąt lat ścierały się tu dwa światy: partyjnej władzy, kłamstwa, ideologicznej presji oraz wierności przekonania i sumienia, godności, uczciwości, patriotyzmu i solidarności.



Publikacja prezentuje wyniki badań naukowych nad zbrodniami popełnionymi na polskich Żydach w Jedwabnem, Radziłowie i innych miejscowościach łomżyńskiego i białostockich latem 1941 r. Tom pierwszy zawiera studia, które przedstawiają te wydarzenia na szerokim tle historycznym. W tomie drugim opublikowano dokumenty polskie, sowieckie i niemieckie, relacje uczestników wydarzeń, raporty wojskowe, świadectwa ocalałych Żydów oraz akta śledztw i procesów karnych w sprawie zbrodni w Jedwabnem i Radziłowie.

(cena: t. I/II 95,00 zł)



- **„Podziemie zbrojne na Lubelszczyźnie wobec dwóch totalitaryzmów 1939–1956”**
 Tom poświęcony jest losom pokolenia konspiratorów na Lubelszczyźnie. Autorzy tekstów analizują metody działania i szanse podziemia zbrojnego lat 1939–1956. Stawiają tezę, że konspiracja antykomunistyczna była kontynuacją konspiracji antyhitlerowskiej. Celem jednej i drugiej była niepodległa i demokratyczna Polska. (nakład wyczerpany)
- **„Ukraińcy na zachodnich i północnych ziemiach Polski 1947–1957”**
 W serii „Monografie” publikowane są książki poświęcone najnowszej historii Polski, opisujące losy obywateli polskich w latach 1939–1989. Pierwszy tom serii prezentuje politykę władz Polski Ludowej wobec Ukraińców – od akcji „Wisła” (1947) po utworzenie Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego (1957). Opisuje trudne adaptowanie się Ukraińców na terenach, na które zostali przesiedleni, i ich uparte dążenie do powrotu. (nakład wyczerpany)
- **„Obóz pracy w Świętochłowicach w 1945 r.”**
 Obóz pracy w Świętochłowicach (luty–listopad 1945 r.) założony został w barakach po filii obozu oświęcimskiego Eintrachthütte, przeznaczony był dla „zdradców narodu polskiego”, „zbrodniarzy faszystowsko-hitlerowskich” i „wrogich elementów”. Stał się miejscem odosobnienia przede wszystkim dla Ślązaków, których jedyną winą było wpisanie ich podczas okupacji na niemiecką listę narodowościową. Tom jest pierwszym wyborem dokumentów ukazujących funkcjonowanie obozów pracy w powojennej Polsce. (nakład wyczerpany)
- **„Poznański Czerwiec 1956”**
 Kolejny tom serii „Konferencje IPN” jest poświęcony poznańskiemu Czerwcowi 1956 r. Autorzy tekstów analizują pomijane dotychczas wątki, jak sytuacja w więzieniach, reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Poznaniu oraz komentarze prasy krajowej i zagranicznej. Ich ustalenia potwierdzają tezę, że poznański Czerwiec był początkiem walki o demokratyzację życia w Polsce. (cena: 15,00 zł)

W serii „Monografie” publikujemy książkę Grzegorza Jakubowskiego (1954–2001), archiwisty i historyka, który od września 2000 r. do śmierci piastował funkcję dyrektora Biura Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów IPN. Książka ukazuje proces odbudowy i organizacji systemu sądowniczego w powojennej Polsce. Przedstawia działania władz zmierzające do podporządkowania wymiaru sprawiedliwości potrzebom bieżącej polityki i starania prawników o zachowanie jego niezawisłości.

(cena: 35,00 zł)



Publikacje Instytutu Pamięci Narodowej można zamówić, pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze. Można je także kupić w siedzibach oddziałów IPN oraz w wybranych księgarniach na terenie całego kraju. Biuletyn i inne publikacje IPN są dostępne na <http://www.poczytaj.pl>

K S I A Ź K I P N

- **„Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950–1952: taktyka, strategia, metody”**
Tom obejmuje:
 - protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego ● przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza ● rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych” ● pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP ● analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych. (cena: 20,00 zł)

- **„Grudzień 1970 w dokumentach MSW”**
Na zbiór składają się:
 - codzienne informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego ● notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 r. (niekompletne) i zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi MO, organizowanych w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka. (cena: 20,00 zł)

- **„Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944–1956”**
Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych różnym aspektom funkcjonowania komunistycznego wymiaru sprawiedliwości w Polsce w latach 1944–1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

- **„Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”**
Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez strukturę MSW – składają się m.in.: ● protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu ● dyrektywy i informacje KC PZPR ● sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu. (cena: 20,00 zł)

- **„Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”**
To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera: ● 96 dokumentów z teczek obiektowych ● raporty specjalne ● sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne z pracy operacyjnej funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie i PUBP w województwie rzeszowskim. (cena: 20,00 zł)

- **„Rozwiązanie kwestii żydowskiej w dystrykcie Galicja”**
Friedrich (Fritz) Katzmann zapisał jedną z najczarniejszych kart okupacji niemieckiej w Polsce. Był współorganizatorem tak zwanej akcji Reinhard (Einsatz Reinhard). Cel akcji – eksterminacja polskich Żydów – został osiągnięty. W latach 1942–1943 w Generalnej Guberni zginęła większość z niemal 3 mln zamordowanych podczas niemieckiej okupacji polskich Żydów. (cena: 45,00 zł)

- **„Diariusz podręczny 1939–1945”**
Diariusz podręczny archiwisty Adama Kamińskiego stanowi interesujący zapis życia w Krakowie pod okupacją niemiecką. Z kart jego dziennika wyłania się poruszający obraz codziennej walki o przetrwanie: zdobywania żywności, mieszkania oraz pracy. Równocześnie jest to znakomite źródło informacji o ówczesnej obyczajowości: życiu rodzinnym, sposobach spędzania czasu wolnego oraz świętowania. Wiele miejsca Kamiński poświęca swej pracy w archiwum oraz walce o ratowanie dokumentów zagrożonych zniszczeniem. Jego dziennik oddaje także grozę okupacji, dokumentuje wojenną eksterminację, wywózki mieszkańców Krakowa do Oświęcimia, likwidację getta krakowskiego, wreszcie pobyt autora w obozie w Płaszowie. Swe zapiski Kamiński uzupełnia wiadomościami z prasy codziennej o aktualnych wydarzeniach wojennych. (cena: 30,00 zł)

- **„Świadectwa stanu wojennego”**
Świadectwa stanu wojennego to 28 relacji wybranych tak, by pokazywały różne formy działalności opozycyjnej i wszystkie regiony Polski. Dostarczają one wielu informacji na temat oporu społecznego, pozwalają poznać motywacje konkretnych osób. Mogą być ciekawą lekturą nie tylko dla historyków, lecz także dla socjologów i psychologów społecznych. Pozwalają skonfrontować własne doświadczenia z przeżyciami innych. (cena: 25,00 zł)

- **„Stan wojenny w dokumentach władz PRL 1980–1983”**
Tom (książka) zawiera 54 publikowane po raz pierwszy dokumenty ukazujące genezę, przebieg oraz skutki stanu wojennego. Ilustrują one najważniejsze przedsięwzięcia podejmowane przez władze PRL przed i po 13 grudnia 1981 r. Pochodzą z zasobów IPN i piętnastu innych archiwów (m.in. Archiwum Akt Nowych, Archiwum Centralnego Zarządu Zakładów Karnych, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości) oraz zbiorów prywatnych. (cena: 35,00 zł)

K S I A Ź K I I P N

